

Annette Broadrick

Niebezpieczna znajomość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jakiś hałas przed domem wyrwał Jase'a z płytkiej drzemki. Natychmiast oprzytomniawszy, mężczyzna zerwał się na równe nogi. Zapomniana książka potoczyła się z łomotem na podłogę. Mimo przeraźliwego mrozu i szalejącej od kilku godzin nawałnicy, ktoś kręcił się w pobliżu chaty. Dziwne. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się wyściubić nosa na zewnątrz w taką pogodę.

Czyżby ktoś go szukał? Mało prawdopodobne. Jediną osobą, która знаła jego miejsce pobytu, był bezpośredni dowódca. Jase zaszył się w górach Michigan, przekonany, że całkowite odosobnienie pomoże mu przezwyciężyć kryzys i pozwoli szybciej dojść do siebie. Potrzebował czasu i spokoju, by wyleczyć rany. Nie tylko te cielesne.

Sięgnąwszy z przyzwyczajenia po służbową broń, wsparł się na lasce i podszedł do okna.

Warstwa śniegu na podjeździe pozostała nietknięta. Padało wprawdzie wyjątkowo obficie, nie na tyle jednak, aby całkowicie zasypać odcisk buta czy bieżnika.

Lata służby w Delta Force wyczuliły go na sygnały z otoczenia. Wyćwiczone ucho, niczym radar, rejestrowało najmniejszy szelest. Był pewien, że pośród śnieżycy słyszał na drewnianej werandzie czyjeś kroki. Pozostawało tylko sprawdzić, kim jest intruz i czego chce.

Jase nie przepadał za niespodziankami, a jeszcze mniej lubił nieproszonych gości.

Nagle rozległo się głośnie pukanie.

- Kto tam? - zapytał ochryple. Dawno nie używane struny głosowe odmówiły współpracy.

Przepraszam, że zawracam panu głowę - odezwał się drżący damski głos.
- Wpadłam tu niedaleko w poślizg. Mój samochód leży w rowie. Czy mogłabym skorzystać z telefonu?

Nie kupował tej bajeczki. Najbliższa droga z pewnością nie była autostradą. Kończyła się zaledwie dwadzieścia kilometrów stąd i prowadziła wprost do jeziora. Ciekawe, czego ta paniusia tu szuka?

Nie odpowiadał, więc spróbowała znowu:

- Halo, jest pan tam? Naprawdę bardzo przepraszam, ale muszę...

Zwolnił zasuwę i uchylił drzwi na tyle, by przyjrzeć się dokładnie przyprószonej śniegiem postaci. Miała na sobie lekki płaszcz z kapturem. Nakrycie kończyło się w okolicach ud, odsłaniając niebieskie dzinsy i wysokie zimowe buty. Oczy dziewczyny przypominały kolorem dziesięcioletnią whisky. Jej twarz była w tej chwili upiornie blada.

Jase zmełł w ustach przekleństwo. Diabli nadali wrażliwą damulkę i jej problemy! Nie był w nastroju do odgrywania roli szlachetnego rycerza. Nie zamierzał nikogo wybawiać z opresji.

- Proszę wejść do środka - warknął, robiąc jej przejście. - Muszę zamknąć, bo napada.

Przestąpiła posłusznie próg. Zatrzasnąwszy za nią drzwi, Jason zauważył, że przygląda mu się z przerażeniem. Nie mogła oderwać wzroku od pistoletu w jego dłoni. Pewnie jej się zdaje, że strzelam do każdego, kto zapuka do drzwi.

Ignorując wyraźne objawy paniki swego gościa, podszedł do stołu i odłożył broń.

Dziewczyna wciąż tkwiła skulona pod drzwiami. Odwróciwszy się, zmierzył ją przenikliwym wzrokiem.

Była mocno zziębnięta.

Dygotała na całym ciele. Śnieg, który wniosła na ubraniu, zaczął spadać i topnieć na podłodze.

Coraz mniej mu się to wszystko podobało.

- Nie zamierzam pani zastrzelić, więc może zechce pani zdjąć płaszcz? Za chwilę będę musiał zbierać wodę z podłogi.

- Och, przepraszam - stropiła się, spoglądając tępo na kałużę wokół stóp. Wyplątawszy się z płaszcza, rozejrzała się za miejscem, gdzie mogłaby go odłożyć.

Elektryczność siadła dobrych kilka godzin temu. Wnętrze przestronnego pokoju było niemal całkowicie pogrążone w ciemnościach. Oświetlała je jedynie stojąca na stole lampa naftowa.

- Wieszak jest przy drzwiach - oznajmił mało przyjaźnie. Ściągnęła rękawiczki i odwiesiła okrycie. Strzepując ze spodni resztki śniegu, rozejrzała się ostrożnie dookoła. Jej blada twarz zdradzała silne zaniepokojenie.

Szczerze mówiąc, wcale jej się nie dziwił. Jego obecne lokum trudno by nazwać luksusowym. W chacie był tylko jeden sporych rozmiarów pokój. We wnęce w kształcie litery L urządzono niewielką kuchnię. Oprócz stołu i kilku krzeseł w domu znajdowała się wysłużona kanapa, rozkładany fotel, który najlepsze czasy dawno miał już za sobą, oraz dwa piętrowe łóżka ustawione w przeciwległych krańcach pomieszczenia.

Wbudowany pośrodku izby piec stanowił jedyne źródło ciepła. Do innych wygód zaliczyć można było miniaturowych rozmiarów łazienkę.

Zdejmując nakrycie głowy, dziewczyna uwolniła burzę puszystych blond loków, które niesfornymi puklami okalały jej twarz. Była wysoka i szczupła. Nie dałby jej więcej niż siedemnaście lat.

W jej wielkich złotobrzazowych oczach dostrzegł wyraz nieklamanej niewinności. Wydało mu się to dość niezwykle, zwłaszcza gdy ogarnął wzrokiem zmysłowe, wydatne wargi. Te usta same prosiły się o pocałunek.

Nie żeby miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Jej wygląd zupełnie go nie interesował. Wprawdzie dawno już nie widział kobiety - ostatni raz miał ku temu okazję przed wypisem ze szpitala - lecz z pewnością nie był w tej chwili dobrym kompanem dla przedstawicielek przeciwnej płci. Tym bardziej nie nadawał się na towarzysza dla nieopierzonej nastolatki.

Schyliła się, żeby wytrzeć plamę z podłogi. Jase usiłował nie zwracać uwagi na to, jak spodnie opinają się na jej zgrabnych pośladkach. Zirytowany, odwrócił wzrok i odstawiwszy łąskę, opadł ciężko na fotel. Odezwały się rany w plecach, udzie i na ramieniu. Skrzywił się, czując piekący ból w miejscach, skąd niedawno usunięto kule. Uciekł od życia najdalej jak mógł. Nawet jego najbliższa rodzina nie miała pojęcia, gdzie jest i co się z nim dzieje. Odpowiadał mu taki stan rzeczy. A teraz co? Do diabła, przecież miał być sam!

Obrzucił dziewczynę wrogim spojrzeniem. Nie uśmiechała mu się rola niańki, nie miał jednak serca wyrzucić jej na mróz. Nie był aż tak bezduszny, żeby odmówić drugiemu człowiekowi schronienia.

- Jeśli pozwoli mi pan skorzystać z telefonu, wezwę tylko pomoc drogową i znikam. - Spróbowała się uśmiechnąć. Nie doczekawszy się spodziewanej reakcji, splotła dłonie, nerwowo wyłamując palce.

Jase przyglądał jej się w milczeniu. Mówiła powoli, przeciągając samogłoski w sposób charakterystyczny dla ludzi z południowej części kraju. To by wyjaśniało niestosowne, jak na tę porę roku, odzienie oraz bezmyślne podejście do podróżowania w środku zimy.

- Może pani jeszcze tego nie zauważyła, ale za oknem szaleje burza śnieżna. Nikt zdrowy na umyśle nie będzie ryzykował utraty życia lub zdrowia, żeby wyciągać z zasy cudzy samochód. Będzie pani musiała poczekać, aż skończy się zamieć.

Robiła, co mogła, by ukryć gwałtowną falę paniki. Na próżno. Jase bez trudu wyczytał z jej oczu strach. Odwróciła się i sięgnęła po płaszcz.

- Dokąd się pani wybiera? - krzyknął zniecierpliwiony.

- Przeczekam burzę w samochodzie - odparła, spoglądając na niego przez ramię.

Jase potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Gratuluję pomysłu, panno Rezolutna - odezwał się ironicznie, przedrzeźniając jej silny akcent. - Wszyscy są tacy rozgarnięci u was w

Alabamie? Rozumiem, że nie ma pani nic przeciwko zamarznięciu w wychłodzonym aucie? Ta śnieżycy może potrwać dobrych kilka dni.

Spojrzała mu w twarz unosząc hardo podbródek.

- Nazywam się Leslie O'Brien i pochodzę z Tennessee, nie z Alabamy. Co do zamarznięcia, postaram się chronić przed mrozem najlepiej, jak będę umiała. Nie mam chyba zbyt wielkiego wyboru, przyzna pan?

No i dobrze. Niech sobie idzie, jak jest głupia, pomyślał złośliwie. Chce się zamienić w sopel, jej sprawa.

- Leslie, tak? Myślę, że wyczerpałaś na dziś limit genialnych pomysłów - stwierdził apodyktycznie. - Szczyt głupoty osiągnęłaś, jeszcze zanim tu weszłaś. Zostaniesz w chacie do czasu aż będzie można wezwać kogoś do pomocy. - Skinął głową w stronę laski. - Ze mnie niestety na razie marny pożytek. Jak widzisz, uczę się od nowa chodzić.

Założywszy ręce na ramiona, Leslie przeszła go zimnym wzrokiem.

- Co konkretnie miałeś na myśli zarzucając mi szczyt głupoty? - rzuciła wyzywająco.

- Na przykład jazdę samochodem w taką pogodę. Prowadziłaś już kiedyś przy tej ilości śniegu?

- Nie - przyznała, zaciskając usta. - Kiedy wyjeżdżałam rano z motelu, nie zanosilo się na burzę. Nie spodziewałam się, że spadnie tyle śniegu i że będzie aż tak ślisko. Kiwnął ze znużeniem głową.

- Tak czy inaczej, utknęłaś tu na dobre. Lepiej przywyknij do tej myśli.

Oboje będziemy musieli do niej przywyknąć, zauważył w duchu.

- Z powodu zamieci chwilowo nie ma prądu. Jest za to kawa, jeśli masz ochotę. - Powędrował wzrokiem do spoczywającego na piecu garnka.

Leslie podeszła do palnika i wyciągnęła przemarznięte dłonie w stronę wątego źródła ciepła. Jase tymczasem pokuśtykał do kuchni po kubek. Podał go dziewczynie, wracając na swój fotel.

Nalała sobie kawy i z wyraźnym brakiem entuzjazmu stanęła naprzeciw niego.

- Mogę skorzystać z toalety?

- Jasne. Jest tam - odparł, wskazując głową drzwi. Przetruchnęła pośpiesznie przez kuchnię i zniknęła w łazience.

Jason zastanawiał się gorączkowo, co robić. Nie mógł przecież wygnać jej z powrotem na dwór i pozwolić zamarznąć. Z drugiej strony, nie miał ochoty znosić jej towarzystwa. Tym bardziej, że typowo myśliwska chata nie zapewniała nawet minimum prywatności, nie wspominając o innych wygodach, do których przywykły kobiety.

Leslie oparła się o ścianę łazienki i zadygotała na całym ciele. Było zimno jak w psiarni. Skorzystawszy prędko z toalety, umyła ręce w lodowatej wodzie. Przynajmniej nie muszę już marznąć na dworze, pocieszała się.

Nie miała pojęcia, co dalej począć.

Uciekała od trzech dni. Nie chcąc, by ją namierzyli, zrezygnowała z używania karty kredytowej. Za wszystko płaciła gotówką, ale i tak nie czuła się do końca bezpieczna. Liczyła, że w miarę szybko uda jej się dotrzeć na działkę kuzyna. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby szukać jej akurat tam. Mogłaby spokojnie przeczekać i zastanowić się nad kolejnym posunięciem.

Larry miał dwupiętrowy dom, z którego korzystał z żoną i dziećmi wyłącznie w wakacje. Leslie odwiedzała ich kilkakrotnie, ale tylko w lecie. Wiedziała, że posesja położona jest nad którymś z pobliskich jezior w pobliżu drogi, przy której utknął jej wóz. Zimą wszystko wyglądało tu jednak zupełnie inaczej. Śnieżyca znacznie ograniczała widoczność.

Prawdę mówiąc, dziewczyna nie była pewna, gdzie dokładnie się znajduje. Zanim jej auto stoczyło się do rowu, zaczęła się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem nie pojechała za daleko. Przy takiej zamieci mogła łatwo przeoczyć zasypany podjazd.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie jazdy. Podróż okazała się koszmarem. W pewnym momencie Leslie zwyczajnie spanikowała. Nie widząc przed sobą drogi, zwolniła niemal do zera. Wycieraczki nie nadążały z usuwaniem ogromnych płatków śniegu z szyby.

Kiedy wyjeżdżała rano z motelu, niebo było wprawdzie zachmurzone i wiał silny wiatr, nie sądziła jednak, że zanoszą się na taką zawieruchę. Gdyby potrafiła to przewidzieć, z pewnością w ogóle nie wybrałaby się w drogę. Nie była aż tak głupia, jak sądził pan Sympatyczny. Swoją drogą wyjątkowy z niego gbur.

Trudno, musi sobie jakoś poradzić. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Popełniła błąd, wyruszając w trasę. Skoro jednak już się tu znalazła, powinna zachować spokój. Co nie będzie wcale łatwe, biorąc pod uwagę niezręczność sytuacji. Nie ma jednak innego wyjścia. Jeśli wróci do samochodu, niechybnie zamarznie na śmierć. Jeśli zostanie, będzie zmuszona użerać się z opryskliwym macho. Cudna perspektywa, nie ma co.

Że też musiała ugrzęznąć akurat tutaj! Pod jednym dachem z jakimś mrukiem, który najwyraźniej nie lubi ludzi i jest obrażony na cały świat. Zresztą nie wiadomo. Może facet zionie nienawiścią wyłącznie do kobiet. Tak czy siak, dał jej dość jasno do zrozumienia, że uważa jej obecność za wysoce niepożądaną. Pewnie nie wyrzucił jej za drzwi tylko dlatego, że w ostatniej chwili ruszyło go sumienie.

Nie potrafiła określić jego wieku. Na oko miał grubo po trzydziestce. Zastanawiała się, co mu się stało w nogę. Zdążyła jedynie zauważyć, że stara się na niej nie stąpać, cały ciężar ciała przenosząc na drugą stopę. Poza tym był wysoki i silnie zbudowany. Wyglądałby znacznie lepiej, gdyby się ogolił i ostrzygł. Widać było, że dawno tego nie robił.

Najbardziej nie dawały jej spokoju jego oczy. Miały tak intensywną, szaroniebieską barwę, że ich przenikliwe spojrzenie wydawało się zimne jak

stal. Kiedy na wstępie omiół ją wzrokiem, od razu pojęła, że uważa ją za istotę niższego rzędu.

Stojąc przed lustrem, gapiła się nieprzytomnie w swoje odbicie. Kiedy dotarło do niej, co widzi, nie była zachwycona. Miała zapuchnięte i podkrążone oczy. Poza tym była blada jak ściana.

Wygrzebawszy z torebki grzebień, przeczesła krótkie włosy. Usiłując zmienić wygląd, ścięła je pierwszego dnia ucieczki. Nie należała do kobiet rzucających się w oczy, miała więc nadzieję, że nikt nie zwróci na nią uwagi. Gdyby sytuacja ją do tego zmusiła, zamierzała udawać kogoś innego.

Wstrząsnął ją kolejny dreszcz. Jeśli zostanie w łazience choćby minutę dłużej, zamarznie na kość. Wyprostowawszy odrętwiałe plecy, ruszyła do pokoju z silnym postanowieniem, że będzie uprzedzająco miła, bez względu na kompletny brak manier gospodarza.

Kiedy wróciła do stołu, wyglądał na całkowicie pochłoniętego grubym tomiszczem, które trzymał w ręce.

Przycupnęła na krześle i upiła łyk kawy. Dobrze, że pozwoliła jej trochę wystygnąć. Czekala cierpliwie, aż mężczyzna przestanie ją ignorować. Miała nadzieję, że wkrótce się odezwie albo chociaż na nią spojrzy. Nie doczekawszy się nawet mrugnięcia powieką, w końcu nie wytrzymała.

- Byłoby miło, gdybyś zechciał się przedstawić. - Nawet nie próbowała ukryć poirytowania.

- Jason - oświecił ją, nie podnosząc wzroku znad książki.

Wspaniale. Jason. Szkoda tylko, że nie uznał za stosowne podać nazwiska. Broń cały czas znajdowała się w zasięgu jego ręki. Może jest paranoikiem? Albo kryminalistą? A może jedno i drugie?

Podskoczyła, gdy nagle na nią spojrzał.

- Jeśli jesteś głodna, jedzenie znajdziesz na kuchni. Garnek jest na tylnym palniku, częstuj się. - Wrócił do lektury, dochodząc zapewne do wniosku, że dopełnił obowiązków gospodarza.

Leslie była niesamowicie głodna. Od rana prawie nic nie miała w ustach. Pewnie jest jej tak zimno z głodu. I ze strachu.

Podeszła do pieca i uniosła pokrywkę dużego kociołka. Natychmiast uderzył ją w nozdrza cudowny zapach. Czując, że cieknie jej ślinka, otworzyła szarękę. Znalazła miseczkę i nalala do niej aromatycznego gulaszu.

- Chcesz trochę?

- Tak, chętnie - odparł, niezadowolony, że musi o coś prosić.

Z dużymi oporami, ale przynajmniej usiłuje być uprzejmy, doceniła Leslie. Napelniwszy drugie naczynie, zaniósła jedzenie na stół.

Jase wziął łyżkę i od razu zaczął jeść.

- Jak myślisz, długo potrwa ta burza? - zapytała po chwili.

Upłynęła cała wieczność, zanim raczył odpowiedzieć.

- Przykro mi. Nie jestem wróżką. Nie umiem czytać z fusów. - Wzruszył lekceważąco ramionami.

- Ale śnieg chyba stopnieje, kiedy wreszcie przestanie padać?

Westchnął zniecierpliwiony.

- Z pewnością. Gdzieś w okolicach marca.

- Marca?! Przecież to dopiero za dwa miesiące! Przyjrzał jej się bez emocji.

- Ktoś powinien był ci uświadomić, Michigan nie jest najlepszym miejscem na wakacje. Zwłaszcza o tej porze roku. No, chyba że jesteś wielbicielką sportów zimowych.

Leslie straciła nagle apetyt.

Nawet jeśli uda jej się wydostać samochód z rowu, nie będzie w stanie odnaleźć domu Larry'ego. Jak okiem sięgnąć, wzdłuż drogi rozciągały się potężne, kilkumetrowe zasy.

Zrezygnowana i przygnębiona, zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy otoczenia. W piecu trzaskało palone drewno. Jakaś gałąź uderzała miarowo o ścianę chaty. Wiatr dał i świstał złowieszczo niczym w tanim horrorze.

Wewnątrz domu było całkiem przytulnie. Na stole tliła się lampa naftowa, rzucając na pomieszczenie bladożółtą poświatę. W powietrzu unosił się aromatyczny zapach kawy i gulaszu.

Szpary w ścianach pozatykano starannie jakąś lepką substancją. Stromy dach wspierał się na ogromnych drewnianych balach. Nie było niestety sufitu, który zatrzymywałby ciepłe powietrze przed ujściem na zewnątrz.

Głos Jase'a wyrwał ją z zadumy.

- Jak mnie tu właściwie znalazłaś? Przed domem nie było żadnych śladów.

-No... Kiedy próbowałam wymyślić, jak wyciągnąć samochód z rowu, zaczęłam się rozglądać i zauważyłam dym z komina. Zaczęłam iść w jego kierunku możliwie jak najprostszą drogą. Przedzierałam się pomiędzy drzewami, bo spadło tam stosunkowo niewiele śniegu. Trochę mi się zeszło, nim wreszcie odnalazłam chatę.

-Aha.

Leslie zebrała ze stołu puste naczynia i pozmywawszy je, naląła do kubków kolejną porcję kawy. Zamiast usiąść przy stole, podeszła do okna. Było zaledwie parę minut po trzeciej, mimo to na dworze panował już niemal zmrok. Gdyby ktoś kazał jej teraz wrócić do samochodu, pewnie miałaby z tym nielichy kłopot. Szczerze mówiąc, raczej mgliście pamiętała, gdzie go zostawiła. Trzeba przyznać, że miała sporo szczęścia. Odnalezienie chaty w tych warunkach graniczyło z cudem. Zadrżała z zimna i objęła się ramionami.

- Chyba będę musiała zostać na noc - stwierdziła posepnie, odwracając się do Jase'a. - Nie mam ze sobą żadnego ubrania.

- Ja myślę. Przecież chciałaś tylko skorzystać z telefonu, a nie od razu się wprowadzać.

Niemal się uśmiechnęła. Jej gospodarz miał nieelegancki zwyczaj wygłaszania rzeczy oczywistych. Doszła do wniosku, że to całkiem niezły

sposób ustawiania ludzi do pionu. Być może napięcie kilku ostatnich dni nie pozwalało jej trzeźwo ocenić sytuacji, odnosiła jednak wrażenie, że Jason nie jest aż tak groźny, jak jej się z początku wydawało. Szorstki i nieuprzejmy, owszem, lecz nie agresywny.

Mógł wprawdzie w każdej chwili zacząć do niej strzelać, ale jakoś w to nie wierzyła. Intuicja podpowiadała jej, że nosi broń w celach obronnych. Zastanawiała się, czy jest ktoś, kto zagraża mu w jakiś szczególny sposób. Może tak jak ona ucieka przed kimś, kto czyha na jego życie?

Spojrzała na swoje ubranie i westchnęła żałośnie.

Jason podniósł się z miejsca i ruszył w drugi koniec pomieszczenia.

- Poszukam ci czegoś do spania - rzucił przez ramię. Leslie podreptała za nim. Otworzył szufladę komody i wyciągnął z niej dres, prześcieradło, powłoczkę na poduszkę oraz kilka koców.

- Poduszka jest na łóżku.

- Dzięki - odparła, odbierając od niego rzeczy. Przygotowawszy posłanie, przyjrzała się dresowi. Z pewnością się w nim utopi. - Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale tak sobie myślałam... Może znalazłoby się coś do przewieszenia przez pokój, no wiesz, żebym miała trochę prywatności.

Spojrzał na nią jak na osobę niespełna rozumu. Niech sobie myśli, co chce. Nie zamierzała tak łatwo się poddać.

- Nie sądzę, żeby koc się do tego nadał, ale jeśli chcesz, możesz przymocować go do górnego posłania.

Odwrócił się na pięcie i wycofał ostrożnie w przeciwny koniec domu. Uszedłszy zaledwie kilka kroków, poczuł w nodze rwący ból. Wszedł do łazienki i odkręcił prysznic. Zazwyczaj, kiedy chciał rozluźnić napięte mięśnie uda, używał poduszki elektrycznej. Dziś będzie musiał zadowolić się gorącą wodą. Dzięki Bogu, że zarówno bojler, jak i kuchenka działają na gaz. Poszczyliło mu się z tym domkiem. Czuł się tu niemal jak w domu. Poza tym, że od czasu do czasu wyłączali prąd, nie narzekał na brak wygód. Łazienka była

wyposażona w małą pralkę, a nawet suszarkę. Poza tym miał do dyspozycji lodówkę oraz spiżarnię, którą na początku pobytu wyładował po brzegi żywnością. Ponadto w chacie było wystarczająco dużo miejsca, by mógł pracować nad nogą. Miał nadzieję, że uda mu się w miarę szybko przywrócić kończynie pełną sprawność.

W pokoju panowało przyjemne ciepło. Na szczęście zgromadził i narąbał tyle drewna, że z powodzeniem mógłby ogrzewać nim dom aż do wiosny. Do tego czasu wróci już pewnie do jednostki.

Nie cieszyła go specjalnie ta perspektywa. Wciąż jeszcze przeżywał na nowo koszmar ostatniej misji. Nie radził sobie z przytłaczającym poczuciem winy. Nie mógł sobie darować, że pozwolił swoim podkomendnym zwabić się w pułapkę. Czasami żałował, że nie zginął razem z tymi dwoma, którzy nie wrócili z akcji.

Leslie zasłoniła posłanie dwoma kocami, przymocowując jeden wzdłuż, a drugi z boku łóżka. Jako że stało w rogu, zabezpieczyła się tym sposobem przed jego lubieżnym wzrokiem w stu procentach.

- I co? Pomogło? - zadrwił bezlitośnie.

- Owszem, dziękuję - odparowała, bez mrugnięcia okiem wytrzymując jego spojrzenie. Uniesiony wysoko podbródek dobitnie świadczył o tym, że nie pozwoli mu się łatwo zdominować.

Wstyd się przyznać, ale Jase był pod wrażeniem. Zaimponowała mu swoim opanowaniem. Większość kobiet na jej miejscu dawno popadłaby w histerię. Uśmiechnął się na myśl o matce i bratowej, Ashley. To dopiero były twarde kobiety; gotowe stawić czoło każdemu, kto nadepnął im na odcisk, odpłacając przy tym pięknym za nadobne.

Wrócił na fotel i otworzył książkę. Fascynująca biografia generała Pattona pozwalała mu choć na chwilę oderwać się od przytłaczającej rzeczywistości.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że wkrótce musi postanowić coś w sprawie swojej dalszej kariery w wojsku. Mógł, rzecz jasna, poprosić o

zwolnienie ze służby i przejście do cywila. Tylko co potem? Nie wyobrażał sobie życia bez armii. Jeszcze do niedawna uważał się za zawodowca. Teraz nie był już siebie taki pewien. Czuł się odpowiedzialny za stratę dwóch ludzi, choć dowódcy wielokrotnie przekonywali go, że w całym zajściu nie ma nawet cienia jego winy. Podobno tylko dzięki przytomności umysłu, jaką się wykazał, prawie cały oddział wyszedł z opresji bez szwanku, mimo to...

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się już położyć. Wstałam bardzo wcześnie i jestem trochę zmęczona.

Przebrała się w dres. Podwinęła sobie spodnie w pasie chyba ze dwa razy, ale i tak nogawki plątały jej się żałośnie wokół skarpetek. Bluza leżała nieco lepiej. Przynajmniej nie będzie jej zimno.

Nie wiedzieć czemu, wystudiowana uprzejmość dziewczyny wydała się Jase'owi zabawna.

- Postaram się robić jak najmniej hałasu. Nie chcę ci przeszkadzać - odpowiedział równie grzecznie. Spodziewał się, że Leslie przynajmniej się uśmiechnie, tymczasem jego sublokatorka odwróciła się i odmaszerowała do swojego kąta. Po chwili zniknęła za zasłoną koca i tyle ją widział.

Pokręcił z niedowierzaniem głową. Co ona sobie ubzdurzyła? Biorąc pod uwagę jego obecny stan zdrowia, nic jej z jego strony nie groziło. Był nieszkodliwy jak dziecko.

Sam nie wiedział, czy się obrazić, czy potraktować jej zachowanie jak komplement.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kryć się! To zasadzka! Thompson dostał! Musimy go wydostać!

Nieeeeeee!

Leslie poderwała się na łóżku, omal nie rozbijając głowy o górne posłanie. Co się dzieje? Co to za krzyki?

Wyjrzawszy zza koca, spojrzała na śpiącego po drugiej stronie pokoju Jasona. Coś mu się śniło. Leżał bez nakrycia, tylko w bieliźnie, wydając raz po raz trudne do rozszyfrowania pomruki.

Opadła z powrotem na poduszkę. Chyba jest wojskowym. Musiało mu się przytrafić na służbie coś okropnego. Odwróciła się do ściany i nakryła kocami po samą szyję.

W nocy dom znacznie się wychłodził. Jase'owi jakoś to nie przeszkadzało. Spał prawie nagi. Może to i lepiej, że jest tak ciemno. I tak zobaczyła więcej niż powinna. Wieszając na łóżku koc, chciała zapewnić odrobinę prywatności także i swojemu gospodarzowi.

Pochłonięta myślami o nieznanym, który zaoferował jej gościnę, zapomniała o własnych problemach. Nie miała odwagi zadzwonić do Teri, żeby sprawdzić, czy te ciemne typy wróciły i czy nadal ją ścigają. Mając dostęp do policyjnej bazy danych, mogli już wiedzieć, że wynajęła samochód.

Zastanawiała się, czy będą jej szukali u krewnych. Jeśli tak, nie powinna narażać na niebezpieczeństwo Larry'ego i jego rodziny.

Powoli odpłynęła w sen. Kiedy otworzyła oczy, było już rano. Wątła smuga światła rozjaśniała panujący w pokoju mrok. Wyjęła rękę spod koca. Panował dojmujący chłód, choć z kuchni dobiegało skwierczenie ognia w piecu.

Uchyliła rąbek koca i, ku swemu zdziwieniu, ujrzała Jase'a na podłodze. Gimnastykował się. Sądząc z szeptanych pod nosem przekleństw, ból nieźle dawał mu w kość. Mimo to, nie poddawał się. Zaciskając mocno zęby, pracował wytrwale nad nogą i ramionami. Lampa naftowa oświetlała jego ciało,

podkreślając bujne mięśnie na torsie. Uświadomiwszy sobie, że nie po raz pierwszy przygląda mu się bez jego wiedzy, wycofała się na posłanie.

Postanowiła zaczekać, aż Jase pójdzie do łazienki. Usłyszawszy, trzaśnięcie drzwi, wyskoczyła z łóżka i szybko przebrała się w swoje rzeczy. Pożyczony dres złożyła w kostkę i położyła na poduszce. Ogrzewając ręce nad piecem, rozejrzała się po kuchni. Zdziwiła ją ilość zgromadzonych zapasów. W domu było mnóstwo jedzenia, z którego mogła przygotować królewski posiłek.

Upiekła tosty i ugotowała owsiankę z dodatkiem suszonych moreli i siekanych orzechów. Kiedy gospodarz wrócił z łazienki, śniadanie czekało na stole, a świeżo zaparzona kawa dymiła w kubkach. Leslie nie wierzyła własnym oczom. Ogolony, Jase zmienił się nie do poznania. Wyglądał jak człowiek, który przeszedł kompletną metamorfozę. Był zdecydowanie młodszy, niż przypuszczała.

Miał na sobie dzinsy i obszerny wełniany sweter. Odcień tkaniny idealnie pasował do koloru jego oczu. Ktoś pewnie kupił go specjalnie z myślą o nim.

Widząc nakryty stół, stanął jak wryty.

- Naprawdę nie musiałaś...

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zrobiłam śniadanie - Leslie z uśmiechem wyłoniła się z kuchni.

- Pewnie, że nie - odparł powoli, odsuwając dla niej krzesło. - Wręcz przeciwnie. Dziękuję.

Ach, więc jednak ktoś nauczył go obcować z bliźnimi, zanim postanowił zostać odludkiem.

Jedli w milczeniu. Kiedy Jase skończył, Leslie naląła mu kolejną porcję zupy.

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby wrzucać coś do owsianki? - zapytał, spoglądając na nią z zaciekawieniem.

Chyba jej nie krytykuje, skoro pierwszą miskę pochłonał, nim zdążyła się obejrzeć.

- To pomysł mojej mamy - odpowiedziała, upiwszy łyk kawy. - Kiedy byłam mała, nie znosiłam zup mlecznych. Mama zaczęła więc eksperymentować z różnymi dodatkowymi składnikami, żeby mnie do nich przekonać.

- Hmm. Gdzie mieszka twoja mama?

Co mu się stało? Jeszcze wczoraj zachowywał się jak ostatni gbur. Bruzdy nie zniknęły wprawdzie z jego twarzy - zwłaszcza te w okolicach ust - ale dziś przynajmniej usiłował być uprzejmy. Najlepszy dowód, że starał się podtrzymać rozmowę.

- Mieszkała. W Alabamie. Zmarła w zeszłym roku.

- Przykro mi. Współczuję. Wychowałaś się w Alabamie, prawda?

Zmarszczyła brwi. - Tak. A co? - Nic. Po prostu mówisz jak mieszkanka Alabamy.

- A skąd niby wiesz, jak mówią mieszkańcy Alabamy?

- W moim oddziale był jeden chłopak z... - urwał gwałtownie, upijając kawy. Na jego usta powrócił wczorajszy grymas.

Leslie czekała cierpliwie, ale nie podjął wątku.

A więc jest żołnierzem. Dobrze odgadła. Wydarzyło się coś koszmarnego i nie chciał o tym mówić. Rozumiała to. Sama też nie zamierzała się zwierzać, dlatego wyjechała z Tennessee w takim pośpiechu.

- A twoi rodzice żyją? - zmieniła temat.

- Tak - odparł, wstając od stołu. Zebrał swoje naczynia i zaniósł je do kuchni.

Wzruszyła ramionami i dokończyła sprzątanie po posiłku.

- Może ja pozmywam? - zaproponowała, widząc, że napełnia zlew wodą.

- Nie trzeba - odparł, nie podnosząc wzroku. - I dziękuję za śniadanie.

Po takiej odprawie nie było sensu wysilać się na dalszą rozmowę. Leslie odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do pokoju. Wyjrzała przez okno, w

nadziei że przestało padać. Niestety. Może Jason wcale nie żartował mówiąc, że śniegi stopnieją dopiero w marcu. Żeby chociaż przestało tak okropnie wiać.

Pomyślała z utęsknieniem o rzeczach, które zostały w samochodzie. Miała ze sobą kilka książek i kolorowych czasopism. Przydałyby się teraz, żeby zabić nudę.

Ruszyła zdecydowanym krokiem do sieni i włożyła palto i rękawiczki. Opatuliwszy głowę kapturem, sięgnęła do klamki.

- Dokąd to się wybierasz? - usłyszała za plecami zrzędlawy głos.

- Do samochodu. - Nie zaszczyciła go spojrzeniem.

- Mogę spytać, w jakim celu?

Policzyła do dziesięciu, próbując się uspokoić.

- Muszę wydostać kilka rzeczy z bagażnika. Westchnął, wyraźnie zde gustowany.

- Lubisz ściągać na siebie nieszczęścia, co?

- Nie, nie lubię, ale tym razem zaryzykuję - odpowiedziała na zaczepkę i wyszła na dwór, trzaskając drzwiami.

Nie miała pojęcia, czy uda jej się trafić do wozu. Postanowiła spróbować, tym bardziej że ścieżka wiodąca między drzewami rysowała się dość wyraźnie. Powinna bez trudu dotrzeć nią do drogi.

Nie zwlekając dłużej, zrobiła dwa kroki i natychmiast wpadła w śnieg po kolana. Wspaniale. Tylko tego brakowało. Trudno. Nie wróci do chaty z pustymi rękoma. Zwariuje, jeśli nie przyniesie sobie czegoś do czytania. Ten mruk Jason najwyraźniej postanowił ją ignorować. Być może należy do mężczyzn, którzy uważają, że rozmowa z kobietą jest poniżej ich poziomu. Wydostanie książki z samochodu, choćby miało ją to zabić.

Brnąc przed siebie z przemokniętymi i zmarzniętymi nogami, wkrótce straciła poczucie czasu. Mróz mocno dawał się jej we znaki. Zaczęła szczełkać zębami. Poczula się malutka i bezradna jak mucha w sidłach pająka. Nie da

Jasonowi tej satysfakcji. Nie wróci teraz do domu i nie przyzna, że to on miał rację.

Kiedy dotarła w końcu do drogi, z trudem chwytła oddech. Ubranie lepiło jej się do skóry. Nie mogła uwierzyć, że udało jej się spociec przy takim mrozie.

Spojrzała za siebie. Chaty nie było już widać. Dym z komina wciąż jednak pozostawał w zasięgu wzroku.

Samochód stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła. W rowie, przysypany sporą warstwą białego puchu. Ściągnęła przemoczone rękawiczki i zgrabiałymi palcami wygrzebała z kieszeni płaszcza kluczyki. Uporawszy się z warstwą śniegu zalegającą na klapie bagażnika, odkryła, że zamek jest zamrożony. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Ukucnęła i zaczęła chuchać w otwór. Pracowała zawzięcie, na przemian przekręcając kluczyk i ogrzewając mechanizm ciepłym oddechem. Z wysiłku zaczęło jej się kręcić w głowie. Spróbowała ostatni raz i o dziwo - udało się. Otworzywszy klapę, poczuła się jak zdobywca Kilimandżaro.

Nie tracąc więcej czasu, wyjęła walizkę, włożyła do niej kilka leżących luzem książek i czasopism i zatrzasnęła z powrotem bagażnik. Wycieńczona, postanowiła wrócić dłuższą, lecz znacznie mniej ośnieżoną trasą.

Wydawało jej się, że upłynęły całe wieki, a nie była jeszcze nawet w połowie drogi do celu. Ogromna waliza ciążyła jej niczym stukilowa kula u nogi. Matka zawsze jej powtarzała, że czasami nie warto za wszelką cenę stawiać na swoim. Miała rację. Pewnie czuwała nad nią z nieba i pomogła jej otworzyć bagażnik. Wiedziała, że córka prędzej zamrze na śmierć niż przyzna się do porażki.

Leslie uśmiechnęła się. Zawsze były sobie z mamą bliskie. Ojciec zginął w akcji dwadzieścia sześć lat temu, pozostawiając ciężarną żonę. Był wojskowym.

Matka nie wyszła drugi raz za mąż. W ogóle nie interesowała się innymi mężczyznami. Pewnie dlatego dziewczyna dorastała w przekonaniu, że każdej kobiecie przeznaczony jest tylko jeden jedyny mężczyzna. Druga połowa. Osiągnąwszy poważny wiek dwudziestu pięciu lat, nie była już tego taka pewna.

Z dzieciństwa zapamiętała, że dom był zawsze pełen zdjęć ojca. Zwłaszcza tych w mundurze. Nikt nawet nie przypuszczał, jak bardzo Leslie nienawidziła wszystkiego, co kojarzyło jej się z wojskiem. To armia uczyniła ją półsierotą, a matce odebrała męża. I to w imię czego? Jakiejś nic nieznaczącej akcji, o której wszyscy zapomnieli w ciągu miesiąca.

Przystanąła i popatrzyła przed siebie. Już niedaleko. Chwyliła mocniej rączkę walizki i ruszyła w dalszą drogę. Rozmyślała o dawnych, dobrych czasach, kiedy nie była jeszcze na świecie sama.

Wyszła ponad godzinę temu! Jason był tak wściekły, że przysiągł sobie własnoręcznie ją udusić, o ile oczywiście sama wcześniej nie zamarnie.

Od blisko dwudziestu minut chodził od okna do drzwi, powłócząc nerwowo laską. Czuł się kompletnie bezradny i nienawidził tego uczucia. Nie był wprawdzie całkiem sprawny, lecz z pewnością lepiej nadawał się do wycieczek na mrozie niż taka krucha kobietka jak Leslie. Dlaczego więc pozwolił jej iść? Dlaczego jej nie zatrzymał i nie poszedł sam?

Chyba po prostu nie wierzył, że okaże się na tyle głupia, żeby porwać się na coś takiego. Sądził, że postoi chwilę na ganku i wróci, uprzytomniwszy sobie, czym grozi nieprzemyślana wyprawa.

Przeklinając w duchu jej upór i bezmyślność, ubrał się i wyszedł z chaty. Podążył za śladami Leslie. W śniegu można było wyczytać wszystko. Widział wyraźnie którądy szła, ile razy się zatrzymywała, a nawet, w których miejscach upadła. Choć powtarzał sobie, że zasłużyła na nauczkę, nie mógł pozbyć się uczucia lęku. Niepokoił się o nią. Nie dawała znaku życia stanowczo zbyt długo. Prawdopodobnie znajdzie ją nieprzytomną w jakiejś zaspie.

Nie uszedł nawet stu metrów, gdy nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Leslie. Przedzierała się między drzewami, wlokąc za sobą monstrualnych rozmiarów walizę. Bagaż, rzecz jasna, co chwila się przewracał. Na takim podłożu kółka były zupełnie bezużyteczne.

Miał ochotę wykrzyknąć na całe gardło, co myśli o niej i jej szczeniackim wybryku. Zamiast tego przywołał się do porządku i, z niemałym trudem, wyszedł dziewczynie na spotkanie.

Szła ze spuszczoną głową, zobaczyła go więc dopiero w ostatniej chwili. Wrzasnęła jak opętana, omal ich nie przewracając. Jase stracił równowagę. Gdyby nie kule, które zabrał ze sobą z chaty, z pewnością runąłby na plecy jak długi.

- Opanuj się, kobieto! Oszalałaś? Wyszędłem ci pomóc, a nie zamordować!

- Wystraszyłeś mnie - odparła głosem ochryplym z emocji.

- No coś ty? A już myślałem, że wszystkich tak witasz. - Schylił się i sięgnął po walizkę. - Idź do domu.

-Ale muszę...

- Bez dyskusji! - zagrzmiął jej nad uchem, aż podskoczyła. Spojrzała na niego z takim przestachem, że natychmiast pożałował ostrych słów.

- Proszę cię, wejdź do środka i ogrzej się. Ja to wezmę. Skinęła milcząco głową i skierowała się do chaty. Jase odprowadził ją wzrokiem. Dopiero gdy dotarła na ganek i zamknęła za sobą drzwi, ruszył w jej ślady, zaczepiwszy rączkę walizki o kulę.

Kiedy przebył koszmarną drogę do końca, był kompletnie wyczerpany. Bolało go dosłownie wszystko. Jak po przebiegnięciu maratonu.

Z wysiłkiem sięgnął do klamki.

Drzwi otworzyły się i stanął twarzą w twarz z Leslie. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Daj - powiedziała, pospiesznie wciągając walizkę do środka. - Czekaj, pomogę ci - Wyciągnęła do niego rękę.

- Odsuń się. Zejdź mi z drogi - wymamrotał, zbyt zmęczony, by podnieść głos.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, oparł się o nie plecami. Dyszał ciężko, przez dłuższą chwilę nie otwierając oczu. Leslie stała przed nim, załamując ręce.

- Naprawdę, bardzo cię przepraszam. Nie powinieneś być za mną iść. Poradziłabym sobie sama. Nic mi przecież nie jest.

Jason wpatrywał się w nią intensywnie, zanim w końcu się odezwał:

- Pewnie, że nie. Masz tylko zsiniałe usta i prawdopodobnie hipotermię. Ściągnij te mokre ciuchy i weź gorący prysznic. W tej chwili - dodał łagodnie.

Usluchała bez gadania. Rozrzucając po podłodze książki, wyciągnęła ze spodu walizki jakieś ubranie. Po minucie usłyszał szum wody w łazience.

Ściągnął z siebie palto i opadłszy na krzesło, powoli zdjął buty.

Miał wreszcie trochę czasu, żeby przeanalizować swoje zachowanie. Niepokoił się o Leslie do tego stopnia, że kiedy zobaczył ją całą i zdrową, po prostu stracił nad sobą panowanie. Nie prosił się o jej towarzystwo, ale nigdy by sobie nie darował, gdyby coś jej się stało.

Tak naprawdę uwierał go fakt, że poczuł wtedy coś więcej niż ulgę. Znacznie więcej. Nie podobały mu się te uczucia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Leslie stała z zamkniętymi oczami pod prysznicem. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo przemarzła, dopóki nie poczuła na ciele strumienia ciepłej wody.

Jak mogła zrobić coś takiego? Postąpiła zupełnie nieodpowiedzialnie. Nie potrafiła odpowiedzieć sobie dlaczego.

Bała się wrócić do pokoju i spojrzeć Jasonowi w twarz. Nigdy dotąd nie widziała u nikogo podobnego ataku wściekłości. Pracowała w otoczeniu

księgowych, a ci byli raczej opanowanymi ludźmi. Trzeba się było nieźle napracować, żeby wyprowadzić ich z równowagi.

O Boże! Praca! Jak mogła zapomnieć o pracy? Wyjechała z miasta w ogromnym pośpiechu. Nie zdążyła powiadomić szefa, że przez jakiś czas jej nie będzie. Zresztą, co miała mu powiedzieć? Nawet nie była pewna, czy wróci kiedykolwiek do Deer Creek. Może będzie musiała uciekać już do końca życia. Miała jeszcze nieco oszczędności, pieniądze jednak wkrótce się skończą. Co wtedy pocznie? Jak się utrzyma? Nie po raz pierwszy tego dnia poczuła się zupełnie bezsilna.

Wyszła spod prysznic. W porównaniu z mrozem na dworze, łazienka wydawała się przyjemnie ciepła. Wspomnienie wyprawy do samochodu uprzytomniło jej, że za drzwiami czeka Jase. Zadrżała na samą myśl o powrocie do jaskini lwa. Chyba już raczej wołałaby zamarznąć.

Dobrze, że ma przynajmniej czyste ubranie na zmianę. Zaczynała rozumieć, dlaczego niektórzy ludzie noszą zimą długie wełniane majtki. Żałowała, że sama takich nie ma. Sprawdzi sobie parę, jak tylko wydostanie się z tej głuszy.

Jason powlókł się z trudem do kuchni. Ten jeden raz zamierzał odstąpić od zasady i przyjąć środki przeciwbólowe, które przepisano mu w szpitalu.

Zazwyczaj rezygnował z tabletek. Czuł się po nich otepiały i senny. Dziś mu to nie przeszkadzało. Marzył jedynie, by wreszcie poczuć ulgę.

Połknąwszy leki, zaczął parzyć kawę. Miał nadzieję, że wkrótce będzie mógł cieszyć się ponownie dobrodziejstwami elektryczności. Niedawno kupił sobie ekspres do kawy. W tej chwili męczył się ze starym biwakowym garnkiem. Za bardzo trzęsły mu się ręce i w rezultacie połowa zawartości wylała się na podłogę. Na szczęście udało mu się co nieco uratować. Gorący napój dobrze mu zrobi. Leslie też.

Zakręciła prysznic kilka minut temu. Zachowywała się bardzo cicho. Z łazienki nie dobiegał najmniejszy szmer. Chyba nic jej się nie stało? Usłyszałby, gdyby zemdląca i runęła na podłogę.

W końcu wróciła do pokoju. Skupiony na kubkach z kawą, Jase nie spojrzał w jej stronę. Nie chciał się pozalewać.

- Napij się - odezwał się zachęcająco. - Kawa pomoże ci się rozgrzać.

Nie odpowiedziała. Trudno. Nie będzie jej błagał, żeby o siebie dbała. Znał ją zaledwie od wczoraj. Nic dla niego nie znaczyła. Była po prostu nikim.

Sączył spokojnie kawę, wpatrując się w prószący za oknem śnieg. Kiedy dziewczyna usiadła naprzeciw niego za stołem, zerknął na nią przelotnie i natychmiast odwrócił wzrok. Jej twarz nabrała nieco koloru, a usta zaróżowiły się zmysłowo.

- Dzięki, że wyszedłeś mi na ratunek - odezwała się, by zagaic rozmowę.

Zbył jej podziękowania wzruszeniem ramion.

- Miałaś rację. Powinnaś była zaczekać aż przestanie padać. Zachowałam się jak idiotka. Miałaś prawo być na mnie zły.

- Nie byłem na ciebie zły - odparł zdziwiony, wpatrując się w nią uporczywie.

- W takim razie nieźle udawałaś.

- Po prostu się wystraszyłem. Zaczynałem odchodzić od zmysłów, kiedy zbyt długo nie wracałaś. Już myślałem, że znajdę cię zamarznąłą w jakiejś zaspie.

- Grzebałam się przy bagażniku. Zamek zamarznął i nie mogłam otworzyć klapy.

- To jakim cudem wy dostałaś walizkę?

- Dmuchałam na niego w nieskończoność, w nadziei że odtaje. - Zanim zdążył zareagować, dodała pośpiesznie:

- Tak, wiem, że to głupie.

- Chyba nie, skoro zadziałało - stwierdził łaskawie, rozpierając się wygodniej w fotelu. Poza tym, że szumiało mu w głowie jak po kilku piwach, czuł się zupełnie dobrze. Rzucił dziewczynie ukradkowe spojrzenie. Wyglądała czarująco. Jasne loki układały się niesfornymi pasmami wokół jej twarzy i szyi. Kiedy zauważyła, że jej się przygląda, zamarła, mrugając oczami. Naprawdę śliczna z niej dziewczyna.

- Ile masz lat? - zainteresował się nagle.

- Dwadzieścia pięć.

- Tak? A dałbym ci najwyżej siedemnaście. -A ty?

- Niedawno skończyłem trzydzieści. - Widać, że jest zaskoczona. Pewnie myślała, że jestem zgrzybiałym kaleką. - A na ile wyglądam?

- Nie wiem. Nie potrafię oceniać wieku.

- Ach, tak. Czym się zajmujesz? - zapytał po krótkiej chwili milczenia.

Leslie odstawiła kubek na stół i splotła na nim palce.

- A jakie to ma znaczenie? - odpowiedziała nerwowo.

- Nie ma żadnego. Usiłuję tylko podtrzymać rozmowę.

- Cóż za miła odmiana.

- OK, przyznaję, nie byłem jak dotąd zbyt uprzejmy.

- Oględnie mówiąc.

- Niech ci będzie - wzruszył ramionami. - Byłem przykry i opryskliwy.

Żałuję i przepraszam. Skoro mamy to już za sobą, może zaczęlibyśmy od początku. - Wyciągnął rękę. - Miło mi cię poznać, Leslie. Nazywam się Jason Crenshaw. Pochodzę z Teksasu i jestem żołnierzem Armii Amerykańskiej.

Podawała mu nieśmiało dłoń. Nadal było jej zimno. Pewnie dlatego wydało jej się, że coś między nimi zaiskrzyło.

- Rozumiem, że jesteś teraz na urlopie czy coś w tym rodzaju - zagadnęła, nieco speszona.

- Ściślej mówiąc, na zwolnieniu. Zastanawiam się właśnie, czy nie przejść do cywila i nie zająć się czymś innym. Nie wymyśliłem jeszcze tylko, czym. Pewnie w końcu pojedę do domu.

Nie spieszyło mu się do powrotu na łono rodziny. Miał nadzieję, że w niedługim czasie wyleczy nogę na tyle, że będzie mógł zataić przed najbliższymi fakt, że był ranny.

- Do Teksasu?

Jase umilkł na moment, zastanawiając się, dlaczego w ogóle o tym mówi. I to zupełnie obcej osobie. Z drugiej strony, czemu nie? Jeśli dzięki temu dziewczyna poczuje się w jego towarzystwie nieco swobodniej... Za kilka dni i tak każde z nich pójdzie w swoją stronę i nigdy więcej się nie zobaczą.

- Tak. Moi rodzice mają ranczo w New Eden. Właściwie to posiadłość, należy do rodziny od 1840 roku.

- Jejku, to szmat czasu.

- Owszem. Mam trzech starszych braci. Jestem najmłodszy z rodzeństwa.

- Najmłodszy? - zdziwiła się. - Sądząc po twoim sposobie bycia, powinienes raczej być najstarszy.

Posłał jej szeroki uśmiech.

- Pierwszy raz widzę, jak się uśmiechasz. - Sprawiała wrażenie zaskoczonej. - Szkoda, że nie robisz tego częściej.

Zrobił skruszoną minę.

- Masz rację. Przepraszam. Za długo siedziałem tu sam. Odzwyczailem się. Poza tym przez ostatnie kilka miesięcy nie było mi specjalnie do śmiechu. Co do moich braci, nie mogę się skarżyć. Nie dokuczają mi, bo nie mają sposobności. Zaciągnąłem się do wojska zaraz po szkole. W domu bywam rzadko. Zanim to się stało - wskazał ręką ranną nogę - większość czasu spędzałem za granicą. Z rodziną kontaktuję się głównie mailem.

- Pewnie się o ciebie martwią. Nie doszedłeś jeszcze do zdrowia, a siedzisz tu zupełnie sam.

- Nie martwią się. Nie wiedzą, że tu jestem i że byłem ranny - urwał i rozejrzał się dookoła. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny. Chcesz trochę wczorajszego gulaszu?- zapytał, podnosząc się z miejsca.

- Nie wstawaj. - Leslie poderwała się na równe nogi.

- Ja pójdę.

Odprowadzając ją wzrokiem, doszedł do wniosku, że dzinsy wyjątkowo ponętnie opinają się na jej okrągłościach.

- A o ciebie nikt się nie martwi? - zawołał za nią. - Nie wspominałaś nic o mężu, albo chłopaku. Jest ktoś, do kogo chciałabyś zadzwonić?

Wychyliła głowę z kuchni i popatrzyła mu w oczy

- Nikogo takiego nie ma. Nie jestem mężatką i nikt się o mnie nie martwi - oznajmiła i zniknęła z powrotem za ścianą.

- Hmm, to wielka szkoda, bo całkiem atrakcyjna z ciebie dziewczyna. Wyjątkowo atrakcyjna, rzekłbym.

Tym razem wyłoniła się cała i stanęła przed nim, podpierając się pod boki.

- Piłeś? - zapytała podejrzliwie.

- Nie, psze pani.

- Dziwnie się zachowujesz.

- To pewnie przez te proszki.

- Jakie proszki?

- Przeciwbólowe.

- Muszą mieć bardzo silne działanie - stwierdziła, marszcząc czoło.

- Może i mają. Nie wiem, bo zazwyczaj ich nie biorę.

- Ale dzisiaj wziąłeś.

- No... tak, wziąłem. Bolało mnie trochę... bardziej niż zwykle.

- Rozumiem.

- Co rozumiesz?

Nie odpowiedziała. Pokręciwszy głową, wróciła do kuchni. Po dwóch minutach pojawiła się z dymiącym gulaszem i dolewką kawy.

- Może poczujesz się lepiej, jak coś zjesz. - Usiadła przy stole.

- Ależ czuję się świetnie - zapewnił, chwytając energicznie za łyżkę. -

Wprost wspaniale.

- Prawie ci wierzę - odparła, uśmiechając się pogodnie.

- Teraz ja pierwszy raz widzę cię uśmiechniętą - zauważył wesoło. -

Robią ci się dołeczki.

- Rzeczywiście. Nic nie ujdzie twojej uwagi.

Kiedy skończyli jeść, dziewczyna odniosła naczynia do zlewu, a Jase pokuśtykał do swego ulubionego fotela. Opadł nań z niewysłowioną ulgą.

- Chodź, usiądź - zaprosił Leslie na kanapę. - Musisz odpocząć.

- Myślałam, że może trochę poczytam - odparła, zajmując miejsce na sofie.

- W porządku. Jeśli nie masz ochoty rozmawiać...

- Szczerze mówiąc, wolałabym posłuchać, jak ty mówisz - wtrąciła pośpiesznie.

- Nie ma sprawy - zgodził się ochoczo.

- Opowiedz mi coś jeszcze o swojej rodzinie. Natychmiast spoważniał.

- Moi rodzice są wspaniali. Uwielbiam ich. Są dla mnie wielkim autorytetem.

- Dobrze się dogadujesz z braćmi?

- Świetnie. Kiedy już do nich dotarło, że nie chcę im niczego odebrać i że nie muszą rywalizować ze mną o względy rodziców, nauczyli się mnie szanować. Wiesz, czasami trudno jest być najmłodszym w rodzinie.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Jestem jedynaczką.

- Szkoda. A twój ojciec? Żyje?

- Nie. Był wojskowym, tak jak ty. Zginął w akcji, jeszcze zanim się urodziłam.

- Musiało ci być bardzo ciężko.

- Mamie było ciężej. Oplakiwała go do końca życia. Ja znałam tatę tylko ze zdjęć. Czy twoi bracia są żonaci? -zapytała, celowo zmieniając temat.

Jason parsknął śmiechem. Nie był w stanie się powstrzymać.

- Nie uwierzysz. Wszyscy trzej zarzekali się, że nigdy się nie ożenią. Potem nagle mieliśmy w rodzinie trzy wesela. Niemal jedno po drugim.

- Rozumiem, że ty jako jedyny pozostałeś wolny.

- Dobrze rozumiesz. Jakoś nie miałem czasu na stałe związki. Zależało mi wyłącznie na tym, żeby w trzy lata skończyć college i zostać oficerem.

- Czy to znaczy, że nie lubisz kobiet?

- Skądże. Mówię tylko, że do tej pory brakowało mi czasu na kobiety.

Teraz, to co innego.

- Jak to, teraz to co innego? - zapytała Leslie, sztywniejac z przestachu.

- Cóż - zaczął żartobliwie - dopóki nie wyleczę nogi na tyle, by wrócić do czynnej służby, mogę robić, co mi się żywnie podoba. Mam mnóstwo czasu na rozrywki.

- Aha, i pewnie dlatego siedzisz sam jak palec, zaszyty w ciemnym lesie.

Hmm. Może Leslie ma rację. Może coś z nim jest nie tak. Niby może robić, co mu się żywnie podoba, a żyje jak pustelnik. Nic w tym nienormalnego. Po prostu nie chce martwić rodziny. Nie byłoby dobrze, gdyby zobaczyli go w takim stanie. Nie powinien nikogo obarczać swoją frustracją i poczuciem winy.

- Kiedy tu przyjechałem, nie miałem ochoty nikogo oglądać ani z nikim rozmawiać. Pozwoliłem, żeby mój oddział został wciągnięty w zasadzkę. Zginęło dwóch moich ludzi. Powinienem był zginąć razem z nimi.

- Wygląda na to, że prawie ci się udało.

- Wiem. Widocznie śmierć nie była mi wtedy pisana.

- Chyba nie jesteś rozczarowany?

- Poprosiłem o zmianę przydziału. Żadnych akcji w terenie. Pewnie posadzą mnie za biurkiem albo każą mi szkolić innych.

- Przynajmniej będziesz mógł spożytkować swoją wiedzę.

Jase umilkł posepnie.

- Jestem już trochę zmęczony - wymamrotał po chwili.

- Może się połóżysz? Ja sobie coś poczytam.

- Nie chodziło mi o to, że teraz. Ogólnie. Pracuję dla armii od dziewięciu lat. Uczestniczyłem w wielu operacjach specjalnych i byłem w tym naprawdę dobry. Aż do tamtej feralnej nocy. Kompletnie wtedy nawaliłem. Jako dowódca spaprałem robotę. Powinienem był dwa, nawet trzy razy dokładnie wszystko sprawdzić, zanim posłałem ludzi w pole. Nie chcę więcej czuć na sobie takiej odpowiedzialności.

- Zbyt surowo się oceniasz. Wzruszył ramionami.

- Teraz to i tak nie ma już żadnego znaczenia.

- Zamierzasz powiedzieć o tym wszystkim rodzinie?

- Jeśli nie będę musiał, nie. Zobaczę się z nimi dopiero, kiedy uznam, że jestem już w pełni sił. - Odwrócił wzrok. - Byłoby mi wstyd przyznać się przed nimi, że zawiodłem. Nie chcę, żeby wiedzieli, że poprowadziłem swoich ludzi na śmierć. Zawsze robiłem wszystko, żeby byli ze mnie dumni.

- Myślę, że kiedy im powiesz, będą tak szczęśliwi, że uszedłeś z tego z życiem, że nawet nie przyjdzie im do głowy przejmować się czymkolwiek innym. Zresztą, z tego, co słyszę, nie ma powodu o nic cię obwiniać. Twoja rodzina na pewno by nie uwierzyła, że ponosisz jakąkolwiek odpowiedzialność za śmierć tych ludzi. Ja też w to nie wierzę.

Spojrzał na nią przyjaźnie.

- Jesteś bardzo miła, Leslie, wiesz?

- Pewnie, że wiem.

- Masz chłopaka? - zapytał ni stąd, ni zowąd. Roześmiała się w głos.

- Czemu tak bardzo cię interesują moje prywatne sprawy?

- Ja ci o sobie opowiedziałem, prawda? Teraz twoja kolej.

- Zdarza mi się chodzić na randki, ale to nic poważnego. - I bardzo dobrze.

- Bardzo dobrze? - Uniosła brwi.

- Tak - odparł, czując, że opadają mu powieki. - Bo nie chciałbym nikomu wchodzić w paradę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leslie nie wierzyła własnym uszom. Jak można traktować kogoś w ten sposób? Zupełnie nie zwracać uwagi na cudze uczucia. Zamierzała ostro zareagować, powiedzieć coś, co natychmiast przywołałoby go do porządku. Chwilowo jednak nie mogła tego zrobić. Od razu by wyczuł, jaki zamęt jego słowa zasiały w jej duszy.

Wstała z kanapy i podeszła do fotela, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Nie poruszył się. Leżał wygodnie, odpoczywając z zamkniętymi powiekami. Miał niespotykane długie i ładne rzęsy. Wcześniej tego nie zauważyła. Pewnie dlatego, że do tej pory koncentrowała się niemal wyłącznie na jego oczach.

Niesforny kosmyk opadł mu na czoło. Zdusiła nagłą chęć, by delikatnie odgarnąć mu włosy na bok.

Wydawało jej się, że coś powiedział, ale szybko uświadomiła sobie, że zasnął i słychać było tylko jego miarowy oddech.

Odwróciła się i zobaczyła na środku pokoju swoją walizkę. Książki i czasopisma walały się po podłodze w kompletnym nieładzie. Jak mogła zapomnieć je pozbierać?

Poukładawszy rzeczy w zgrabny stosik, wygrzebała z walizki najgrubszą piżamę i wełniane skarpetki. Poprzedniej nocy stopy zmarzły jej na kość.

Rozmowa z Jasonem zaabsorbowała ją do tego stopnia, że nawet nie zauważyła, kiedy za oknem zrobiło się ciemno. Spoglądając na zegarek, ze zdumieniem odkryła, że jest prawie ósma.

Czas biegnie zupełnie inaczej, kiedy niechętny początkowo mężczyzna nagle zaczyna czynić kobiecie awanse.

To był dzień pełen wrażeń. Zastanawiała się, czy Jason będzie pamiętał, że tyle jej o sobie opowiedział. I czy nie będzie żałował.

Zauważyła, że ogień powoli dogasa. Warto by dorzucić na noc do pieca. Pamiętała, że na ganku leży stos porąbanego drewna. Starając się robić jak najmniej hałasu, wniosła do domu kilka polan i umieściwszy je w piecyku, zamknęła cicho drzwiczki.

Zanim położyła się do łóżka, podeszła do Jase'a i opatulila go szczelnie kocem.

Pomimo ogromnego zmęczenia miała kłopoty z zaśnięciem. Rozmyślała o Jasonie. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak on. Przechodził wprawdzie trudny okres, ale któż na jego miejscu byłby zadowolony z życia? Przeszedł zbyt wiele, by udawać, że wszystko jest w porządku. Ledwie poznany mężczyzna budził w niej zadziwiająco silne, mieszane emocje. Jednego była pewna; zyskał znacznie przy bliższym poznaniu. Przynajmniej potrafiła sobie jakoś wytłumaczyć jego niegrzeczne zachowanie z początków znajomości.

Martwiło ją zupełnie co innego. Obiecywała sobie, że nigdy nie zaangażuje się uczuciowo, gdy w grę będzie wchodził wojskowy. Chociaż jakie to ma właściwie znaczenie? Kiedy śniegi stopnieją i będzie musiała ruszyć w dalszą drogę, ich losy na zawsze się rozejdą. Pewnie nigdy więcej go nie zobaczy. Bo niby dlaczego miałby chcieć ją ponownie spotkać?

Obudził ją jakiś rumor. Od razu pomyślała o Jasonie. Bez zastanowienia wychyliła głowę zza koca, żeby sprawdzić, co się z nim dzieje.

- Jason? Cisza.

- Przepraszam. Nie chciałem cię obudzić - odburknął szorstko, kiedy już zaczynała się martwić, że nie daje znaku życia.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Znów pozostawił ją chwilę w niepewności, zanim zdecydował się odezwać.

- Nie. Dorzucę tylko do pieca i kładę się spać.

Jasna poświata księżycy oświetlała wyraźnie zarys jego sylwetki. Wciąż siedział na fotelu, rękami obejmując głowę. Leslie przeszła ostrożnie przez pokój i przycupnęła na kanapie.

- Już po burzy - powiedziała miękko. - Słyszysz, jak cicho?

- Aż za cicho. To pewnie ten spokój mnie obudził. Po tylu dniach zawieruchy taka cisza aż dzwoni w uszach.

Pochyliła się bezwiednie w jego stronę. Była na wyciągnięcie ręki. Bez trudu mogłaby go dotknąć.

- Bardzo cię boli? - zapytała z troską.

- Bywało lepiej - odchrząknął zakłopotany. - Pewnie leki przestały działać. Przepraszam, że tak długo cię dzisiaj zanudzałem - dodał po chwili namysłu. - Pewnie czułaś się jak na tureckim kazaniu.

- Ależ skąd. Podobało mi się.

- Więcej się nagadałem tego popołudnia niż w ciągu całych ostatnich trzech miesięcy.

- Czasami to pomaga. - Wyciągnęła rękę i położyła mu ją delikatnie na ramieniu. Natychmiast poczuła, że wzdrygnął się pod jej dotykiem. Jego mięśnie wyraźnie stężały. No tak. Co ona sobie myślała? Chciała go tylko uspokoić, a niechcący naruszyła jego prywatność. Przekroczyła dopuszczalną granicę.

Kiedy zaczęła pospiesznie wycofywać dłoń, Jase przytrzymał ją, nakrywając jej rękę swoją.

- Trochę mnie wystraszyłaś. Już dawno nikt mnie nie dotykał.

- Nie dziwię się - odparła rozbawiona. - W końcu wiesz żywot pustelnika.

- Pustelnika, powiadasz?

- Pomyślałam, że zabrzmiałoby to trochę lepiej niż „zgryźliwy zrzęda”.

- Coś podobnego! - zażartował przesadnie urażonym tonem. - Obrażasz faceta, który nie tylko wziął cię pod swój dach, ale i uratował od zamarznięcia w śnieżnej zaspie. - Zamiast wypuścić dłoń dziewczyny, splótł jej palce ze swoimi, delikatnie zacieśniając uścisk.

- Straszna ze mnie niewdzięcznica, prawda? - odparła zawstydzona. Nagle zabrakło jej tchu.

- A ciebie kiedy ostatni raz ktoś dotykał? - wymruczał cicho Jase.

Leslie na próżno próbowała uwolnić rękę.

- Dawno temu - przyznała otwarcie.

Już drugi raz tego dnia straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo siedzieli naprzeciw siebie ze splecionymi dłońmi.

- Muszę przynieść drewna z dworu, bo inaczej za chwilę zrobi się tu jak w lodówce.

- Ja przyniosę - zaofiarowała się Leslie, podrywając się z miejsca.

Sięgnęła po omacku po płaszcz i opatuliwszy się nim szczelnie, wyszła na ganek.

Wróciła z zapasem drewna, akurat kiedy Jason wyszedł z łazienki.

Zauważyła, że porusza się z ogromnym trudem.

- Daj, ja się tym zajmę - odezwał się, podchodząc bliżej.

- Nie trzeba. Poradzę sobie. Już raz dorzuciłam do pieca, kiedy spałeś.

Zostawiła drewno na podłodze i poszła odwiesić płaszcz. Jase postanowił ją jednak wyręczyć.

- Gdzie cię postrzelili? - zapytała nieśmiało, kiedy z grymasem bólu podniósł się znad piecyka.

- Chodzi ci o to, gdzie byłem, kiedy do mnie strzelali?

- Nie - zaśmiała się. - Pytam, w którym miejscu masz rany. Z tego, co widzę, dostałeś w nogę.

- Trzy pozostałe kule trafiły w ramię, bok i udo. Lekarze twierdzą, że miałem dużo szczęścia. Gdyby któryś z pocisków uszkodził jakiś ważny organ, byłoby po mnie.

Niestety, mięśnie i ścięgna uda nie goją się zbyt dobrze. Z nogą też nie jest lepiej. Nie mogę jeszcze na niej stąpać. Pocieszam się tym, że podobno kiedyś będę mógł chodzić nie kulejąc. - Wyprostował się, by spojrzeć na Leslie. - Na szczęście ramię i bok prawie mi już nie dokuczają. - Zmarszczył brwi. - Sam nie wiem, po co ci o tym wszystkim mówię.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. W końcu Jason odwrócił się i pokuśtykał do łóżka. Usiadłszy na posłaniu, pozbył się ubrania, pozostając jedynie w slipach i podkoszulku.

- Nie kładziesz się?

- Tak, już idę - odparła nieco nieprzytomnie, znikając za kotarą z koca.

- Leslie? - usłyszała za plecami. - Tak?

- Boisz się mnie?

- Nie. Pewnie, że nie.

- To zdejmij ten durny koc z łóżka. Kiedy tak wisi, blokuje ci ciepło z pieca.

Czując się cokolwiek głupio, ściągnęła prowizoryczną zasłonę.

- Nigdy bym cię nie wykorzystał, wiesz przecież - odezwał się miękko.

- Tak, wiem - zapewniła, odwracając głowę w jego stronę.

- Leslie?

Uśmiechnęła się pod nosem. Leki chyba jednak nie przestały działać.

Nadal był bardzo rozmowny.

- Co takiego?

- Eee, nic już.

- Może coś ci podać?

- Nie, nie trzeba - rzucił szorstko. - Rozmyśliłem się. Wygramoliwszy się z posłania, Leslie przeszła przez pokój i uklękła przy jego łóżku.

- No, powiedz, nie krępuj się - zachęciła łagodnie. Westchnął ciężko.

- Tak mi przyszło do głowy... że byłoby nam znacznie cieplej... gdybyśmy spali w jednym łóżku. To chyba głupi pomysł. - Nakrył się szczelnie kocami. - Dobranoc - zakończył burkliwie.

- Jason? -Co?!

- Czy ty chcesz, żebym poszła z tobą do łóżka? - Dziękowała Bogu, że jest ciemno i Jase nie widzi, jak bardzo jest zakłopotana. Czowała, że ze wstydu palą ją policzki. Tętno przyspieszyło jej co najmniej trzykrotnie.

- W moim obecnym stanie, nawet gdybym chciał, niewiele mógłbym na tym polu zdziałać - uspokoił ją z gorzkim uśmiechem. - Mogę cię jedynie przytulić.

- W porządku. Nie odmówię. - Usiadła obok niego. Jeszcze chwila i zemdleję z wrażenia, przemknęło jej przez myśl.

Nigdy wcześniej nie spała nikim w jednym łóżku. Nawet z mamą w dzieciństwie. Teraz miała dzielić posłanie z mężczyzną.

Jason zrobił jej miejsce, przysuwając się plecami do ściany.

Jak powinnam się położyć, zastanawiała się gorączkowo. Twarzą do niego? Czy może plecami?

Wybawił ją z kłopotu. Objąwszy dziewczynę ramieniem, pociągnął ją na łóżko i przytulił do siebie „na łyżeczkę”.

- Może być? - spytał zaczepnym tonem.

Nagle zaczęło jej się wydawać, że leży obok pieca kaflowego. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo było jej zimno.

- W porządku - powiedziała, uwalniając wstrzymywany od kilku sekund oddech.

- Cieszę się. - Zadowolony, objął ją ciaśniej w talii. Leslie ostrożnie ułożyła rękę obok jego ramienia. Leżeli jakiś czas w milczeniu. Dziewczyna czuła ogromne napięcie w całym ciele.

- Coś mi się zdaje, że nie jesteś do tego przyzwyczajona - zauważył Jason.

- Masz rację - odrzekła przelękając się. - Jako jedynaczka miałam zawsze całe łóżko dla siebie.

-I co, nigdy nie nocowałaś u koleżanek? Nie zapraszałaś przyjaciółek do siebie?

- Czasami, ale nigdy nie spałyśmy w jednym łóżku.

- Pewnie czujesz się niezręcznie?

- Może troszeczkę - przyznała z namysłem. - Właściwie to bardziej dziwnie niż niezręcznie.

Jason ziewnął za jej plecami. Jego równomierny oddech łaskotał ją delikatnie po karku.

- Dobranoc, Leslie - pożegnał się i odpłynął w spokojny sen.

Jason wybudził się nad ranem i ze zdumieniem stwierdził, że w jego łóżku śpi kobieta. Co do diaska? Uniósłszy głowę, rozpoznał wtuloną w jego ramiona Leslie.

Ostrożnie zdjął rękę z jej piersi i spróbował się odsunąć. Miał jednak ograniczone pole manewru. Łóżko było za wąskie.

Przypomniał sobie mgliście, że poprosił ją w nocy, żeby się obok niego położyła. Chyba całkiem mu odbiło. Zwłaszcza że jego ciało reagowało na bliskość dziewczyny całkiem prawidłowo, dając niezbita dowody podniecenia. Jeśli Leslie się obudzi, z pewnością też je poczuje.

W pokoju paliło się światło. Musieli włączyć w nocy elektryczność. Nareszcie.

Dziewczyna poruszyła się przez sen. Jase odsunął się odruchowo, opierając kręgosłup o ścianę. Nie był to najlepszy pomysł, bo natychmiast przewróciła się na plecy i przeciągnęła. Czekał tylko, aż otworzy oczy i zacznie

wrzeszczeć z przerażenia. Pomylił się. Kiedy uniosła powieki, spojrzała na niego sennie i obdarowała uśmiechem, który kompletnie go rozbroił.

- Dzień dobry - powiedziała pogodnie, dotykając dłonią jego policzka. - Dobrze spałeś? Pewnie okropnie się rozpychałam, co?

Cudownie było poczuć jej aksamitne palce na nieogolonej twarzy. Nawet święty nie byłby w stanie się jej oprzeć, pomyślał mgliście, przykrywając jej usta swoimi. W głębi duszy spodziewał się, że go odepchnie. Znów się pomylił. Leslie ufnie uniosła ku niemu głowę i oddała pocałunek. Spontaniczna reakcja wznieciła w nim prawdziwy żar.

Kiedy obrysował językiem linię jej ust, posłusznie rozchyliła wargi. Przedłużał pieszczotę w nieskończoność. W końcu poczuł, że musi przestać, bo chociaż pragnął jej do szaleństwa, nie byłby w stanie się z nią kochać.

Mobilizując resztki sił, oderwał od niej usta i spojrzał na nią oczami pociemniałymi z pożądania. Zarumieniła się, a jej lekko nabrzmiałe wargi wciąż lśniły od pocałunku.

- Muszę wstać - odezwał się ochryplym głosem.

- Och, przepraszam. - Poderwała się na równe nogi i wyskoczyła z łóżka.

Po raz pierwszy, odkąd pojawiła się pod jego dachem, Jason marzył o dodatkowym kocu i odrobinie prywatności. Chwyciwszy pierwszy lepszy, jaki miał pod ręką, owinał go sobie wokół bioder i ruszył do łazienki. Na szczęście Leslie nie patrzyła w jego stronę. Była zajęta szperaniem w swojej gigantycznej walizie. Napakowała w nią ubrań na co najmniej kwartał.

Stojąc pod ciepłym prysznicem, zaczął analizować wydarzenia ostatnich dwóch dni. Leslie O'Brien wkroczyła w jego życie jak tajfun i przewróciła mu do góry nogami cały świat. Nagle uświadomił sobie, że nie ma ochoty dłużej się izolować. Koniec z uzalaniem się nad sobą i pogrążaniem w depresji.

Zaczął się zastanawiać, dokąd jechała, kiedy jej samochód ugrzązał w rowie. Raptem zapragnął wiedzieć o niej wszystko; kim jest, jaka jest, skąd bierze się w niej tyle czułości i łagodności?

Wytarł się i ubrał z silnym postanowieniem, że pozna ją lepiej.

Leslie była w znakomitym nastroju. Przebudziła się w nocy kilka razy, za każdym razem czując się cudownie rozgrzana i bezpieczna. Fantastycznie było spać w ramionach mężczyzny, choć, prawdę mówiąc, nie wiedziała, jakim cudem zdobyła się na odwagę, żeby się na to zgodzić.

Nakryła do stołu i ubrała się w swój ulubiony sweter. Dostała go kiedyś od mamy na Gwiazdkę. Podobno bursztynowy kolor włóczki doskonale współgrał z kolorem jej oczu.

Zmierzając do kuchni, postanowiła, że zrobi naleśniki. Przygotowywała posiłek, podśpiewując pod nosem. Jej myśli nieodmiennie wracały do Jasona i do pocałunku, którym obdarował ją zaraz po przebudzeniu.

Doszła do wniosku, że pocałunek na dzień dobry to wspaniały początek dnia.

Zanim Jase wyłonił się z łazienki pachnący i świeżo ogolony, śniadanie było na stole.

- Gotowy do jedzenia? - zapytała wesoło.

- Za chwileczkę. Muszę się tylko ubrać.

Kiedy podszedł wreszcie do stołu, doszła do wniosku, że lepiej będzie unikać jego wzroku. Wołała, żeby się nie zorientował, jak mało jest odporna na jego wdzięki. Intensywny zapach płynu po goleniu wypełnił pokój, rozpalając jej zmysły. Miał takie ładne włosy w niespotykanym, słomkowym kolorze. Podobał jej się sposób, w jaki układały mu się na karku i nad uszami. Na widok szerokiego uśmiechu, którym niespodziewanie ją obdarował, ugięły się pod nią kolana.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wydał jej się równie pociągający. I pewnie już nigdy żaden nie spodoba jej się aż tak bardzo jak Jason. Reagowała dreszczem za każdym razem, kiedy na niego spojrzała.

- Pachną wspaniale - pochwalił naleśniki, zajmując miejsce za stołem. - Rozpieszczasz mnie. Jeszcze trochę i będę domagał się królewskiego śniadania co rano.

- Dzięki. Jesteś bardzo miły - Zarumieniła się po uszy. Pod koniec śniadania Leslie usłyszała głośny rumor

dobiegający od strony drogi. Dobre samopoczucie prysnęło jak bańka mydlana. W mgnieniu oka powrócił obezwładniający strach.

- Co to za hałas? - zapytała głosem drżącym z przerażenia.

Jason nadstawił ucha, po czym, zupełnie nieporuszony wrócił do jedzenia.

- Pług śnieżny, jak sądzę - wyjaśnił spokojnie. - Pewnie odblokowują drogi.

- Aha. - Przełknęła głośno ślinę. Pora wracać do rzeczywistości, pomyślała niewesoło. - W takim razie powinnam zadzwonić po kogoś od samochodów.

- Zadzwonić możesz - zgodził się sceptycznie. - Nie wiadomo tylko, jak długo poczekaasz na pomoc. Może im się trochę zejść, zanim tu dotrą. Twój wóz z pewnością nie jest jedynym pojazdem w okolicy, który trzeba wyciągać z rowu. Poza tym, nie chcę krakać, ale przy tak ogromnej ilości śniegu, pług zapewne jeszcze bardziej go przysypie. W końcu coś z tym śniegiem trzeba zrobić. Najczęściej spycha się go na pobocze, czyli w tym wypadku do rowu.

Leslie postanowiła zachować zimną krew. Siłą woli nakazała sobie spokój. Nie ma powodu do paniki. Nawet jeśli już wiedzą, że wynajęła samochód, jej prześladowcy nie mają szans, żeby ją tu namierzyć. Postarała się, żeby nie zostawić po sobie żadnych śladów na papierze. Miała nadzieję, że udało jej się zmylić tropy.

- Wygląda na to, że będziesz musiał znieść moje towarzystwo jeszcze przez jakiś czas - zauważyła żartobliwie.

Zanim Jase odpowiedział, włożył sobie do ust ostatni kęs naleśnika, wyraźnie się nim delectując. Tak przynajmniej wywnioskowała z jego błogiej miny.

- Cóż, nie powiem, żeby mi się to uśmiechało, ale myślę, że jakoś przeżyję - stwierdził przesadnie zbolalym tonem i niemal natychmiast się roześmiał.

Nie mógł się powstrzymać na widok rozczarowania, które pojawiło się na ślicznej buzi Leslie. Mina kompletnie jej zrzędała.

Co ona sobie myślała? Oczywiście, że Jason chce się jej jak najszybciej pozbyć. I tak nadużyła jego gościnności.

- Leslie, żartowałem - oderwał ją od niewesołych myśli. - Lubię twoje towarzystwo. Wcale mi się nie spieszy do twojego wyjazdu.

- Naprawdę?

- Naprawdę. A właśnie, miałem cię zapytać, lubisz grać w karty? Moglibyśmy rozegrać kilka partyjek dla zabicia czasu. Oczywiście, jeśli masz ochotę.

- Grywałam z mamą, kiedy byłam mała, ale głównie w wojnę. Chyba nie byłbyś zainteresowany? - Sądząc po jego minie, rzeczywiście nie był zachwycony. - Czeka, raz chyba grałyśmy w makao.

- Świetnie! Może być makao. Jak chcesz, nauczę cię też grać w pokera.

- W pokera? W to się gra na pieniądze.

- Użyjemy zapalek.

- OK. Niech będzie - zgodziła się, wstając od stołu. Zebrała naczynia i ruszyła do kuchni. Zauważyła ze zdziwieniem, że Jason idzie za nią.

- Lepiej się dzisiaj czujesz? - zapytała, wypełniając zlew wodą z płynem do naczyń.

- I tak, i nie. - Oparł się o blat. Zerknęła na niego kątem oka.

- To znaczy?

- To znaczy, że po raz pierwszy odkąd wypisali mnie ze szpitala, wreszcie się wyspałem.

- Pewnie dzięki lekom przeciwbólowym.

- Może. Ale tak naprawdę odkryłem, że śpi mi się znacznie lepiej z tobą u boku.

O, mamó! Co za komplement. Oczywiście wyobraźni Leslie zobaczyła teraz swoją twarz. Czerwoną jak burak. Kompletnie nie miała pojęcia, jak powinna zareagować. Odchrząknęła nerwowo.

- Cieszę się, że się na coś przydałam - wybąkała ze wzrokiem wbitym w szorowany talerz.

- Kiedy brałem prysznic, dotarło do mnie, że wczoraj przegadałem cały dzień, a ty nie powiedziałaś mi o sobie prawie nic. Wiem tylko, że wychowywałaś się bez ojca, a twoja mama także niedawno zmarła. No i jeszcze, że zajmujesz się rachunkowością.

Zmuszając się, by na niego spojrzeć, przywołała na usta pogodny uśmiech.

- Niewiele jest do opowiedzenia. To, co już wiesz, doskonale podsumowuje moje życie. W liceum miałam całkiem niezłe stopnie, potem skończyłam college i przyjąłam pierwszą pracę, jaką mi zaproponowali. Od tamtej pory pracuję cały czas w tej samej firmie.

- Mimo wszystko, zżera mnie ciekawość. Co mogło skłonić dziewczynę z Południa, żeby przyjechać o tej porze roku do Michigan?

Zastanowiła się chwilę. Nie chciała go okłamywać. Jase na pewno ją zrozumie, jeśli wyzna mu prawdę. Problem w tym, że trudno jej było nawet myśleć o tym, co się stało, a co dopiero opowiadać.

Wytarłszy blat, stanęła z nim twarzą w twarz.

- Chyba mogę ci za... - urwała gwałtownie. - Czy ten płóg odśnieża także twój podjazd?

- Nie. Będę musiał kogoś do tego wynająć. Dlaczego pytasz?

- Bo usłyszałam coś przed domem. - Wyjrzała ostrożnie przez okno i natychmiast skuliła się w kucki na podłodze. To oni! Dopadli mnie, przemknęło jej przez sparaliżowany strachem umysł. Co robić? Gdzie się schować?

- Leslie, co z tobą? Co ci jest?

- Nii-c. Ci dwwa...aj w samo...chodzie. Ściga-ją mnie. Przy-jechałam do Michi-gan, bo miaa-łam nadzieję, że mnie tu nie znn-ajdą. - Przeszła na czworaka pod oknem i skoczyła na równe nogi. Jednym ruchem zgarnęła swoją pościel i wepchnęła ją do stojącej nieopodal skrzyni. Rozejrzawszy się w panice dookoła, wsunęła walizkę pod łóżko. Kiedy odwróciła się do Jase'a, przyglądał jej się, jakby postradała zmysły. Cóż, niewiele brakowało.

- Schowam się w łazience. Proszę cię, nie wpuszczaj ich do środka. Nie mogą mnie znaleźć. Pomóż mi.

- Dobrze - zamrugał zdezorientowany. - Oczywiście. Zniknąwszy w łazience, Leslie skuliła się między szafką i wanną. Wiedziała, że jeśli tu wejda natychmiast ją znajdą. Z rozmysłem zostawiła drzwi otwarte na oścież. Może pomyśla, że nikogo nie ma. Poza tym chciała słyszeć rozmowę.

Wydawało jej się, że czeka w nieskończoność, nasłuchując kroków na śniegu. Całe szczęście, że podjazd jest nieodśnieżony, inaczej już dawno dotarliby do drzwi. Nie miałyby czasu się schować.

W końcu rozległo się donośne pukanie. Mimo ograniczonego pola widzenia, udało jej się dostrzec, że Jason włożył sobie broń za pasek.

- Kto tam? - zapytał ostro.

- Policja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Policja?! Co do diabła?

Skołowany, Jason odwrócił głowę w stronę łazienki. O co tu właściwie chodzi? Ściga ją policja? Co ona takiego zrobiła?

Miał niejasne przeczucie, że chodzi o coś więcej niż niezapłacony mandat. Kiedy otworzył drzwi, nieskazitelna biel śniegu i poranne słońce niemal go oślepiły.

Utkwił wzrok w przybyłych. Obydwaj mieli na sobie mundury i okulary przeciwsłoneczne. Jeden z mężczyzn był dość wysoki. Wyglądał na około trzydzieści pięć lat. Drugi znacznie ustępował koledze wzrostem. Resztki włosów na skroniach pokrywała siwizna. Jak na komendę wyciągnęli odznaki. Według identyfikatorów nosili nazwiska: Leonard Cowan i Bryce Denton i pełnili funkcję zastępców szeryfa Deer Creek w Tennessee. Jason długo wpatrywał się w zdjęcia, porównując je z oryginałami. Bez wątplenia byli tymi, za których się podawali.

Myśl, że Leslie ukrywa się przed policją, nie przypadła mu do gustu. Mimo to zablokował sobą drzwi, nie wpuszczając stróżów prawa do środka.

- O co chodzi? - zapytał, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.
- Mogę panom jakoś pomóc?

- Mamy nadzieję, że tak - odparł przyjemnym barytonem Leonard, wyższy z dwójki. - Szukamy zbiegłej więźniarki. Widział pan kiedyś tę kobietę?

Jase przyjrzał się podstawionej pod nos, niewyraźnej fotografii Leslie. Zbiegła więźniarka. Nieźle. Nic dziwnego, że na ich widok wpadła w panikę. - Obawiam się, że nie. Nie miewam zbyt wielu gości. Zwłaszcza w zimie - poinformował uprzejmie, oddając zdjęcie. - Za co siedziała?

- Nieistotne - tym razem przemówił Bryce. - Po prostu jej szukamy.

- Staramy się tylko wypełniać rzetelnie nasze obowiązki - dodał Leonard, uśmiechając się przymilnie.

- Macie jakieś podstawy, żeby szukać jej w Michigan? Na waszych odznakach wyczytałem, że jesteście z Tennessee. To szmat drogi stąd. Skąd ta kobieta uciekła?

- To my zadajemy pytania, kolego. Nie przyjechaliśmy tu po to, żeby odpowiadać na twoje.

Co za obmierzły typ, pomyślał Jason, wznosząc ramionami. Jakoś nie czuł się winny, że ich okłamał.

- Przepraszam. Chyba zapomniałem o manierach. Jak już mówiłem, nikt mnie tu nie odwiedza.

- Gdyby się pojawiła, proszę dać nam znać. Prawdopodobnie jest gdzieś w okolicy. - Leonard wręczył mu wizytówkę. - To numer komórkowy. Może pan mnie złapać o każdej porze.

- Nie ma sprawy, chociaż wierzyć mi się nie chce, żeby ktoś o tej porze roku zawędrował z Tennessee aż do Michigan. Musiała niezłe narozrabiać, skoro wybrała się w tak daleką podróż.

Zignorowawszy ostatnią uwagę Jasona, Leonard i Bryce odwrócili się i pomaszrowali w kierunku wozu. Jase zamknął drzwi, zatrzasnął zasuwę i zaczekał aż usłyszy warkot silnika. Obserwował ich jeszcze jakiś czas, kiedy odjeżdżali, z trudem wyprowadzając pojazd z zasy.

Dziwne, bardzo dziwne. Będzie musiał uciąć sobie z Leslie małą pogawędkę. Otworzył szerzej drzwi łazienki. Siedziała na podłodze z głową między kolanami, trzęsąc się na całym ciele.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Znał dziewczynę już na tyle, by móc stwierdzić, że z pewnością nie udaje. Jest autentycznie przerażona. Postanowił niezwłocznie dowiedzieć się dlaczego.

- Niezłą mi zgotowałaś niespodziankę, nie ma co. W życiu bym się nie domyślił, że masz kłopoty z prawem. Może powiesz mi uprzejmie, co tu, do ciężkiej cholery, jest grane? Skoro już mam odpowiadać za współudział, chyba powinienem wiedzieć, w co się pakuję? W końcu ukrywam przestępcę.

Leslie nie mogła złapać tchu. Czowała, że za chwilę rozsadzi jej płuca. Poczwała ręce Jase'a na ramionach i spojrzała mu w oczy.

- Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć - rzucił niecierpliwie. - Wracaj do pokoju. Musimy porozmawiać.

Na miękkich kolanach podniosła się z podłogi. Jason odwrócił się, zamierzając wyjść z łazienki. I całe szczęście, bo zaczęły nią szarpać silne mdłości i zwróciła całe śniadanie. Kiedy skończyła, podał jej zwilżony ręcznik. Więc jednak nie wyszedł. Wspaniale. Nic tak dobrze nie wpływa na samopoczucie kobiety, jak kompletne upokorzenie na oczach mężczyzny. Wzięła od niego ręcznik, unikając jego spojrzenia i wypłukawszy usta, otarła twarz.

- Dziękuję - wybąkała niepewnie. Nie wiedziała, czy dziękuje za ręcznik, czy za to, że dla niej skłamał.

Jason zaparzył kawę i podał dziewczynie dymiącą filiżankę, wsypawszy do niej uprzednio znaczną ilość cukru.

- Siadaj - nakazał tonem nieznoszącym sprzeciwu. Posłusznie wykonała polecenie, po czym duszkiem opróżniła zawartość filiżanki.

- Jeśli nie lubisz słodkiej kawy, zaparz sobie herbatę - powiedział na widok jej skrzywionej miny. - Jesteś w szoku. Musisz podnieść poziom cukru.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego tak się o nią troszczy. Przecież nic o niej nie wie. Panowie policjanci dobitnie mu to uświadomili.

- Chodzi o defraudację? - zapytał. - Złapali cię na fałszowaniu rachunków?

Zaprzeczyła, potrząsając głową.

- Więc co? - zirytował się nie na żarty. - Nie próbuj bawić się ze mną w kotka i myszkę. Opowiadaj, co się stało. Tylko bez wykrętów. Chcę usłyszeć prawdę.

Leslie wypila kolejną porcję kawy, wzdrygając się z obrzydzeniem po każdym łyku. W końcu, odstawivszy filiżankę na bok, splotła dłonie i zaczęła mówić.

Feralnego piątku pracowała do późna. Miała spore zaległości, więc wyszła z biura w Deer Creek dopiero około dziewiątej wieczorem.

Parking świecił pustkami. Wydawało się, że dookoła nie ma żywej duszy. By dotrzeć do auta, musiała przejść przez cały plac. Rano dotarła do pracy później niż zwykle i nie znalazła już miejsca w pobliżu wejścia do budynku. Wóz był zaparkowany w pobliżu dużego kontenera na śmieci. Z drugiej strony zakrywała go niemal w całości rozległa wierzba.

Kiedy zbliżała się do samochodu, zauważyła w przeciwległym końcu parkingu dwa inne wozy i trzech pograżonych w rozmowie mężczyzn. Jak zwykle nieufna, przyspieszyła kroku, dziękując Bogu, że zmieniła szpilki na tenisówki. Gumowe podeszwy skutecznie tłumili odgłos kroków. Może przy odrobinie szczęścia jej nie zauważą. Popędziła do wozu, zadowolona, że stoi w odizolowanym, mało widocznym miejscu.

Z ręką na klamce, usłyszała głuchy dźwięk podobny do eksplozji. Odwróciwszy odruchowo głowę, zamarła nie wierząc własnym oczom. Jeden z mężczyzn osunął się bezwładnie na ziemię. Stojący obok wysoki osobnik trzymał w ręku broń z długą lufą. Ruchem ręki nakazał koledze ponieść zabitego.

W stanie kompletnego szoku, Leslie ostrożnie wsiadała do samochodu. Starła się robić jak najmniej hałasu. Zablokowała drzwi.

Czuła, że oblewa ją zimny pot. Matko Przenajświętsza, była świadkiem morderstwa! Musi jak najszybciej się stąd wydostać i wezwać policję. Uruchomiwszy silnik, natychmiast wycofała samochód z parkingu i znalazła się na ulicy. Usłyszała krzyki i spojrzała w lusterko. Jeden z zabójców biegł za jej autem. Wcisnęła gaz do dechy i z piskiem opon popędziła w noc.

Po chwili miała ich na ogonie. Ścigali ją dając światłami znaki, żeby zjechała na pobocze. Musiałaby chyba być niespełna rozumu, żeby się zatrzymać i wdawać w dyskusję z mordercami. Skręciła kilka razy, usiłując ich zmylić. Wyłączyła nawet światła, choć wiedziała, że i tak zdradzą ją światła stopu. Gdyby tylko udało jej się odjechać na tyle, żeby ich zgubić. Z braku lepszych pomysłów postanowiła wykonać manewr podejrzany kiedyś w jakimś nędznym filmie akcji. Skręciwszy ostro w kolejną ulicę, wjechała na pierwszy z brzegu podjazd, zatrzymała gwałtownie wóz i zgasła silnik.

Prześladowcy dali się nabrać i pojechali dalej, ale po kilku minutach wrócili, jadąc znacznie wolniej. Leslie zsunęła się z siedzenia i, na ile było to możliwe, starała się przygnać do podłogi. Ależ jest bezmyślna! Mogła przecież wysiąść i uciekać póki był na to czas. Teraz już za późno. Wszystko stracone. Jeśli ją znajdą, nie ma mowy, żeby przeżyła noc.

Czekała. Wydawało jej się, że tkwi w wozie co najmniej od godziny. Mordercy nie wrócili. Postanowiła zaryzykować. Byle tylko dotrzeć do domu. Tam będzie bezpieczna. W końcu żaden z nich jej nie znał. Nie wiedzieli, kim jest ani gdzie mieszka. Łudziła się nadzieją, że było zbyt ciemno, żeby udało im się odczytać numer z tablicy rejestracyjnej.

Na wszelki wypadek zaparkowała wóz na obrzeżach osiedla, a pozostały dystans pokonała pieszo.

Puściwszy się biegiem po schodach, dopadła drzwi mieszkania i z ulgą weszła do środka. Chwilę potem zadzwoniła do biura szeryfa i powiadomiła policję o zdarzeniu. Dyżurny poinformował ją, że przyśle do niej dwóch mundurowych. Mieli ją przesłuchać i spisać zeznania.

Kompletnie wytrącona z równowagi, Leslie nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Rozpaczliwie potrzebowała towarzystwa. Pierwszą osobą, jaka przyszła jej do głowy, była Teri - przyjaciółka i sąsiadka z naprzeciwka. Jej mąż wyjechał w delegację, więc pewnie się nudzi i ogląda telewizję.

Przeszła przez korytarz i zapukała mocno do drzwi. Teri otworzyła jej w pizamie. Wyglądała jak człowiek wyrwany z głębokiego snu. Leslie odruchowo chciała się wycofać. Było jej głupio, że obudziła koleżankę. Nie sądziła, że jest już tak późno.

- Przepraszam, że wyciągnęłam cię z łóżka. Pogadamy jutro.

- Nie, zaczekaj. Już się rozbudziłam. Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Gorzej. Zobaczyłam coś, czego nie powinnam była widzieć.

Teri zdecydowanym ruchem wciągnęła ją do środka. Opadłszy na kanapę, Leslie podkuliła nogi i objęła ramionami kolana.

- Dobra, mów, co się stało - domagała się niecierpliwie sąsiadka.

- Widziałam, jak ktoś zastrzelił człowieka.

- Rany Boskie! Jak? Gdzie?

Leslie zdała jej zwięzłą relację z wydarzeń na parkingu.

- Potrafiłabyś rozpoznać sprawców? - zapytała Teri, wysłuchawszy uważnie opowieści.

- Myślę, że tak. Plac był dość dobrze oświetlony. Poza tym przyjrzałam się jednemu z nich w lusterku, kiedy jechał za mną samochodem.

- Znasz go?

- Nie. Nigdy wcześniej go nie widziałam - odparła potrząsając głową.

- Masz szczęście, że cię nie dopadli. Jesteś pewna, że nie przyjechali za tobą?

- Niczego nie jestem już pewna. Gonili za mną po całym mieście.

- Zrobię ci herbaty - odezwała się Teri wstając. - Policja zaraz tu będzie, tak?

- Tak. Muszę wziąć się w garść. Nie chcę wyjść na histeryczkę, kiedy będą mnie przesłuchiwali.

- Ależ moja droga, zapewniam cię, że masz prawo trochę histeryzować. W końcu nie co dzień ogląda się taki koszmar.

Leslie wyglądała niecierpliwie przez okno, wypatrując policjantów. Nigdy w życiu nie była tak przerażona. Pocieszała się myślą, że kiedy już złoży zeznania, sprawa przejdzie w fachowe ręce, a ona sama dostanie ochronę i będzie mogła powrócić do normalności.

Sącząc w milczeniu herbatę, którą Teri przyniosła z kuchni, zaczęła się powoli uspokajać. Nie na długo jednak.

- Przyjechali - podniosła się na widok radiowozu za oknem. - Muszę wracać do... - urwała nagle, oniemiała z przerażenia. Rozpoznała twarze policjantów, Dopiero teraz dotarło do niej, w jak wielkie wpadła tarapaty.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć - odezwał się z niedowierzaniem Jason - że ci dwaj, z którymi przed chwilą rozmawiałem, to mordercy?

Leslie kiwnęła głową.

- Rozpoznałam ich po głosach. Słyszałam, jak rozmawiali z Teri. Jestem pewna, że to ich widziałam wtedy na parkingu. - Była tak wystraszona i zdenerwowana, że wstrząsały nią niekontrolowane dreszcze.

Powątpiewanie w oczach Jasona nie dawało jej spokoju. Gołym okiem widać było, że jej nie wierzy, a miał przecież numer do jednego z nich. Mógł w każdej chwili do nich zadzwonić. Jak ma go przekonać?

- Dlatego cię aresztowali? - dopytywał się Jase. - Na podstawie spreparowanych dowodów?

- Nie aresztowali mnie. Tak tylko powiedzieli. Nie widzieli mnie, odkąd uciekłam im z parkingu. - Teraz musi zdecydować, komu uwierzyć, pomyślała, podnosząc na niego wzrok. Jason studiował uważnie jej twarz.

- To dobrze - powiedział po krótkim namyśle. - Chociaż trudno byłoby cię winić, gdybyś uciekając przed nimi, złamała prawo.

Leslie odprężyła się, czując w całym ciele ogromną ulgę. Z jakichś względów Jason postanowił jednak dać wiarę jej słowom.

Objąwszy dziewczynę ramieniem, przygarnął ją do piersi.

- Nie martw się. Zobaczysz, będzie dobrze.

- Marnie to widzę. Myślałam, że tu mnie nie znajdą. Teraz nie mam już dokąd pójść.

- Ciekaw jestem, jak im zwiłaś. Co zrobiłaś, kiedy już wiedziałaś, że to oni?

Uśmiechnęła się słabo.

- A jak myślisz? Spanikowałam, oczywiście. Myślałam, że kiedy złożę zeznania, moje życie wróci do normy. Wróciłoby, gdybym do nich nie zadzwoniła. Sama im wyśpiewałam, gdzie mieszkam i jak się nazywam.

Głowa Leslie wciąż spoczywała na ramieniu Jasa. Trzymał ją w mocnym uścisku, ogrzewając ciepłem swojego ciała.

- Opowiedz mi, co było potem.

- Pewnie nie byłoby mnie tu teraz, gdyby nie Teri. Powiedziała, że ich splawi i kazała mi się schować w sypialni. Nasłuchiwałyśmy pod drzwiami, aż przyszli do mojego mieszkania. Nikt nie otwierał, więc zaczęli się dobijać i wrzeszczeć.

Teri uchyliła drzwi, zostawiając założony łańcuch.

- Szaleju się najedliście, panowie? Jest środek nocy. Ludzie próbują się wyspać - zaatakowała bez ogródek.

- Otrzymaliśmy telefon od pani O'Brien - poinformował służbiście jeden z policjantów. - Zgłosiła przestępstwo. Miała się z nami spotkać, żeby złożyć zeznania.

Teri zdjęła zabezpieczenie i otworzyła szeroko drzwi.

- Najwyraźniej nie ma jej w domu. Gdyby była, z pewnością by otworzyła. Tymi wrzaskami umarłego moglibyście obudzić.

- Musi być w mieszkaniu. Dzwoniła z domowego aparatu.

- Naprawdę? A może ktoś się do niej włamał? Zastępcy szeryfa wymienili spojrzenia.

- Chyba powinniśmy to sprawdzić.

- Mam zapasowy klucz - podsunęła Teri. - Wymieniłyśmy się kiedyś, tak na wszelki wypadek - dodała gwoli wyjaśnienia. - Zaraz wracam. Powiem tylko mężowi, że na chwilę wychodzę. - Zatrzęsnęła im drzwi przed nosem i zniknęła w mieszkaniu.

- Jak mi idzie? - zapytała szeptem, wchodząc do sypialni. Leslie doskonale słyszała rozmowę ze swojej kryjówki.

- Jesteś bardzo przekonująca. Co teraz?

- Wpuszczę ich do twojego mieszkania, powiem, że nic nie zginęło, i pozbędę się ich.

Kwadrans później obserwowały z okna odjeżdżający radiowóz.

- Udało się - zauważyła Leslie z niekłamaną ulgą.

- Tak. Chwilowo jesteś bezpieczna. Musimy jak najszybciej wydostać cię z miasta. Masz jakieś miejsce, gdzie mogłabyś się ukryć? Wiesz, że te typy nie przestaną cię szukać. Nie mogą sobie na to pozwolić.

- Mój kuzyn, Larry, ma letni domek nad jeziorem w Michigan - odparła Leslie po krótkim namyśle. Teraz na pewno stoi pusty.

- Dobrze - powiedziała Teri, ubierając się pośpiesznie.

- Zadzwoń do niego. Ja tymczasem postaram się załatwić ci jakiś transport.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu. I tak wiele już zrobiłaś. Pojadę do Nashville autobusem, a potem wsiądę w samolot do Michigan.

- Czyli zrobisz dokładnie to, czego oni się spodziewają. Wsiądziesz z samolotu, a te zbiry już będą na ciebie czekały. Nie możesz zostawić żadnych śladów. Pamiętasz Eda, właściciela warsztatu za rogiem? Czasami wypożycza ludziom samochody. Powiem mu, że to pilna sprawa rodzinna. Najlepsze jest to, że ponieważ jego zakład nie jest zarejestrowany jako wypożyczalnia samochodów, nie figuruje w spisie tego typu firm.

Kiedy Teri wyszła załatwić auto, Leslie wymknęła się po cichu do siebie. Nie zapalając światła, pobiegła do sypialni i chwyciwszy walizkę, upchnęła do

niej niemal wszystkie zimowe ubrania, jakie miała w szafie. Wygrzebała z torebki notes z adresami i zabrała bagaż z powrotem do mieszkania koleżanki. Nie chciała dzwonić ze swojego aparatu. Była pewna, że nawet gdyby przyszło im do głowy sprawdzić bilingi Teri, przyjaciółka z pewnością będzie umiała wytłumaczyć jakoś telefon do Michigan.

Leslie podniosła głowę i spojrzała na Jasona.

- Obudziłam Larry'ego w środku nocy - dokończyła opowieść. -

Powiedział mi, gdzie są klucze, i się rozłączył. Pewnie nawet nie pamięta, że ze mną rozmawiał. Tak się starałam zacierać za sobą ślady - westchnęła głęboko.

- A oni i tak depczą mi cały czas po piętach. W dodatku robią ze mnie kryminalistkę.

- Mają powody, wierz mi. Z twoją wiedzą mogłabyś ich posłać za kratki na długie lata. - Podniósł się i poszedł do kuchni dolać sobie kawy.

- Chcesz trochę?

- Nie, dziękuję.

- Pomogę ci się z tego wyplątać - oznajmił, siadając z powrotem przy stole.

- Nie ma potrzeby, żebyś się angażował - zaprotestowała Leslie. - To zbyt niebezpieczne.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić? W pojedynkę nie dasz rady. Skoro dotarli za tobą aż tutaj, na pewno znają już adres twojego kuzyna.

- Wiem. W końcu dla nich zdobycie takich informacji to żaden problem. Jason uśmiechnął się szelmowsko.

- Ja też mam dostęp do tajnych informacji - oznajmił ze spokojem.

- Naprawdę? - Leslie nie kryła zdumienia. - Masz znajomości w policji?

- Lepiej. Znam kogoś, kto ma do dyspozycji federalną bazę danych.

- Coś takiego. Kim jest ten twój znajomy?

- To mój brat - odparł, podnosząc słuchawkę telefonu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jason wybrał numer i czekał na połączenie z NASA.

- Z Jude'em Crenshawem proszę.

- Chwileczkę, łączę.

- Biuro pana Crenshawa - oznajmił po kilkunastu klik-nięciach męski głos. - Czym mogę służyć?

- Chciałbym rozmawiać bezpośrednio z panem Crenshawem, jeśli to możliwe.

- Bardzo mi przykro, ale pan Crenshaw jest w tej chwili na naradzie. Pod jego nieobecność ja przyjmuję telefony.

- Rozumiem. Czy mógłby pan mu powtórzyć, żeby skontaktował się z bratem...

- Och, przepraszam. Zaraz go wywołam. Dostałem wyraźne polecenie łączenia wszystkich rozmów z rodziną.

- Czołem! Fajnie, że dzwonisz - zagrzemiał kilka minut później Jude. - Zawsze miło jest pogadać z bratem. Chciałbym tylko wiedzieć, z którym - zażartował, chichocząc do słuchawki.

- To ja, Jase. Słuchaj, potrzebuję...

- Jase! Jak się masz? Jesteś w Stanach czy za granicą? Mów, co u ciebie.

Teraz mi się dostanie, pomyślał Jase, wznosząc oczy ku niebu. Nawet nie chciał myśleć, jak zareaguje brat, kiedy się dowie, że nie powiedział nic rodzinie o swoich przejściach. Nie było jednak rady. Leslie potrzebowała pomocy, której mógł jej udzielić tylko Jude.

- Jestem w Michigan. Posłuchaj...

- Co? Wysłali cię na akcję do Michigan? Kiedy ja byłem w Delcie, dostawaliśmy robotę wyłącznie za granicą.

- Jestem na urlopie.

- W Michigan? - zdumiał się Jude.

- Zaraz ci wszystko opowiem. Daj mi tylko wyjaśnić, po co dzwonię.

- Dobra, wal.

Jase zrelacjonował szczegółowo sytuację Leslie.

- Szukali jej u mnie dziś rano i nie wygląda na to, żeby mieli zamiar odpuścić. Potrzebuję twojej pomocy.

- Załatwione.

- Po pierwsze, trzeba zebrać jak najwięcej informacji na temat lokalnej policji w Deer Creek w Tennessee. Nie wiemy, czy ci dwaj działają na własną rękę, czy chodzi o korupcję na większą skalę.

- W porządku, zrobi się. Co jeszcze?

- Muszę znaleźć dla Leslie jakąś kryjówkę. Nie może czuć się bezpieczna, dopóki te dwa zbiry są na wolności.

Jude wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Niech zgadnę. Jest młoda, ładna, nie ma chłopaka, a ty nie potrafisz utrzymać łap przy sobie.

- Nic się przed tobą nie ukryje - uśmiechnął się Jase. - Ale nie pora teraz na takie rzeczy. Masz pomysł, gdzie mógłbym ją ukryć?

- Znam takie jedno miejsce. Ty zresztą też.

- Chyba jednak nie. Co masz na myśli?

- Zabierz ją do domu.

Jason poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Dlaczego sam wcześniej na to nie wpadł? Pewnie dlatego, że do tej pory nie zamierzał jechać razem z nią. Chciał tylko wyciągnąć ją z tarapatów. Nie był jeszcze gotowy na spotkanie z rodziną. Z drugiej strony, prawda i tak się nie ukryje. Jude powie im o wszystkim w ciągu godziny. Do diaska.

- Jase? Jesteś tam?

- Jestem. Tylko jakoś nie pomyślałem, żeby zabrać ją do domu.

- Pewnie dlatego, że się boisz. Dobrze wiesz, że zmyją ci głowę, jak się dowiedzą, że spędzasz urlop w Michigan, a nie z nimi w Teksasie.

Jason spojrział na Leslie. Wpatrywała się w niego oczami pełnymi przerażenia. Nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać. W tej chwili był dla niej jedynym oparciem.

- Jase?

- Co?

- Tylko mi nie wciskaj, że tak się boisz rodziców, że nie chcesz jechać do domu. Powiesz mi wreszcie, co jest grane?

Nie ma rady. Trzeba się wyświadczyć.

- Nie chciałem wam o tym mówić, dopóki nie wrócę w pełni do normy. Kilka miesięcy temu mój oddział wpadł w zasadzkę. Wszyscy, którzy przeżyli, nieźle oberwali.

Jude nie odpowiedział od razu. Kiedy się wreszcie odezwał, jego głos był nienaturalnie spokojny. Zupełnie jak ojciec. Im bardziej był zły, tym ciszej mówił.

- Rozumiem. Postanowiłeś zataić przed rodziną fakt, że omal nie zginąłeś. Bardzo dojrzałe.

- Cóż...

- Jak ciężko oberwałeś?

- Dostałem trzy kule. W nogę, ramię i udo, ale czuję się już znacznie lepiej.

- No, tak. To przecież najważniejsze. Kto by tam szukał wsparcia rodziny w takiej sytuacji? Czy ty nigdy nie dorośniesz? Chyba mógłbyś od czasu do czasu pomyśleć o innych, a nie tylko o sobie. - Jude był wyraźnie zde gustowany.

Nigdy się z nim nie cackał. Pewnie dlatego, że dzieliła ich niewielka różnica wieku. Od dziecka byli sobie bardzo bliscy. Do tego stopnia, że Jason obrał nawet podobną drogę kariery.

- Jak zwykle masz rację - przyznał, nie kryjąc znużenia.

- Jeśli myślisz, że mnie tym ułagodzisz, to się mylisz.

- Ale zrozum, nie mogłem. Za bardzo się wstydzilem.
- Czego? Tego, że omal nie zginąłeś?
- Nie, tego, że pozwoliłem zginąć innym.
- Wiesz, jak to się nazywa? Kompleks Mesjasza. Jeśli nikt cię jeszcze o tym nie poinformował, to ja to zrobię, braciszku. Nie jesteś Bogiem. Więc może odpuść sobie trochę.

Jason nie był w stanie wykrztusić z siebie słowa. Gardło miał ściśnięte.

- Jase? Jesteś tam?
- Jestem.
- Porozmawiaj ze mną.
- Czuję się trochę dziwnie. Chyba mi ulżyło, kiedy mi wygarnąłeś.
- To dobrze. Powiedz mi coś więcej o tej twojej dziewczynie. Jak ma na imię?

- Leslie. Leslie O'Brien. Jest księgową. Mieszka i pracuje w Deer Creek w Tennessee.

- Ile ma lat? Jak wygląda? Ładna jest, co? - nagabywał Jude.
- Jude, odczep się, dobrze?
- Dobrze, na razie dam ci spokój. Dlaczego nie chcesz przedstawić jej rodzinie? Chyba się jej nie wstydzisz?

- Nie. Nie o to chodzi. - Spojrzał na dziewczynę, która cały czas obserwowała go z kanapy. - Zjawiła się u mnie dosłownie przedwczoraj. Prawie się nie znamy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha na widok miny Leslie. Uwielbiał, kiedy się rumieniła.

- Akurat - powątpiewał Jude. - Pamiętasz nazwiska tych dwóch gliniarzy?
- Tak. Cowan i Denton.
- A oni znają twoje nazwisko?
- Nie. I nie poznają, bo mieszkam w domku kolegi z wojska. Nawet jeśli będą chcieli mnie sprawdzić, niczego się nie dowiedzą.

- Dobrze. Będzie wam łatwiej ich zgubić. Myślisz, że ich przekonałeś, że jej nie znasz?

- Nie wiem. Mam nadzieję, że tak. Chyba nie znaleźli jej samochodu.

Leży w rowie zasypany śniegiem.

- A jeśli go znajdą, będą potrafili go rozpoznać?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak im się udało wysledzić ją tak daleko.

Niestety, wygląda na to, że znają się na swojej robocie.

- Nie dziwię im się. Mają odpowiednią motywację. Masz jakiś samochód?

- Starego jeepa. A co?

- Musisz dojechać czymś do Teksasu.

- No nie wiem. Chyba nie jestem w stanie prowadzić. To szmat drogi.

- A więc jeszcze o czymś mi nie powiedziałeś? Nie możesz chodzić?

- Używam laski, ale dostałem w prawe udo, więc...

- No tak. Nie da się prowadzić bez prawej nogi - wpadł mu w słowo brat.

- Niech Leslie prowadzi.

- Jest to jakieś rozwiązanie - przyznał Jase, spoglądając na dziewczynę.

Ze wzrokiem utkwionym gdzieś za oknem, wyglądała na zupełnie nieobecna.

- W porządku. Plan jest taki: musicie jakoś dotrzeć do najbliższego dealera i kupić samochód. Dasz radę wezwać taksówkę, która dowiezie was do miasta?

- Myślę, że nie będzie z tym problemu.

- Dobrze. Zmywajcie się stamtąd jak najszybciej. Dam rodzicom znać, że jesteście w drodze do domu.

- Dzięki, Jude. - Jase doceniał wysiłki brata. Jego wstawiennictwo zazwyczaj pomagało ugłaskać rodziców.

- Nie ma za co, drobiazg. Radzę ci jednak nie liczyć na to, że sprawa rozejdzie się po kościach. Napadną na ciebie od samego progu, masz to jak w banku.

Jason uśmiechnął się pod nosem, czując się jakby ktoś zdjął mu z serca stukilowy ciężar.

- Z twoją pomocą jakoś przeżyję.

- Zupełnie jak za starych szkolnych czasów - zaśmiał się Jude. - Tak przy okazji, pewnie nie wiesz, że w zeszłym tygodniu zostałem ojcem?

- Żartujesz?! Gratulacje, tatuśku. Chłopiec czy dziewczynka?

- Bliźnięta. Dwóch chłopaków.

- Chciałbym zobaczyć, jak ich karmisz o drugiej nad ranem - zachichotał radośnie Jase. - To dopiero byłby widok

- Szczerze mówiąc mam z tym jeszcze pewne kłopoty. Dopiero się przyzwyczajam.

- Nie chcę cię dłużej trzymać. Pewnie masz robotę.

- Będziemy w kontakcie. Dzwoń do mnie co kilka godzin. Chcę dokładnie wiedzieć, gdzie jesteście. Ja zajmę się resztą. Sprawdzę tych dwóch typów i całą tamtejszą policję.

- Dzięki za wszystko, Jude. Chyba potrzebowałem, żeby ktoś przemówił mi do rozumu.

- Zawsze do usług, bracie. Polecam się na przyszłość. Jason odłożył słuchawkę i zamyślił się na chwilę, odtwarzając przebieg rozmowy.

- Jesteście z bratem bardzo zżyci, prawda? - zapytała Leslie, wyrywając go z zadumy.

- Tak, to prawda - odrzekł, opadając ostrożnie na fotel. - I co według niego powinnam zrobić?

- Powinniśmy - poprawił zdecydowanie. - Mamy jak najszybciej opuścić Michigan i pojechać do Teksasu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego akurat do Teksasu?

- Bo tam mieszkam, kiedy nie jestem na służbie.

- Nie rozumiem. Dlaczego Jude upiera się, żebyś ze mną jechał?

- Pewnie sądzi, że tylko w ten sposób uda mu się ściągnąć mnie na łono rodziny.

- Nie chcę, żebyś musiał przeze mnie wyjeżdżać. Przecież tak lubisz to miejsce.

Wzruszył ramionami.

- Trudno. Kiedyś i tak musiałbym się stąd ruszyć. Nie mogę dłużej ukrywać się przed rodziną, zwłaszcza że teraz wiedzą już, co się stało. Właściwie to nawet dobrze się składa. Oboje na tym skorzystamy. Ty będziesz na ranchu w miarę bezpieczna, a ja dokończę rekonwalescencję w domu.

- Ale przecież ja nie znam twojej rodziny.

- Mnie też nie znałaś jeszcze dwa dni temu.

- Fakt - przyznała, marszcząc czoło. - Głupio mi, że cię w to wszystko wciągam.

- Nie przejmuj się. Nie czuję się wmanewrowany. Sam chcę ci pomóc, a nasze rancho to jedyne miejsce, gdzie na pewno nie będą cię szukać.

- Twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu?

- O to możesz się nie martwić. Są zupełnie inni niż ja. To bardzo uczynni i mili ludzie.

- Ty też jesteś miły.

- Ale przyznasz, że kiedy tu przyjechałaś, miałaś o mnie trochę inne zdanie.

- Hm. Zmieniłam je, kiedy poznałam cię lepiej. Jestem ci naprawdę wdzięczna, że chcesz zabrać mnie do domu.

- Drobiazg. Zadzwoń teraz po pomoc drogową, żeby wyciągnęli twój wóz. Pojedziemy do miasta i wynajmiemy kogoś, kto odtransportuje go do Tennessee. Potem pójdziemy kupić nowy samochód.

Zrobiła wielkie oczy.

- Jak to? Od tak, po prostu? Wyjmiesz gotówkę i kupisz nowe auto?

- Mam trochę oszczędności. Nasz rodzinny biznes przynosi całkiem spory dochód.

Kilka godzin później wybierali samochód. Leslie stała pośrodku salonu, czując się jak Alicja w krainie czarów. Wszystko wydawało jej się nierzeczywiste.

Przyglądała się, jak Jason omawia z dealerem szczegóły zakupu. Kiedy sprzedawca zorientował się, że klient zamierza płacić gotówką, zaczął uwijać się wokół niego niczym w ukropie.

Niebawem wracali do chaty nowym sportowym wozem.

- Myślisz, że uda ci się wjechać na podjazd? - zapytał Jason, przerywając milczenie.

Spojrzała na niego zza kierownicy.

- Nie sądzę, leży za dużo śniegu.

- Trzeba sprowadzić kogoś do odśnieżenia - stwierdził, wyjmując z kieszeni telefon komórkowy.

Załatwił sprawę jedną rozmową. Kiedy dotarli na miejsce, młody człowiek na traktorze z zamontowanym pługiem kończył właśnie oczyszczać plac.

- Fajna bryka, Jase - pochwalił z podziwem.

- Dzięki, Kev. Płacę podwójnie za fatygę. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia. Leslie zaparkowała przy werandzie.

- Długo ci się zejdzie z pakowaniem? - zapytała. - Ja uwinę się w dziesięć minut.

- Ja też, ale powinniśmy jeszcze opróżnić spiżarnię.

- Ja to zrobię. Twoje rzeczy też spakuję. Weszli na ganek i Jason otworzył drzwi.

- Nie musisz mnie w niczym wyręczać, Leslie. Świetnie dam sobie radę sam.

- Nie bądź taki drażliwy. Wydawało mi się, że chcesz wyjechać stąd jeszcze dzisiaj. Byłoby znacznie szybciej, gdybym ci pomogła.

Wyglądał na lekko zmieszanego.

- Przepraszam. Większość rzeczy trzymam w jednej szafce, więc nie będzie z tym wiele roboty. Poczuję się znacznie lepiej, kiedy wreszcie wyruszymy w drogę.

Leslie rozejrzała się po pokoju z dużym sentymentem.

- Muszę przyznać, że miło będę wspominać to miejsce - wyznała szczerze.

Jason spojrział na nią znad walizki.

- To zapewne zasługa mojego towarzystwa - stwierdził z pełnym dumy uśmiechem.

Rzuciła w niego kłębkami skarpetek.

Czuła się bezpieczna, wiedząc, że Jason będzie obok niej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Może powinieneś kupić większy samochód - zauważyła Leslie przyglądając się, jak Jason ładuje rzeczy do bagażnika.

- Spokojnie. Wszystko się zmieści. Trzeba tylko dobrze zapakować - odparł, nie podnosząc wzroku. - No i proszę, załatwione. Bagażnik jest całkiem pojemny jak na wóz o tych gabarytach. Chyba wszystko wzięliśmy. Już prawie ósma. Powinniśmy ruszać.

- Cieszę się, że wyjeżdżamy pod osłoną nocy.

- Ostrożności nigdy nie za wiele. Pójdę zamknąć dom. Ty tymczasem rozgrzej samochód.

Leslie pobiegła do wozu i włączyła zapłon. Czuła się trochę niepewnie za kierownicą nowego nabytku Jasona. Nigdy wcześniej nie prowadziła sportowego auta. Próbowwała się odprężyć, wsłuchując się w cichy pomruk silnika.

- W porządku. Możemy jechać - zakomenderował Jase, otwierając drzwi po stronie pasażera.

Jakiś czas później wyciągnął komórkę i wystukał numer.

- Cześć, to ja - odezwał się, uzyskawszy połączenie. - Jesteśmy na międzystanowej. Jedziemy na południe. Zatrzymamy się, kiedy Leslie będzie chciała odpocząć. Dowiedziałeś się czegoś?

Umilkł na dłuższą chwilę, wsłuchując się w relację brata. Dziewczyna żałowała, że nie słyszy rozmowy.

- Brzmi nieźle. Odezwę się do ciebie rano - zakończył. - I co? Czego się dowiedział? - zapytała niecierpliwie Leslie.

Jason umościł się wygodniej na siedzeniu.

- Mieszka pani w wyjątkowo kryminogennej okolicy, panno O'Brien - oświecił ją w końcu.

- A konkretnie?

- Konkretnie to znaczy, że moja droga, skorumpowana policja przymyka oczy na pewnego rodzaju działalność przestępczą. Hazard, prostytutka, ściąganie haraczy i tym podobny proceder wprost kwitną w całym waszym okręgu. Ale to się skończy.

- Co ty mówisz, mafia? Gangsterzy? W głowie się nie mieści...

- Niestety, takie są fakty. FBI jest właśnie w trakcie rozpracowywania sprawy. Mają na miejscu swojego człowieka. Udało mu się przeniknąć w struktury gangu.

- Wiadomo, kim był zamordowany na parkingu mężczyzna?

- Zaginął jeden z bliskich współpracowników burmistrza. Po mieście chodzi plotka, że ulotnił się z kupą forsy wybranej z kasy miejskiej. Co dziwne, nikt nie sprawia wrażenia zainteresowanego jego losem. Nawet żona go nie szuka. Nie wierzy, że mógłby sprzeniewierzyć pieniądze. Federalni zresztą też nie.

- Kiepsko to wszystko wygląda.

- Niekoniecznie. Kiedy Jude poinformował agentów, że byłeś świadkiem morderstwa, ucieszyli się, że udało ci się uciec cało z miasta. W tej chwili próbują wybadać, kto pociąga za sznurki w Deer Creek. Nie są pewni czy to szeryf, czy może któryś z jego podkomendnych kryje gangsterów w zamian za odpowiednio wysoką łapówkę. Po tym, co usłyszeli od ciebie, skłaniają się ku temu, że to twoi znajomi z parkingu dorabiają sobie na boku. Chcą, żebyś do końca śledztwa się gdzieś ukryła.

Rozmowa się urwała i jechali dalej w milczeniu. Leslie zupełnie straciła poczucie czasu. Marzyła wyłącznie o tym, by jak najszybciej znaleźć się poza granicami Michigan.

Jason odezwał się ponownie dopiero, kiedy dotarli do Indiany.

- Właśnie mineliśmy billboard z reklamą Holiday Inn. Może zatrzymamy się na noc?

- Dobrze. Musimy trochę odpocząć - zgodziła się, wypatrując właściwego zjazdu z autostrady. Była wyczerpana. Nie tylko fizycznie. Przede wszystkim psychicznie. Czuła się jak jeden wielki kłębek nerwów.

Podczas jazdy do znużenia odtwarzała w myślach przebieg zdarzeń od momentu, gdy wyjechała z domu. Zastanawiała się, czy i gdzie popełniła błąd. Może nie powinna była się zgodzić? To wszystko jest jakieś dziwne. Jedzie na drugi koniec kraju z facetem, którego prawie nie zna. Za kilka godzin będzie mieszkała u zupełnie obcych ludzi.

Zdawała sobie sprawę, że dla Jasona nie jest to łatwa podróż. I to nie tylko ze względu na zły stan zdrowia. Nie wyglądał na osobę, która pali się do spotkania z rodziną.

Cieszyła się na myśl o własnym pokoju i odrobinie prywatności. Sądząc po minie Jase'a, źle znosił podróż. Musi go bardzo boleć, pomyślała współczująco. Pewnie też chciałby spędzić dzisiejszą noc w samotności.

- Lepiej zostać na razie w samochodzie - powiedział, kiedy zaparkowali przed hotelem. - Im mniej osób cię zobaczy, tym lepiej. Tak przy okazji, skąd ci dwaj wzięli twoje zdjęcie?

- Nie mam pojęcia. Pewnie z prawa jazdy. Zajrzeli do rejestru i...

- Pewnie tak. Ale nie musimy się martwić. Z tej fotografii raczej nikt cię nie rozpozna.

Odsłoniła zęby w uśmiechu.

- To chyba dobrze, prawda?

- Pewnie, że tak. Na żywo wyglądasz znacznie lepiej. Zaraz wracam. - Ująwszy w dłoń laskę, wysiadł z samochodu i ruszył w kierunku wejścia.

Uważa, że jestem ładna? Zastanawiała się nad jego ostatnią uwagą. Żadne z nich nie poruszyło do tej pory tematu porannego pocałunku. Jason pewnie dawno już o nim zapomniał. Nadarzyła się okazja, więc z niej skorzystał i tyle. Nic wielkiego.

Dla niej to było coś wielkiego. Nadzwyczajnego. Nigdy wcześniej z jej ciałem nie działy się takie rzeczy, jak wtedy, gdy ją pocałował. Obudził w niej emocje, których istnienia nawet nie podejrzewała. Spontaniczność własnej reakcji i entuzjazm, z jakim oddała pieśczęotę, bardzo ją martwiły. Jason był niezwykle przystojnym mężczyzną, a kiedy się postarał, potrafił być również szarmancki i czarujący. Przez większość czasu czuła się przy nim kompletnie bezbronna.

Ograniczona przestrzeń samochodu pogarszała tylko sprawę. Delikatna woń wody po goleniu i silny męski zapach wypełniały wnętrze auta, tworząc piorunującą mieszankę, od której kręciło jej się w głowie.

Przyglądała mu się teraz przez oszklone drzwi w recepcji. W kusej kurtce na kożusku i obcisłych dżinsach wyglądał po prostu zabójczo. Oczy wszystkich zgromadzonych w lobby kobiet zwrócone były w jego stronę. Powinni ustanowić jakieś prawo zabraniające takiego wyglądu.

Recepcjonista wręczył mu kopertę i pokazał na mapie, jak trafić do pokoi. Jason pożegnał się i wyszedł.

Widać było, że chodzenie sprawia mu ogromny ból. Leslie miała nadzieję, że będzie na tyle rozsądny, by wziąć na noc środki przeciwbólowe. W przeciwnym razie na pewno się nie wyśpi.

- Nie uzgadnialiśmy tego wcześniej - odezwał się, wsiadając do samochodu - ale uznałem, że będzie lepiej, jeśli weźmiemy jeden pokój. Jeśli cię szukają, nie przyjdzie im do głowy, że jesteś z facetem. Poza tym będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś w pobliżu.

Koniec marzeń o prywatności, pomyślała zrezygnowana, przekręcając klucz w stacyjce.

- Dobrze. Jak uważasz - zgodziła się beznamiętnym tonem.

Jase zaniemówił z wrażenia.

- Nawet nie zamierzasz się sprzeczać?

- Jestem na to zbyt wykończona. Marzę tylko o tym, żeby znaleźć kawałek łóżka i przyłożyć głowę do poduszki. Poza tym poprzednie dwie noce też spędziliśmy w jednym pokoju. Nie ma więc o co kruszyć kopii.

- Słuszna uwaga - powiedział i poinstruował ją, jak trafić do ich części hotelu.

Dotarłszy na miejsce, zabrali z walizek najpotrzebniejsze rzeczy, pozostawiając resztę bagażu w samochodzie.

Jason otworzył drzwi do pokoju i przepuścił dziewczynę przodem. Zapalili światło. Dwa duże łóżka i łazienka. Nieźle.

- Wszelkie wygody. Jak w domu - zauważył Jase, przekręcając klucz w zamku. - Możesz iść pierwsza pod prysznic. Poczekam.

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Trzy minuty później stała z zamkniętymi oczyma pod strumieniem odprężająco ciepłej wody. Byle tylko znaleźć się wreszcie w pozycji horyzontalnej, myślała rozmarzona.

Zasnęła niemal natychmiast. Nie zarejestrowała, kiedy Jason wchodził do łazienki, żeby się umyć.

Jason obudził się i spojrzął na zegarek. Była prawie dziesiąta. Nic dziwnego, że spali tak długo. W końcu zameldowali się w hotelu około pierwszej w nocy. Czas nie miał zresztą większego znaczenia. Nigdzie im się przecież nie spieszyło. A przynajmniej jemu.

Nie wyczekiwał z utęsknieniem spotkania z rodziną. Wręcz przeciwnie.

Choć bardzo ich kochał, nie był jeszcze gotów na konfrontację. Nie miał pojęcia, jak się wytłumaczy. Zwyczajnie się bał. Tym bardziej nie potrafił sobie wytłumaczyć, jak to się stało, że nagle zmienił plany i mimo wszystko jedzie do domu.

Może jednak potrafił? Sprawczyni całego zamieszania leżała na sąsiednim łóżku.

Jedyna pociecha w tym, że towarzystwo Leslie powinno ułatwić mu sprawę. Miał nadzieję, że dziewczyna choć na chwilę odwróci uwagę reszty Crenshawów od jego osoby. Może przy niej będą się krępowali przypuścić frontalny atak.

Przewrócił się na drugi bok i spojrzął przez pokój. Leslie spała w najlepsze, zwrócona do niego plecami. Spod kołdry wystawały jedynie jasne loki.

Jude miał rację. Podobała mu się. Do tego stopnia, że z trudem utrzymywał przy sobie ręce. Trochę go to zaskoczyło. Jego ciało od dawna nie reagowało tak silnie na kobietę. Z początku wydawało mu się, że to dlatego, że za długo przebywał sam, zadowolając się wyłącznie własnym towarzystwem. Teraz nie był już tego taki pewien. Leslie miała w sobie coś takiego...

Nawet nie był w stanie dokładnie tego określić. Niewątpliwie jednak mocno go do niej ciągnęło. Może zwyczajnie spodobała mu się rola rycerza ratującego damę z opresji. Po namyśle doszedł do wniosku, że chodzi o coś

więcej. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Potrafiła walczyć o swoje, a jednocześnie czasami bywała zaskakująco nieśmiała.

Szkoda, że nie dane mu będzie poznać jej matki. Musiała być naprawdę wyjątkową kobietą, skoro wychowała tak wspaniałą córkę. Leslie wyrosła na uroczą i porządną dziewczynę.

Może nawet aż za porządną, z jego punktu widzenia. Gołym okiem widać było, że nie należy do kobiet, które wskakują do łóżka z ledwie poznanym facetem. Zdecydowanie nie jest amatorką przelotnych romansów.

A przecież on sam nigdy nie angażuje się w stałe związki. Nie potrafi i nie chce do nikogo się przywiązywać, nieprawdaż?

Obudziwszy się, Leslie odwróciła się na wznak.

- Dzień dobry - powiedziała, uśmiechając się pogodnie.

- Tak, dobry - odburknął, pochłonięty własnymi myślami. - Chyba powinniśmy ruszać w dalszą drogę. Śniadanie zjemy w restauracji po drugiej stronie ulicy.

- Dobrze - odparła, owijając się hotelowym szlafrokiem. - Czuję się dziś znacznie lepiej. Spałam jak kamień przez całą noc.

Szkoda, że nie mógł powiedzieć tego samego o sobie. Mięśnie bolały go przy najmniejszym nawet ruchu.

- Za chwilę będę gotowa - oznajmiła, zmierzając z ubraniem do łazienki. Jason podniósł się i ubrał, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi.

Zatelefonował do Jude'a i tym razem uzyskał bezpośrednie połączenie.

- Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, gdzie jesteśmy. Za jakąś godzinę wyjeżdżamy z północnej Indiany i jedziemy do St. Louis.

- Mam już rysopis tego zaginionego z ratusza. Sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, szczupła budowa, rudawe włosy.

- Założę się, że to on. Poczekaj, zapytam Leslie.

Dziewczyna zdążyła właśnie wyjść z łazienki. Zakrywając dłonią słuchawkę, Jason powtórzył jej dokładnie słowa brata. Potwierdziła skinieniem głowy.

- Miałem rację - wrócił do rozmowy. - Nie widziała jego twarzy, ale ogólny opis się zgadza. Rozmawiałeś już z rodzicami? - zmienił temat.

- Nie, ale zadzwoniłem wczoraj do Jake'a. Wałkowaliśmy twoje problemy przez ponad godzinę. Obiecał, że wpadnie dziś do rodziców i naświetli im sytuację. Spodziewa się, że będą zdruzgotani tym, że nic im nie powiedziałeś o postrzałach. Trudno oczekiwać, żeby przełknęli bezboleśnie fakt, że syn zataił przed nimi coś takiego. Jake obiecał, że postara się jakoś ich udobruchać. Wy tłumaczyłem mu, jak to jest na misjach woskowych. Że w terenie człowiek czuje się odpowiedzialny za innych i tym podobne. Próbowałem go przekonać, że rozumiem twoją reakcję. Nie pochwalam jej, ale rozumiem.

- Dzięki. Mam nadzieję, że to coś pomoże.

- Jake postanowił, że zamieszkacie razem z nimi na głównym ranczo. Dzięki temu będzie można dokładnie sprawdzić każdego wjeżdżającego na posesję.

- Nawet jeśli to będą stróże prawa?

- Zwłaszcza, jeśli to będą stróże prawa. Ma też uprzedzić o sprawie Leslie szeryfa w New Eden, na wypadek gdyby ci z Deer Creek wysłali za nią oficjalny list gończy.

- To dobrze, bo muszę przyznać, że są bardzo przekonujący. Sam niemal uwierzyłem tym cwaniaczkom, że dziewczyna jest kryminalistką.

- Nasz szeryf nie da się nabrać, możesz być pewny. Zadzwonię później.

Zakończywszy rozmowę, Jase spojrzał na Leslie.

- Wszystko w porządku. Nie ma się czym martwić - powiedział uspokajająco.

- Jak długo będę musiała u was zostać? Wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Trzeba będzie poczekać na rozwój wydarzeń. Na razie FBI szuka tego mężczyzny z parkingu, a raczej jego ciała.

- Pewnie będę musiała zeznawać?

- Za wcześnie przesądzać cokolwiek w tej kwestii. Proponuję, żebyśmy nie martwili się na zapas.

Skinęła głową.

- Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu - zaproponował pogodnie. Nie chciał dać po sobie poznać, że rany okropnie mu doskwierają. Przeszarżował wczoraj, a teraz odczuwa tego skutki.

Kiedy kończyli posiłek, zachmurzyło się i lunął rzęsy deszcz.

- Może ja poprowadzę? - zaproponował Jason. Wczoraj Leslie była wykończona, postanowił więc choć trochę ją odciążać. Poza tym nie czuła jeszcze dobrze samochodu, a pogoda była paskudna.

- A twoja noga? Chyba nie powinienes.

- Możemy spróbować. Jak tylko zaczniesz mi dokuczać, zamienimy się.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Jeśli będzie mnie bolało, może uda mi się namówić cię, żebyś zrobiła mi wieczorem masaż?

- To da się załatwić. Co do jazdy, myślę, że lepiej będzie, jeśli jednak to ja poprowadzę. Nie chcę, żebyś się niepotrzebnie nadwierała. Poza tym przestaje już padać.

Jase namyślał się chwilę niezdecydowany.

- Zrobimy tak - odezwał się w końcu. - Na razie ja usiądę za kółkiem. Zmienisz mnie, kiedy zatrzymamy się na lunch. Może być?

Spojrzała na niego z niemym podziwem. Prawie się nie znali, a tyle dla niej zrobił. W trosce o jej bezpieczeństwo zapomniał o swoich planach, narażał się na ból, niewygodę i niezadowolenie rodziny. Pewnie nigdy nie zdoła mu się odwdziaczyć.

- Jason - zaczęła poważnie - dziękuję ci. Za wszystko. Nie udałoby mi się bez ciebie. Jestem ci dozgonnie wdzięczna.

- Nie ma sprawy. Nagrodę odbiorę wieczorem.

Zrobiła wielkie oczy i rzuciła mu zatrwożone spojrzenie.

- Nie bądź taka przerażona. Mam na myśli masaż - wyjaśnił szczerząc zęby w uśmiechu.

- No tak, masaż. Zapomniałam - odparła zmieszana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dojeżdżamy do St. Louis - zakomunikował Jason. Było około szóstej po południu. - Wiem, że jest jeszcze wcześnie, ale chciałbym tu gdzieś znaleźć hotel.

- Boli cię noga? - domyśliła się Leslie, budząc się z lekkiej drzemki. - Mówiłam przecież, że mogę poprowadzić.

Zerknął na nią z uśmiechem.

- Dobra, powiem prawdę. Dorwałem się do kierownicy, bo chciałem przetestować nowy nabytek. Muszę powiedzieć, że sprawuje się świetnie.

Ziewnęła, przeciągając się na siedzeniu.

- Mnie też się podoba. Sama jeżdżę ośmioletnim gru-chotem.

Zatrzymali się w hotelu na obrzeżach miasta. Tym razem obsługa wniosła cały ich bagaż do pokoju.

- Masz ochotę coś zjeść, zanim wejdziemy na górę? -zapytał Jason, wracając z recepcji. - Nie musielibyśmy już później wychodzić w tę paskudną pogodę.

- Brzmi całkiem rozsądnie. Ale mówiłeś przecież, że lepiej, żeby nie widziało mnie zbyt wiele osób.

Uruchomił samochód i wycofał z parkingu.

- Pomyślałem o tym. Znam niedaleko małą włoską restaurację. Łatwo tam zachować anonimowość. Mam nadzieję, że lubisz włoską kuchnię?

- Nie jestem wybredna. Lubię każdą dobrą kuchnię. Restauracja okazała się bardzo przytulna. Wnętrze oświetlał jedynie dyskretny blask świec, a zabudowane z trzech stron stoliki pozwalały na odrobinę prywatności.

- Jest rzeczywiście mała - oceniła Leslie, rozglądając się po sali.

- Polecił mi ją kumpel z wojska. Może nie rzuca się w oczy, ale podają tu znakomite jedzenie.

- Jak myślisz, kiedy dotrzemy na ranczo? - Zgniotła nerwowo serwetkę.

- Jeśli wyjedziemy jutro w miarę wcześnie, powinniśmy być w Dallas późnym wieczorem. Prześpimy się i następnego dnia powinniśmy znaleźć się na miejscu w ciągu czterech godzin.

- Czuję się jakoś dziwnie, jadąc z tobą do domu. Martwię się, co na to wszystko twoja rodzina. Wiesz, nie chciałabym, żeby pomyśleli sobie o mnie coś złego.

- Nie martw się. Jude wszystko im wyjaśnił. Wiedzą, co ci się przytrafiło. Znając ojca i Jake'a, w tej sytuacji nalegaliby, żebyś została, nawet gdyby mnie z tobą nie było.

- Ale przecież nie wiadomo, jak długo to wszystko potrwa. Nie chcę nadużywać ich gościnności.

Kelner podał zamówienie. Byli tak głodni, że przerwali rozmowę i od razu zabrali się do jedzenia.

Leslie spojrzała uważnie na Jasona. Ulżyło jej, kiedy zaproponował, że wyręczy ją za kierownicą. Choć nie przyznawała się do tego na głos, nie przepadała za jazdą w deszczu.

Była zbyt spięta i czuła się niepewnie, prowadząc w taką pogodę. Patrząc na jego zmęczoną twarz, zaczynała żałować, że tak łatwo mu uległa. Głębokie bruzdy wokół ust zdradzały wyraźne oznaki bólu.

- Jason? - zaczęła nieśmiało, kiedy kelner przyniósł deser i kawę.

-Mmm.

- Dlaczego to robisz?

- Co robię?

- No, pomagasz mi. Zabierasz mnie do domu, chociaż wiem, że wcale nie masz na to ochoty. Gdyby nie ja, pewnie długo jeszcze nie ruszyłbyś się z chaty. Było ci całkiem dobrze samemu. Kiedy pojawiłam się na horyzoncie, najchętniej wyrzuciłbyś mnie za drzwi.

Nie zareagował od razu. Pewnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Masz rację. Pojechałem do Michigan, bo chciałem być z dala od ludzi. Potrzebowałem czasu, żeby wszystko sobie poukładać; przeanalizować swoje dotychczasowe życie. Pewnie można to nazwać przedwczesnym kryzysem wieku średniego. Kiedy zapukałaś do moich drzwi, żadne z nas tak naprawdę nie miało wyboru. - Pociągnął łyk wody ze szklanki. - Myślę, że wyszło mi to tylko na zdrowie. Znowu zacząłem myśleć o czymś, o kimś innym, a nie tylko o sobie i swoich problemach. Przyznaję, że z początku rzeczywiście byłem wściekły, że wtargnęłaś z butami w mój spokojny żywot. Nie miałem też najmniejszego zamiaru pakować się w nie swoje sprawy. Ale to się zmieniło. Kiedy zobaczyłem, jaka jesteś przerażona, wiedziałem, że nie mogę spokojnie patrzeć na tak jawną niesprawiedliwość. Żaden przyzwoity człowiek nie zgodziłby się na takie bezprawie.

- Rozumiem.

- Poza tym - dodał z psotnym uśmiechem - możliwe, że Jude miał rację, sugerując, że mi się po prostu podobasz.

- Słucham? Naprawdę tak powiedział?

- Co do słowa. Zresztą nie ukrywam, że uważam cię za bardzo intrygującą dziewczynę.

- No coś ty. Nie ma we mnie nic intrygującego. Jestem tak zwyczajna i pospolita, że dentysta nigdy nie pamięta mojej twarzy, kiedy przychodzę do niego na przegląd.

- W takim razie na pewno jest starym sklerotykiem.

- Cóż, zbliża się już do emerytury.

- Trudno to wyjaśnić - podjął wątek Jase. - Masz w sobie ogromną wolę walki. Doskonale radzisz sobie w trudnych sytuacjach. Nie tracisz głowy pod wpływem stresu. Uciekłaś tym zbirom, pozostawiając ich sporo w tyle. - Błysnął zębami. - Poza tym, jesteś bardzo atrakcyjna.

Zaniemówiła, z wrażenia otwierając usta. Zresztą, co można odpowiedzieć na taki komplement?

- Podoba mi się na przykład, jak światło świecy odbija się w twoich oczach - kontynuował z zapalem Jase. - Wyglądają wtedy jak dwa bursztyny. Nie mogę wprost oderwać wzroku od twoich ust. Są takie zmysłowe.

Leslie była tak speszona, że pragnęła zapaść się pod ziemię. Czując, że czerwieni się po czubek nosa, zdusiła impuls, by nie zakryć twarzy rękoma.

- Próbujesz mnie uwieść? - wykrztusiła nieco mniej surowym tonem, niż zamierzała.

Jase przykrył jej dłoń swoją.

- Sam nie wiem - mruknął pod nosem. - A udaje mi się?

- Widzę, że dobrze się bawisz moim kosztem. Nie jestem dobra w tej grze.

Zmarszczył brwi.

- Nie prowadzę z tobą żadnej gry, wierz mi, Leslie. Chyba, że masz na myśli odwieczną grę między kobietą a mężczyzną. Tu chodzi o wzajemne przyciąganie. Tak to już urządziła natura.

- Nie interesuje mnie przelotny romans - odparła, uwalniając dłoń.

- Czego w takim razie oczekujesz od związku? Sięgnęła pamięcią do czasów dzieciństwa.

- Chciałabym znaleźć kogoś, kto mnie pokocha i kogo ja będę kochać. Wiem, że moja mama idealizowała związek z ojcem. Kiedy zginął, byli małżeństwem zaledwie od dwóch lat. Dorastałam, słuchając opowieści o ich niezwykłym uczuciu. Później matka pozwoliła mi przeczytać listy, które do

siebie pisali. Chciała, żebym lepiej poznała ojca. Dowiedziała się, jakim był człowiekiem. Wiem, że moje wyobrażenie o relacjach damsko-męskich jest bardzo naiwne, ale skoro zapytałeś...

- Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem. Podziwiam ludzi, którzy wiedzą, czego chcą od życia. Nawet jeśli twoja mama idealizowała swój związek, wiem, że tak silne uczucia się zdarzają. Sam w dzieciństwie miałem okazję się o tym przekonać.

- Masz na myśli swoich rodziców?

- Tak. To prawdziwie szczęście wychowywać się w atmosferze wzajemnej miłości i szacunku. Nie wszystkim dzieciom jest to dane. Dopóki nie wyjechałem z domu, wydawało mi się, że każde małżeństwo jest tak udane i szczęśliwe, jak małżeństwo moich rodziców. W pełni się z tobą zgadzam. Najważniejsza rzecz w życiu to kochać i być kochanym. - Spojrzał na zegarek.

- Idziemy?

Chwilowo niezdolna wydobyć z siebie głosu, Leslie kiwnęła tylko głową.

- Jeśli mamy wyruszyć o świcie, musimy się porządnie wyspać.

W hotelu powtórzyli rutynę poprzedniego dnia. Wychodząc z łazienki, Jason ciężko podpierał się laską. Swobodne poruszanie sprawiało mu coraz większe kłopoty.

- Ależ ty jesteś uparty — zdenerwowała się Leslie, potrząsając z niesmakiem głową. Odrzuciwszy kołdrę, wstała i podeszła do jego łóżka.

- Nic mi nie będzie. To tylko skurcze.

- Połóż się. Zrobię ci masaż - zarządziła zdecydowanie. - Może się trochę odprężysz.

Jason skrzywił się niechętnie.

- Wiesz, ja tylko żartowałem z tym masażem. Zresztą marne szanse, żebym się odprężył, czując na sobie twoje ręce. To praktycznie niemożliwe.

- Może w takim razie weźmiesz tabletkę? Na pewno przestanie cię boleć.

- Może i przestanie, ale za to będę zupełnie otepiały. Wolałbym zachować pełnię władz umysłowych.

- Albo weźmiesz tabletkę, albo zaaplikuję ci masaż. -Leslie nie zamierzała dać się zbyć byle czym. Podparłszy się pod boki, przyglądała mu się wyczekująco.

Jase wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy.

- Niech ci będzie - zgodził się opornie. Dziewczyna starała się nie zauważać faktu, że miał na sobie wyłącznie zawiązany wokół bioder ręcznik. Ukośna blizna na ramieniu odcinała się jasną barwą od opalonej skóry.

- Możesz... hmm... położyć się na brzuchu? - poprosiła, z trudem odrywając wzrok od jego torsu.

Jason bez słowa obrócił się na łóżku i ukrył twarz w poduszce.

W porządku, uda mi się, mobilizowała się Leslie. Muszę się tylko skoncentrować. Wydobywszy z kosmetyczki balsam do ciała, wylała sobie odrobinę na dłoń.

Kiedy zabrała się do dzieła i zaczęła ugniatać palcami napięte mięśnie jego ramion, usłyszała w odpowiedzi zduszone westchnienie.

- Podobno miałaś masować mi nogę - mruknął zduszonym głosem. - To na pewno nie jest noga.

Uśmiechnęła się i nieco rozluźniona, usiadła wygodniej na łóżku. - Nie szkodzi. Do nogi też dojdziemy. Mięśnie masz napięte jak postronki. Odpręż się, pomogę ci się rozluźnić.

- Gdzieś ty się tego nauczyła, kobieto? - zapytał, zachwycony, pojękując z zadowoleniem.

- Moja znajoma jest masażystką. Nauczyła mnie kilku sztuczek.

- Gdybym wiedział, że masz takie sprawne ręce, już dawno bym cię wykorzystał.

Mięśnie wokół jego kręgosłupa powoli się rozluźniały. Zaczął głębiej i spokojniej oddychać. Była pewna, że zasnął. Kiedy odkryła, że ma na sobie

bokserki, rozsypała mu ręcznik i odsunęła na bok. Posuwając się bardzo ostrożnie, zaczęła delikatnie masować krzyż, a potem udo. Wykrzywiła usta na widok długiej blizny. Nic dziwnego, że tak go boli, pomyślała ze współczuciem.

W pewnym momencie Jason odwrócił się na wznak. Wytracona z rytmu, Leslie podniosła na niego wzrok. Błękitne oczy mężczyzny wpatrywały się w nią, błyszcząc niczym w gorączce.

- Chodź tu do mnie - szepnął, wyciągając ku niej dłoń.

Pochyliła się nad nim jak zahipnotyzowana. Czowała się kompletnie bezwolna.

Pocałunek sprzed kilku dni w niczym nie przypominał tego, co działo się teraz. Jase całował ją z taką pasją i zapamiętaniem, że zakręciło jej się w głowie. Reagując spontanicznie na pieszczotę, Leslie bezwiednie wyciągnęła się obok niego na łóżku. Musiał wziąć to za zachętę, bo natychmiast położył ją sobie na brzuchu i obejmując ciasno w talii, przycisnął jej drobne ciało do swojego.

Ocknęła się po dobrych kilku minutach, stwierdzając z przerażeniem, że nigdy jeszcze nie była aż tak podniecona. Jason sprawiał, że jej ciało budziło się do życia.

Nie chciała go prowokować ani tym bardziej zwodzić. Wiedziała, że nie powinna tego dalej ciągnąć.

- Jestem za ciężka - wymamrotała niewyraźnie, wysuwając się z jego objęć.

Jason odwrócił się na bok razem z nią.

- Uwielbiam twoje pocałunki - szepnął jej wprost do ucha. - Obiecują tak wiele. - Jego spragnione wargi błędziły po jej karku, szyi, policzku, w końcu odnajdując usta.

Walczyła z całych sił, powtarzając sobie, że nie chce posuwać się za daleko. Jak na złość jej ciało wysyłało kompletnie sprzeczne sygnały.

Wiedzione instynktem, jej dłonie przesuwały się niespiesznie po piersi Jasona, zachwycając się doskonałą rzeźbą i sprężystością mięśni.

Zastygła w bezruchu, kiedy mężczyzna wsunął palce pod jej pizamę i zaczął delikatnie głaskać plecy. Westchnęła z zachwytu i wygięła ciało w łuk.

Jase wodził leniwie dłonią po jej jedwabistej skórze wyżej i wyżej, zatrzymując się na małej, kształtnej piersi.

Leslie momentalnie oprzytomniała. Usiłując wyrwać się z jego objęć, próbowała jednocześnie złapać oddech.

- Nie, proszę - powiedziała urywanym szeptem. - Ja... Nie mogę...

- Wiem. - Jego głos działał jak kojący balsam. - Nie bój się. Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. Pozwól mi się tylko kochać.

Zadrżała gwałtownym dreszczem, kiedy uniósł jej pizamę i nakrył ustami wrażliwą pierś. Jego wargi i język były tak delikatne, pieszczoty tak czułe, że nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie teraz go odepchnąć. Oddychając ciężko, z całych sił przyciskała do siebie jego głowę. Jej palce gładziły bezwiednie jego włosy.

Resztkami świadomości uzmysłowiła sobie, co to znaczy pożądać mężczyzny. Nigdy dotąd nie odczuwała w sobie takiego żaru, tak palącej potrzeby intymnego kontaktu. Nie sądziła, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

Bezbłędnie odczytując myśli i reakcje dziewczyny, Jason wsunął dłoń w spodnie jej pizamy. Z ust Leslie wyrwał się stłumiony okrzyk, kiedy palce mężczyzny dotknęły rozpalonego serca jej kobiecości. Poddając się całkowicie pieszczotom, wysunęła ku niemu biodra. Potem długo jeszcze łkała z rozkoszy, dopóki jej mięśnie nie rozluźniły się i nie poczuła w całym ciele cudownego odrętwienia.

Ręka Jasona powędrowała z powrotem w górę i spoczęła ponownie na piersi Leslie. Gdy dziewczyna otworzyła oczy, wpatrywał się w nią z nieukrywanym niepokojem.

- Jason, ja... - urwała, nie wiedząc, co powiedzieć. Czowała się, jakby przepłynęła całą rzekę pod prąd, a potem nagle ktoś wyrzucił ją na wpół żywą na brzeg.

- Chciałabym... - spróbowała ponownie. - Chcę... -nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Dotknęła go przez bokserki. - Ty też powinienes...

Jase dotknął dłoni, spoczywającej na jego pobudzonej męskości.

- Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz - powiedział łagodnie.

- Ale chcę - odparła zdecydowanie, wsuwając rękę pod spodenki.

Kiedy jakiś czas później z gardła mężczyzny wyrwał się pomruk zadowolenia, Leslie odebrała go jak najwspanialszą nagrodę. Obdarowawszy Jase'a długim pocałunkiem, usiadła na łóżku.

Otworzył oczy. Wyglądał na bardziej odprężonego, niż kiedykolwiek przedtem.

- Dziękuję - powiedział, uśmiechając się czule. Oblała się rumieńcem.

- Umm... Cieszę się, że mogłam dla ciebie zrobić chociaż tyle w zaistniałych okolicznościach. Mam nadzieję, że uda ci się zasnąć.

- Zasnąłbym znacznie szybciej, gdybyś spała ze mną - odparł bez zastanowienia. - Teraz przynajmniej mamy duże łóżko.

Kładąc się obok niego, Leslie wiedziała, że wpadła po uszy. Gotowa była zrobić dla niego wszystko. Jak to się mogło stać? Przecież dopiero co się poznali.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jason obudził się wczesnym rankiem i natychmiast przypomniał sobie wydarzenia poprzedniego wieczora. Leslie spała tuż obok z nogą przerzuconą przez jego uda. Obejmowała go luźno ramieniem za szyję.

Co ja najlepszego wyprawiam, pomyślał niewesoło. Zachciało mi się zabawy w dom.

Musiał jednak przyznać, że wyspał się tej nocy lepiej niż przez całe ostatnie dwa miesiące. Chciałby, żeby tak było już zawsze. Zасыpanie i budzenie się u jej boku wydało mu się nagle czymś zupełnie naturalnym. Kiedy

dotarło to niego, co to może znaczyć, nieźle się wystraszył. Otworzył szeroko oczy. Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

Starając się jej nie obudzić, wyslizgnął się chyłkiem z łóżka i poszedł do łazienki. Łudził się, że zimny prysznic pomoże mu wybić sobie dziewczynę z głowy. Nie miał pojęcia, jak zdoła spojrzeć jej w oczy.

Stojąc pod chłodnym strumieniem, zastanawiał się, jak mógł do tego dopuścić. To wszystko przez ten jej cudowny dotyk. Leslie jednym muśnięciem potrafiła uśmierzyć ból i odegnać paskudne napięcie, którego od tak dawna nie był w stanie się pozbyć.

Uśmiechnął się na wspomnienie jej zarumienionej twarzy i oczu połyskujących w świetle lampki. Wystarczyło, że na nią spojrzał, a zapomniał o bożym świecie. I ta jej śmieszna piżama. Do tej pory nie sądził, że można wyglądać seksownie w kawałku zapiętej pod szyję flaneli. Najwyraźniej się mylił. Leslie z pewnością nie należała do kobiet, które muszą specjalnie się wysilać, żeby podobać się mężczyznom. Wczoraj wieczorem wyczytał w jej oczach nieskrywaną tęsknotę. Nie był w stanie oprzeć się temu spojrzeniu.

Problem w tym, że nie jest gotów na poważny związek. Nie chce się angażować ani z nią, ani z żadną inną kobietą. To nie jest dobry moment. Najpierw powinien się wyleczyć i uporządkować swoje sprawy. Zmarnował zbyt wiele czasu. Gdyby nie Leslie, nadal siedziałby sam w chacie, uzalając się nad sobą i swoim losem. To jej pojawienie się i rozmowa z bratem kazały mu spojrzeć wreszcie na życie z dystansem. Nie spodobały mu się wnioski, do jakich doszedł.

Wracając do pokoju zdecydował, że będzie trzymał ręce przy sobie. Nie pozwoli, żeby wczorajsza noc się powtórzyła. Musi trzymać swoje pragnienia na wodzy, dopóki nie dotrą na ranczo. Tam przynajmniej nie będą sami. Nie będzie więc okazji do intymnych zbliżeń. Wystarczy odrobina samodyscypliny i wszystko samo się jakoś ułoży.

Silne postanowienia uleciały mu z głowy w mgnieniu oka, kiedy otworzywszy drzwi, zastał Leslie w samej bieliźnie. Stała zwrócona do niego plecami, zapinając biustonosz.

- Oj, przepraszam - bąknął niewyraźnie.

Podsakując lekko, dziewczyna odwróciła się i zakryła z przodu szlafrokiem. Na niewiele się to zdało, bo stała przed lustrem. Jason doskonale widział zarys jej pleców, wąskiej talii i jędrnych pośladków.

- Myślałam, że zdążę się ubrać, zanim wyjdiesz - powiedziała niepewnie, unikając jego wzroku.

- Nie ma sprawy. Wezmę tylko parę rzeczy z walizki i już mnie nie ma. - Złapał w pośpiechu spodnie i koszulę i wrócił do łazienki.

Świetnie, po prostu cudownie, pomyślał z kwaśną miną. Chwila zapomnienia i swobodna atmosfera bezpowrotnie odeszła w niepamięć. Teraz nie będziemy wiedzieli, jak ze sobą rozmawiać.

- Gotowa? - zapytał, stając w drzwiach.

- Tak - odparła ledwie słyszalnym szeptem.

Miała na sobie ciemnobrązowe spodnie i sweter podkreślający kolor oczu.

- Zadzwoń na recepcję, żeby znieśli nasze bagaże i możemy ruszać.

- Dobrze.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Słuchaj, przepraszam cię za wczoraj - odezwał się w końcu Jason.

Leslie stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz.

- To ja powinnam cię przeprosić - powiedziała, nie odwracając twarzy. - Nigdy wcześniej nie masowałam mężczyzny. Nie zdawałam sobie sprawy, że niektórzy mogą reagować na masaż w taki, hm, no, w czysto fizyczny sposób.

- Sądzisz, że tylko o to chodziło? - Zmarszczył brwi. - Że moje ciało zareagowało mechanicznie na twój dotyk?

- A nie tak właśnie było? - Broniła się niepewnie.

- Moim zdaniem, nie. Wydawało mi się, że oboje daliśmy wyraz silnej wzajemnej fascynacji, którą od początku znajomości usiłujemy bezskutecznie ignorować.

- Nazywaj to jak chcesz. W przyszłości wolałabym jednak unikać intymnych sytuacji. - Mówiła głośno i dobitnie z lekko zadartym podbródkiem. Tylko jej płonące policzki zdradzały, jak bardzo jest zawstydzona.

- W takim razie, tym bardziej winien ci jestem przeprosiny. Myślałem, że to uczucie było wzajemne. Nie chciałem cię wykorzystać.

Usiadła na brzegu łóżka, spuszczaając głowę.

- Było wzajemne. Wiem o tym. Przepraszam, że chciałam zrzucić na ciebie winę. Chodzi o to, że uważam, że od tej pory powinniśmy trzymać się na dystans. Oboje potrzebujemy odrobiny prywatności. Rozumiesz, własnej przestrzeni życiowej.

- Skoro ma ci to pomóc poczuć się swobodnie...

- Na pewno pomoże - zapewniła zdecydowanie.

- Co w takim razie proponujesz? Mam usiąść z tyłu, żebyś mogła skupić się na prowadzeniu? - Próbował ukryć rozbawienie. Jej zasadniczy ton nie pomagał zachować powagi.

Zacisnęła powieki i potrząsnęła głową.

- Oczywiście, że nie. Myślałam raczej o oddzielnych pokojach dziś wieczorem.

- Nie powinnaś być sama nawet przez minutę. Chodzi o względy bezpieczeństwa.

- Bez przesady - weszła mu w słowo. - Ujechaliśmy już tak daleko, że na pewno nie będą mieli pojęcia, gdzie mnie szukać.

- Jak chcesz. Nie będę się spierał.

Pukanie do drzwi zakończyło dyskusję. Wymeldowali się z hotelu i zeszli na parking.

- Powinniśmy coś zjeść - odezwał się Jason. - Po drugiej stronie ulicy jest restauracja.

Leslie bez słowa kiwnęła głową. Zauważył, że kiedy wysiedli z samochodu, cały czas trzymała się co najmniej pięć metrów od niego. Poczł się jak jakiś niewyżyty zbereźnik, napastujący bezbronne kobiety. Nie było to przyjemne uczucie. Zaczęło nim targać poczucie winy.

Jazda do Dallas okazała się długa i męcząca. Leslie skoncentrowała się na prowadzeniu, pozostawiając Jasonowi aż nadto czasu na przemyślenia. W miarę zbliżania się do domu popadał w coraz bardziej podły nastrój.

Kiedy około ósmej wieczorem przekroczyli granicę Teksasu, zaproponował, że zmieni ją za kierownicą.

Zgodziła się chętnie. Była bardzo zmęczona. Nie tylko wlokącą się niemiłosiernie podróżą. Przede wszystkim dokuczało jej narastające między nią a Jasonem napięcie.

Marzyła tylko o tym, by znaleźć się wreszcie sama i zwinąć w kłębek na łóżku.

Dlaczego czuła się jak idiotka? Fakt, że z zasady nie wdaje się w przelotne romanse, nie oznacza jeszcze, że coś z nią jest nie tak. Kiedyś martwiła się, że w ogóle nie jest zainteresowana seksem. Nigdy nie odczuwała potrzeby intymnego kontaktu z mężczyzną. Aż do wczoraj.

Wczoraj zapomniała o wstydzie i dobrym wychowaniu. Kiedy dotykała Jasona, nawet przez sekundę nie pomyślała o przyszłości. Liczyła się tylko ta chwila i on. Cała jej istota pragnęła tylko jednego: być jak najbliżej niego i kochać się z nim.

Nie spodziewała się po sobie tak gwałtownej reakcji. Nowa sytuacja całkowicie ją zaskoczyła i wystraszyła. Prawda była taka, że gdy w grę wchodził Jason, nie mogła już sobie ufać. Nie miała pewności, że pozostawiona z nim sam na sam, nie zrobi czegoś głupiego. Czegoś, czego będzie potem długo żałować.

Zadurzyła się w nim po uszy. Być może dlatego, że po tym wszystkim co dla niej zrobił, uważała go za swego wybawcę, rycerza w lśniącej zbroi, który wypłacie ją z największej nawet opresji. Siłą rzeczy idealizowała go, przypisując mu wyłącznie szlachetne cechy.

Z drugiej strony, nie dał jej nigdy powodu, by miała zwątpić w szlachetność jego intencji. Na początku znajomości wydawał się wprawdzie nieco odpychający, ale wszystko się zmieniło tej nocy, gdy poprosił, żeby zgodziła się spać z nim w jednym łóżku. Oboje potrzebowali wtedy pocieszenia, bliskości drugiej osoby.

Wczoraj było zupełnie inaczej. Żadne z nich nie szukało w drugim otuchy. Poddając się fali namiętności, myśleli wyłącznie o seksie. Dla niej to za mało. Nie potrafiłaby budować związku opartego wyłącznie na potrzebach cielesnych i, jak to nazwał, wzajemnej fascynacji. Z tego, co zdążyła zaobserwować, Jason niełatwo angażował się na stałe i z pewnością nie był amatorem życia rodzinnego. Co gorsza, służył w wojsku.

- Wspominałeś, że masz dwóch braci - odezwała się by zagaic rozmowę. -
A siostry?

- Nie, nie mam sióstr. Tylko trzech braci. Wszyscy mają żony i dzieci.
Większość pewnie poznasz.

- Fajnie jest mieć dużą rodzinę, prawda?

- Prawda. Poszcęściło mi się pod tym względem. Napięcie między nimi nieco zelżało. Leslie miała szczerą nadzieję, że na dobre.

Czekała na niego w samochodzie, gdy poszedł załatwić pokój. Tym razem zabawił w recepcji znacznie dłużej niż zwykle.

- Coś nie tak? - zapytała, widząc jego nietęgą minę.

- Mają komplet, a my nie zrobiliśmy rezerwacji. Recepcjonistka obdzwoniła wszystkie hotele w okolicy. Udało jej się znaleźć tylko jeden wolny pokój. Mówiłaś, że chcesz spać osobno, musimy więc jechać kawałek dalej.
Może znajdziemy po drodze miejsce w jakimś motelu.

Leslie marzyła o długiej gorącej kąpieli. Nie uśmiechała jej się myśl o dalszej jeździe. Westchnęła zrezygnowana.

- Weźmy to, co jest. Mam już na dzisiaj dość samochodu.

- Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie - zapewnił solennie, włączając silnik.

- Wiem. Prawdę mówiąc, bardziej się boję, że ja nie zdołam utrzymać swoich.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jason omal nie przegapił zakrętu. Nie dowierzał własnym uszom. Czyżby chciała powiedzieć, że... Nie, to nie możliwe. Zupełnie do niej niepodobne.

- Obawiam się, że nie bardzo rozumiem - powiedział, ostrożnie ważąc słowa.

- Ależ rozumiesz doskonale. Od kilku dni spędzamy ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ciągłe jesteśmy sami, śpimy w jednym pokoju. Trzeba czegoś więcej? W końcu jesteśmy zdrowymi młodymi ludźmi. Nie wiem jak ty, ale ja z pewnością nie przestanę myśleć o tym, żeby iść z tobą do łóżka.

Właściwie cały czas myślę tylko o tym, żeby się z tobą kochać. Zwłaszcza po tym, co robiliśmy wczoraj. Boję się, że pokusa może się okazać zbyt silna.

- Hm. Dobrze, że o tym wspomniałaś, bo zdaje się mam ten sam problem. Może powinniśmy go przedyskutować.

- Czemu nie. Jeśli ma to nam pomóc go rozwiązać.

- Mam pomysł. Weźmy byka za rogi i zrobmy to. Prześpiemy się ze sobą i będzie po kłopotcie. Co ty na to?

Odpowiedziała głośnym śmiechem. Coś takiego. Śmieje się, podczas gdy on na samą myśl o powtórce wczorajszych igraszek zapragnął jej jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety. Gdyby mógł, najchętniej kochałby się z nią natychmiast.

- Nie wydaje mi się, żeby to było najlepsze rozwiązanie.

- Moim zdaniem jest idealne. - Zaparkował przed hotelem. - Mam nadzieję, że mają jeszcze ten pokój.

- Oby, bo na myśl o kolejnej godzinie w samochodzie robi mi się słabo.

Pokój był wprawdzie gotowy do ich dyspozycji, okazało się jednak, że jest wyposażony tylko w jedno łóżko. Meldując się w recepcji, Jason modlił się, żeby Leslie nie pomyślała, że to jego sprawka, a nie niefortunny splot okoliczności. Po tym, co powiedział w aucie, nie zdziwiłby się, gdyby powzięła pewne podejrzenia.

Dopiero w świetle korytarza zauważył, jak bardzo jest zmęczona i blada. Wyglądała naprawdę mizernie, a on za chwilę jeszcze bardziej popsuje jej nastrój. Czuł się z tym fatalnie.

- Leslie... - zaczął niepewnie, kiedy czekali na windę.

- Mmm? - Wydawała się zupełnie nieobecna.

- Nie powiedziałem ci o czymś. Tylko nie myśl, że to zaplanowałem.

Oparła czoło o ścianę i zamknęła oczy.

- Niech zgadnę. Jest awaria i nie ma ciepłej wody.

- Nic z tych rzeczy.

- To świetnie, bo mam zamiar poleżeć w wannie co najmniej godzinę.

- W pokoju jest tylko jedno łóżko - wyrzucił z siebie jednym tchem, byle mieć to już za sobą.

Leslie natychmiast otworzyła oczy.

- Chyba żartujesz?

- Obawiam się, że nie.

- Jak to jedno łóżko? Ale przecież to... to jakiś absurd.

- Przeciwnie, to całkiem normalne. Pary zazwyczaj proszą o wspólne łóżko.

- My nie jesteśmy parą.

- Hmm, właściwie masz rację. Zupełnie wyleciało mi z głowy.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Wiem, ale nie ma powodu robić tragedii. Przecież spaliśmy już w jednym łóżku, i to nie raz. Zresztą to tutaj jest tak wielkie, że pewnie nawet się w nim nie znajdziemy.

Kiedy wysiadali z windy, Jason poczuł ostry ból w nodze. Przy takich dolegliwościach nawet nie przyjdzie mu do głowy czegokolwiek próbować.

I kogo ty chcesz oszukać, zadrwił z siebie w duchu. Musiałbyś być martwy, żeby uodpornić się na jej wdzięki.

Leslie weszła do środka pierwsza i rozejrzała się dookoła.

- Bardzo ładny pokój - zauważyła, zajrzawszy do łazienki.

- Przy takich cenach musi być ładny - rzucił bez zastanowienia.

- Ojej, jak mogłam o tym zapomnieć. Powinnam przecież partycypować w kosztach. Wypiszę ci czek, ale lepiej, żebyś go nie spieniężał, dopóki ci dwaj mnie szukają.

Tylko tego mu brakowało.

- Nie bądź śmieszna. Tak tylko powiedziałem. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Gdybym jechał sam, wydałbym mniej więcej tyle samo.

- No tak, racja. - Odwróciła się, unikając jego wzroku. Wspaniale, Crenshaw, zbeształ się w duchu. Wyzywaj się na niej dalej.

- Wezmę tylko prysznic i usunę ci się z drogi. Będziesz mogła leżeć sobie w wannie do woli. Kiedy będziesz się kładła, pewnie dawno będę już chrapał.

- OK - zgodziła się słabo.

Podszedł do niej i odgarnął jej kosmyk włosów za ucho.

- Nic się nie stanie, Leslie, zobaczysz. Pójdziemy spać. Widział, że stoi stanowczo za blisko i że powinien się odsunąć. Zamiast tego pochylił głowę i musnął lekko ustami jej wargi.

- Nic nie poradzę na to, że cię pragnę, ale wierz mi, potrafię się kontrolować. Obiecuję, że będziesz ze mną bezpieczna.

Po policzku dziewczyny spłynęła łza. Otarła ją pospiesznie rękawem.

- To nic. Jestem tylko zmęczona. Nic mi nie będzie.

Jason umył się szybko i wrócił do pokoju. Leslie natychmiast podniosła się z krzesła i weszła do łazienki. Po kilku minutach usłyszała szum wody w wannie. Rozmasowawszy nogę, położył się do łóżka i zasnął.

Leslie zanurzyła się w ciepłej wodzie z błogim westchnieniem. Cudowne uczucie. Może wreszcie trochę się odpręży. Oparłszy głowę na krawędzi wanny, zamknęła oczy. Jej myśli natychmiast opanował Jason. Tak wiele się o sobie nauczyła, odkąd usłyszała strzały na parkingu. Jej spokojne, poukładane życie legło w gruzach.

Nigdy wcześniej tak bardzo się nie bała.

Nigdy nie musiała przed nikim tak daleko uciekać.

I nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Jason.

Kiedy nie zachowywał się jak ostatni gbur, potrafił być naprawdę ujmujący. Miał w sobie tyle wrodzonego wdzięku i szlachetności, że, choć czasami bardzo się starał, nie potrafił tego ukryć pod maską apodyktycznego zrzędy. Poza tym był rycerski i uczciwy. Niczego nie ukrywał. Nie próbował zataić przed nią, że jej pragnie. Kłopot w tym, że ona pragnęła go równie mocno. Wczorajsza noc nie pozostawiła jej co do tego żadnych wątpliwości. Jego bliskość kompletnie pozbawiała ją samokontroli. Gotowa była sprzeniewierzyć się wszystkim swoim zasadom, żeby tylko z nim być.

Nie potrafiła przestać o nim myśleć. O jego błękitnych oczach, uśmiechu, który z rzadka pojawiał się na jego przystojnej twarzy.

Czekała ich kolejna noc sam na sam. Leslie miała nadzieję, że wykaże więcej zdrowego rozsądku i zdoła nad sobą zapanować. Łóżko było tak wielkie, że będzie prawie tak, jakby spali osobno. No, prawie osobno.

Wylegiwała się w wannie, dopóki nie wystygła woda. Po kąpieli poczuła się znacznie lepiej. Była pewna, że nie będzie miała problemów z zaśnięciem. Kiedy się kładła, Jason spał w najlepsze z głową zakopaną pod poduszką. Jego nagie plecy połyskiwały lekko w świetle lampki. Tłumiąc w sobie nieodpartą

chęć dotknięcia go, zgasiła światło i wślizgnęła się do łóżka. Wkrótce odpłynęła w głęboki sen.

W którymś momencie musiało jej się zrobić zimno, albo to Jason bezwiednie przygarnął ją do siebie. W każdym razie, kiedy ocknęła się ze słodkiego snu, odkryła, że wcale nie śni. To się działo na jawie. Spleceni w ciasnym uścisku całowali się zapamiętale, nie do końca jeszcze zdając sobie sprawę z tego, co robią. Leslie porzuciła wszelkie opory i poddała się szaleńczej fali namiętności.

Jason uświadomił sobie mgliście, że jego sen jest zdecydowanie zbyt realistyczny, by mógł być tylko snem. Kochał się z Leslie, a ona zachęcała go, odpowiadając entuzjastycznie na gorące pieszczoty. Cichutkie pojękiwania dziewczyny rozpałały go coraz bardziej, doprowadzając niemal do utraty zmysłów.

Siłą woli zmusił się, by oderwać od niej wargi i powstrzymać złąknione ręce.

- Leslie - zaczął niepewnie, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć ani jak się zachować. Gentleman nigdy by sobie na coś takiego nie pozwolił. Ani na jawie, ani we śnie. Przecież jej obiecał.

Uśmiechnęła się sennie.

- W porządku, Jason. Lepiej pogódźmy się z tym, że musimy to zrobić.

Miała rację. Sprawy zaszły stanowczo za daleko. Niewinną grę wstępną dawno mieli już za sobą. Za późno by się teraz wycofać.

Nie będąc pewnym swojej nogi, przewrócił się na wznak i położył sobie Leslie na brzuchu. Nie miała na sobie dołu od pizamy. Jakim cudem? Nie pamiętał nawet, kiedy ją rozebrał. Nic ich już nie dzieliło. Zniknęły ostatnie bariery. Nie był pewien, które z nich zrobiło pierwszy ruch. Najważniejsze, że chwilę później zespolili się w jedno, zmierzając zgodnym rytmem do wspólnego spełnienia. Przycisnął ją mocno do piersi, kiedy opadła zmęczona z głową na jego ramieniu.

- Jestem za ciężka - szepnęła słabym głosem.
- Chciałbym częściej czuć taki ciężar. - Uśmiechnął się czule.
- Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Otworzył leniwie oczy. Ucałował ją w ucho, przewrócił ich delikatnie na bok, tak by mogli widzieć swoje twarze.

- A ty dobrze się czujesz? - zapytał, odczekawszy, by jego oddech nieco się wyrównał.

Mmm- hmm.

Stwierdził uszczęśliwiony, że dziewczyna wygląda na zadowoloną i zrelaksowaną.

Czas stanął w miejscu, kiedy zaczęli znowu się dotykać, całować i szeptać sobie czule słowa. Długo jeszcze tej nocy nie spali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leslie otworzyła oczy i zobaczyła Jasona. Wchodził właśnie do pokoju z dwiema dużymi porcjami kawy w dłoniach. Nie słyszała, kiedy wstawał i się ubierał, co było zupełnie do niej niepodobne. Zazwyczaj miała bardzo płytki sen.

Cóż, ostatnio nie poznawała samej siebie. Wydarzenia kilku minionych dni uczyniły z niej kompletnie inną osobę.

Uniosła się na posłaniu, obdarowując go rozpromienionym uśmiechem.

- Mmm, pachnie cudownie. Dzięki - powiedziała, gdy podawał jej kubek.

Jase nie odwzajemnił uśmiechu.

- Pomyślałem, że po wczorajszej nocy kawa dobrze nam zrobi - odparł rzeczowo i usiadł po przeciwnej stronie łóżka.

- Jason, czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

- Nie, jeśli mi powiesz, że bierzesz pigułki. Spojrzała na niego z rosnącym przerażeniem.

- O Boże, nie. Nie spodziewałam się, że... - Głos uwiązł jej w gardle.

- Hmm... Ja też nie. Do głowy mi nie przyszło, żeby brać ze sobą jakieś zabezpieczenie. Miałem być przecież w chacie sam.

- Ale nie ma się czym martwić - próbowała bagatelizować problem. - Nie sądzę, żebym...

- Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę?

Zaczęła liczyć i poczuła, że robi jej się gorąco. Nigdy dotąd nie musiała przejmować się takim sprawami.

- Jakies dwa tygodnie temu. Jason przyjrzał jej się z namysłem.

- Więc wiesz, co musimy teraz zrobić, prawda? - zapytał poważnym tonem.

Spuściła głowę.

- Tak, musimy poczekać i sprawdzić, czy nie jestem...

- Nie. Musimy wstąpić po drodze do urzędu stanu cywilnego i w przyspieszonym trybie wziąć ślub - oznajmił stanowczo.

Poderwała się na równe nogi.

- Chyba żartujesz!

- Bynajmniej. Jestem śmiertelnie poważny.

- Daj sobie spokój. Nie musisz zgrywać bohatera. Jeśli się okaże, że trzeba będzie ponieść konsekwencje wczorajszej nocy, to poradzę sobie z nimi sama. Bez twojej pomocy!

Co powiedziawszy, zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki i opierając się o nie plecami, osunęła się na podłogę.

Co za głupota! Jak mogła zachować się tak nieodpowiedzialnie? W taki sposób zachodzą w ciążę tylko naiwne nastolatki.

Instynktownie skupiła całą złość na Jasonie. Znalazł się zbawca. Nikt go nie prosi, żeby się dla niej poświęcał.

Zresztą, komu potrzebny mąż, który zeni się tylko z poczucia obowiązku. „Jesteś w ciąży? Nie martw się, zajmę się tobą i dzieckiem” - poczuła się jak bohaterka marnej telenoweli. Uff, miała ochotę go uderzyć.

Zamiast tego podniosła się energicznie i weszła pod prysznic. Nie będzie słuchać jego perswazji. Nie interesują jej szlachetne pobudki, którymi się zapewne kieruje. Za nic w świecie nie uda mu się jej przekonać. Małżeństwo z nim w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Owinięta jedynie w ręcznik, przemaszerowała przez pokój z dumnie uniesioną głową. Z tego wszystkiego zapomniała, że wypadaloby się ubrać.

Jase czekał na nią w fotelu. Nie odezwała się. Czując na sobie jego wygłodniały wzrok, podeszła do walizki, zagarnęła pierwsze lepsze ubranie i wróciła do łazienki. Nie spieszyła się specjalnie z powrotem. Zbierała siły do ostatecznego starcia. Wiedziała, że tej walki nie może przegrać. Nie wyjdzie za niego za żadne skarby świata!

- Idziemy na śniadanie? - zapytała jak gdyby nigdy nic, stając na środku pokoju.

-Nie.

- Nie będziemy dziś jedli?

- Nie, dopóki czegoś nie ustalimy. Zadarła hardo głowę.

- Wszystko już ustaliliśmy - stwierdziła bojowo.

- Świetnie. To znaczy, że zgadzasz się na ślub, tak?

- Nie! I wbij to sobie raz na zawsze do tej pustej głowy. Mam ci to powiedzieć drukowanymi literami? Nie wyjdę za ciebie.

- Uspokój się i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Nie mogę cię oczywiście do niczego zmusić, ale chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Po pierwsze, do tej pory nigdy jeszcze nie zapomniałem o zabezpieczeniu. To mi się zdarzyło pierwszy raz. - Leslie zaczęła coś mówić, ale powstrzymał ją gestem. - To chyba coś znaczy, nie sądzisz? Mocno między nami zaiskrzyło i dobrze o tym wiesz. Żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie. Nie chciałem, żebyś sama musiała „radzić sobie” z konsekwencjami tego, co zrobiliśmy. Wiem, że znamy się od niedawna i rozumiem twoje wątpliwości.

Jeśli się okaże, że jednak nie jesteś w ciąży, możemy po prostu unieważnić małżeństwo.

- Taki ślub to zwykła farsa. Kpiny z instytucji małżeństwa. Poza tym nie chcę wychodzić za mąż. Jeśli kiedykolwiek się na to zdecyduję, wyjdę za zwyczajnego faceta, z normalną pracą. Za kogoś, komu wystarczy za żonę przeciętna dziewczyna.

- Nie ma w tobie nic z przeciętnej dziewczyny - zauważył mimochodem.

- A już na pewno nie wyjdę za zawodowego żołnierza - zakończyła dobitnie Leslie, puszczając jego uwagę mimo uszu.

- Z powodu twojego taty?

- Zgadłeś.

- Nie wiem jeszcze, czy zostanę w armii. Może przejdę do cywila.

Wyczerpały jej się argumenty.

- A tak w ogóle - wypaliła bez namysłu - nie chcę za męża faceta, który wchodzi sobie do dealera i ot tak płaci gotówką za luksusowy samochód.

- No, nie - roześmiał się Jason. - To chyba najgłupsza przeszkoda, jaką mogłaś wymyślić. Z drugiej strony, przynajmniej wiem, że nie wyjdiesz za mnie dla pieniędzy.

- Ha. Ha. Bardzo śmieszne.

- Widzę, że niewiele cię obchodzi, że i bez tego czuję się podle. Za kilka godzin spotkam się z rodziną, której nie widziałem od miesiący, bo byłem zbyt zajęty uzalaniem się nad sobą. Nie mogłem może nic poradzić na to, co się stało z moim oddziałem. Nad tym jednak -pokazał ręką łóżko - mam pewną kontrolę. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że - będąc być może ojcem twojego dziecka - nie potrafiłem stanąć na wysokości zadania. Już na to za późno, ale chcę i muszę cię chronić. Mam wyrzuty sumienia. Wykorzystałem cię, chociaż obiecywałem, że tego nie zrobię.

Dopił kawę, czekając na jakąś odpowiedź. Dziewczyna milczała uparcie, wbijając wzrok w podłogę.

- A co powiesz dziecku, jeśli się urodzi? - nie wytrzymał Jason. - Że postanowiłaś nie wychodzić za jej lub jego tatusia, bo nie był odpowiednim kandydatem na męża dla ciebie?

- Grasz nie fair - odezwała się w końcu Leslie.

- Ty też.

Co za facet. Albo jej się zdaje, albo próbuje jej wmówić, że to ona zachowuje się nieodpowiedzialnie.

- Dobra, zrobimy tak - zaczęła zdecydowanie. - Jeśli zdecyduję się wziąć udział w tej maskaradzie, to tylko do czasu, kiedy będę miała pewność, że jestem albo nie jestem w ciąży.

- A jeśli się okaże, że jesteś? Westchnęła, wznosząc oczy ku niebu.

- Wiesz, nie jestem wcale taki zły - powiedział cicho Jason. - Moja rodzina to potwierdzi. Mogłabyś trafić znacznie gorzej.

Zajrzała mu w oczy i zobaczyła w nich ból i bezradność. Przecież chciał tylko ją chronić. Czy można złościć się o coś takiego?

Co do jednego nie miał racji. Na pewno jej nie uwiódł ani nie wykorzystał. Nie powinien robić sobie z tego powodu wyrzutów.

No i nici z wymarzonego ślubu i wesela. Cóż, mogła o tym pomyśleć wczoraj, zanim postanowiła przestać używać mózgu.

- Jak wytłumaczysz się z nagłego ślubu rodzinie?

Na jego twarzy natychmiast pojawił się rozradowany uśmiech.

- To znaczy, że się zgadzasz?

- Uważam, że panikujemy. Moim zadaniem rozsądniej byłoby poczekać. Choć muszę przyznać, że wolałabym nie być sama, gdyby się okazało, że będę miała dziecko.

- Mam rozumieć, że zgodzisz się za mnie wyjść, tylko jeśli będzie to absolutnie konieczne? - zapytał urażony.

- Jason?

- Co?

- To naprawdę nieludzkie i okrutne z twojej strony.

- Co? Że proszę cię o rękę? - Kompletnie zbity z tropu, podniósł się z fotela.

- Nie, że prowadzisz ze mną dyskusję na tak poważne tematy na pusty żołądek. Litości, umieram z głodu.

- Dobrze, więc chodźmy coś zjeść.

- Tylko ani słowa o ślubie przy śniadaniu. Inaczej nigdzie nie idę.

Uśmiechnął się lekko.

- Twardo negocjujesz.

- Lepiej to sobie zapamiętaj - odparła, wygrażając mu palcem.

Kilka godzin później byli już mężem i żoną. Przepisowe trzy dni oczekiwania nie dotyczyły żołnierzy zawodowych. Mogli więc załatwić sprawę w ekspresowym tempie. Akt ślubu miał zostać przesłany na ranczo.

Leslie porzuciła swoje opory podczas śniadania. Doszła do wniosku, że małżeństwo nie jest wcale takim złym rozwiązaniem.

Kiedy po krótkiej ceremonii wrócili na parking, Jason uparł się, że będzie prowadzić. Musiał czymś zająć rękę.

- Nigdy wcześniej nie byłam w Teksasie - zagaiła dziewczyna, wyglądając przez okno.

- Ciesz się, że wreszcie masz okazję. Teksas to wspaniałe miejsce, dookoła sami twardziele i kobiety, które ich uwielbiają.

Roześmiała się w głos.

- Twardziele, którzy jak widać nie grzeszą skromnością.

- Mówiłem ci, że lubię, kiedy się śmiejesz?

- Nie, nie mówiłeś - odparła, uciekając wzrokiem.

- Pewnie dlatego, że do tej pory rzadko się śmiałaś.

- Nie było mi do śmiechu.

- Możesz już czuć się bezpieczna. Należysz teraz do Crenshawów i mieszkasz w Teksasie. Nikt nie będzie cię tu niepokoił.

Leslie nie była w stanie skoncentrować się na podziwianiu krajobrazu. Jason nie odezwał się ani słowem od ponad trzech godzin. Zaczęła się poważnie niepokoić. Spojrzała na niego. Wyglądał mizernie i blado.

- Dobrze się czujesz? W ogóle nic nie mówisz. Boli cię?

- Aż tak widać? - odpowiedział pytaniem.

- Jak tylko dojedziemy, weźmiesz coś przeciwbólowego. I bez dyskusji - rzuciła wściekle.

Zaniemówił z wrażenia.

- Kto by pomyślał. Jesteś moją żoną zaledwie od kilku godzin, a już rozstawiasz mnie po kątach.

Wzięła głęboki oddech. Już miała mu wygarnąć, kiedy nagle zorientowała się, że się z niej nabija. Chyba będzie musiała przyzwyczaić się do jego poczucia humoru. Postanowiła go podejść.

- Jeśli weźmiesz leki, to może znowu zrobię ci masaż.

- Załatwione - uśmiechnął się od ucha do ucha, natychmiast się ożywiając.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nareszcie raczyłeś się pojawić, braciszku. Już mieliśmy wysłać po ciebie ekipę poszukiwawczą.

Jason i Leslie wysiedli z samochodu, kiedy powietrze przeszył głęboki męski baryton. Jake wyszedł im na spotkanie z werandy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, podchodząc do brata.

- W porządku. Jestem tylko trochę zmęczony.

- Głównie dlatego, że zamiast dać odpocząć nodze, uparł się, że będzie prowadzić - wtrąciła Leslie, wyciągając dłoń w geście powitania. - Cześć, jestem Leslie -przedstawiła się.

Jake sprawiał wrażenie lekko zszokowanego.

- Miło cię poznać, Leslie. Zdaje się, że Jase zapomniał wspomnieć o kilku rzeczach, kiedy rozmawiał z Jude'em.

- Tak? Myślałam, że wiecie, że przyjeżdżam - odparła niepewnie.

- Ależ, wiemy. Nie wiedzieliśmy tylko, że jesteś taka młoda i atrakcyjna. I że tak sobie świetnie radzisz z naszym chłopakiem.

Dom zrobił na Leslie ogromne wrażenie. Był imponująco duży i nowocześnie urządzone. Chata, w której mieszkali w górach, bez problemu zmieściłaby się w przestronnej kuchni.

Jason opadł ciężko na krzesło.

- Podać ci coś? - zapytał Jake, spoglądając na brata z wyraźną troską.

- Musi wziąć leki, ale taki z niego uparty macho, że trzeba go do tego zmuszać groźbą albo podstępem.

- Ejże! Ładnie to tak obgadywać chorego? - zaprotestował Jason.

Leslie podała mu tabletkę, a Jake szklanę wody. Spodziewała się protestów, ale tym razem obyło się bez dyskusji. Patrzyli na niego z niepokojem, kiedy popijał tabletkę.

- Przestańcie, nic mi nie będzie - powiedział, spoglądając to na jedno, to na drugie.

Próbując odwrócić uwagę brata, zaczął wypytywać go o rodzinę. Stanąwszy nieco z boku, dziewczyna w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Przez następnych kilka minut Jake ze szczegółami relacjonował najświeższe wydarzenia z życia Crenshawów.

- Przepraszam, pewnie poczułaś się zaniedbana? - zwrócił się do Leslie. - Może się czegoś napijesz?

- Nie, dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem. - Wiem, że macie sporo do obgadania. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się trochę odświeżyć.

- Oczywiście. Zaprowadzę cię do twojego pokoju. Kiedy weszli po schodach na górę, otworzył jedno z drzwi.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. Czuj się jak u siebie - powiedział i ustawivszy bagaże obok łóżka, zostawił ją samą.

Leslie była zachwycona. Pokój okazał się ogromny i słoneczny. Z okna rozciągał się widok na całe ranczo.

Otworzyła walizkę i wyjęła z niej sukienkę. Zmieniając ubranie, zastanawiała się, czy Jason zdradzi bratu, że są małżeństwem. Po drodze nie ustalili niczego w tej sprawie, bo Leslie wolała unikać drażliwego tematu. Nie chciała powiedzieć czegoś, co mogłoby go zranić.

Choć pewnie by się do tego nie przyznał, wiedziała, że poczuł się dotknięty, kiedy za pierwszym razem stanowczo mu odmówiła.

Nie żałowała swojej decyzji, ale szczerze mówiąc wolałaby, żeby przynajmniej na razie zostawił radosną nowinę dla siebie.

- Jak to, wzięliście ślub? - wrzasnął zszokowany Jake. Jason spojrzał na brata, żałując, że nie potrafił utrzymać języka za zębami.

- Moglibyśmy przedyskutować tę kwestię w salonie? Trochę mi tu niewygodnie.

- Nie próbuj zmieniać tematu - warknął starszy Crenshaw, pomagając mu się podnieść i przejść na kanapę. - No więc? - ponaglił zniecierpliwiony.

- Mówię przecież. Wstąpiliśmy w Dallas do urzędu stanu cywilnego i wzięliśmy ślub.

- Czy ja się nie przesłyszałem? Chcesz powiedzieć, że ożeniłeś się z Leslie po... Ile wy się właściwie znacie? Tydzień?

- Nie każdy, tak jak ty, musi poznać żonę w piaskownicy - odparował Jase.

- Nie w tym rzecz. To... po prostu zupełnie do ciebie niepodobne. Nigdy bym się nie spodziewał, że jesteś zdolny podjąć najważniejszą życiową decyzję w ciągu zaledwie kilku dni. O ukrywanie się przed rodziną też bym cię zresztą nie posądzał. Zaczynam dochodzić do wniosku, że nie znam własnego brata. Powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje?

- Nie ma to jak wrócić do domu - zakpił Jason. - Taki spokój i miła atmosfera, że o wsparciu rodziny nie wspomnę.

- Masz rację - przyznał Jake. - Nie powinienem był tak na ciebie napadać.
- Umilkł na chwilę. - Umieściłem Leslie w pokoju gościnnym. Gdybyś uprzedził mnie wcześniej, zaprowadziłbym ją do ciebie.

- Nic się nie stało. I tak prawdopodobnie nie będę z nią sypiał - odparł z niejakim żalem Jason.

Jake spojrzał na niego jak na osobnika niespełna rozumu.

- Pozwól, że powstrzymam się od dalszych pytań na temat twojego... życia osobistego - wycedził powoli. - Opowiedz mi lepiej, jak to się stało - dodał wskazując gestem nogę brata.

Jason nie dał się dwa razy prosić. Był szczęśliwy, że może wreszcie zwierzyć się bliskiej osobie i zrzucić ciężar z piersi.

Kiedy Leslie weszła godzinę później do salonu, Jake natychmiast poderwał się z kanapy i przedstawił jej swoją żonę, Ashley. Kobiety z miejsca się polubiły.

- Cieszę się, że Jase przywiózł cię ze sobą - powiedziała Ashley, ściskając ją za rękę i obdarowując promiennym uśmiechem. - Wyobrażam sobie, jakie to musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie. Brr, aż strach pomyśleć... że tacy bandyci chodzą po świecie.

Leslie odwzajemniła uśmiech.

- Po prostu znalazłam się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze.

- Całe szczęście, że natknęłaś się na jednego z Crenshawów - skwitowała Ashley. - Z nami możesz czuć się bezpieczna. Za chwilę podaję kolację. Usiądź - dodała wskazując miejsce w pobliżu Jasona.

- Jak się czujesz? - zapytała Leslie, siadając na kanapie.

- Lepiej - odparł Jason.

- Nie boli cię już?

- Trochę mniej. - Spojrzał na nią w taki sposób, że aż zaparło jej dech.

- Nigdy nie widziałem cię w sukience - zauważył szeptem.

- Bo do tej pory było za zimno.

- Wyglądasz bardzo pięknie - powiedział, jakby byli w pokoju zupełnie sami.

Speszona, Leslie odwróciła wzrok.

- Dziękuję.

Rozległo się lekkie chrząknięcie.

- Jason opowiadał nam właśnie, ile się dzisiaj u was wydarzyło - odezwała się Ashley. - Najpierw pośpieszny ślub, potem długa jazda samochodem. A teraz jeszcze noc poślubna w domu... z rodziną. Cóż, mój szwagier zawsze był wielkim romantykiem. Pewnie zdążyłaś już zauważyć? - ironizowała bezlitośnie.

Leslie spojrzała na Jase'a z wyrzutem.

- Powiedziałaś im?

- A miałem nie mówić? - Na jego czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. - Wolałabyś zachować to w tajemnicy?

- Nie martw się, Leslie, już dostał od nas za swoje - włączyła się Ashley. - Nie przyszło mu do głowy, że mogliście poczekać kilka godzin i pobrać się tutaj, w towarzystwie rodziny.

Jason uśmiechnął się zadowolony z siebie.

- Mnie się podobał szybki ślub. Przynajmniej obyło się bez zbędnego zamieszania.

- A zapytałeś Leslie, czy jej się podobał? Nie znam kobiety, która marzyłaby o ślubie na łapu capu.

- Nie miałam nic przeciwko temu - rzuciła pośpiesznie Leslie, nie dając Jase'owi dojść do słowa. - Wszystko stało się tak nagle...

- Z tym akurat mogę się zgodzić - wtrącił Jake, obserwując z rozbawieniem nietęgą minę brata.

Rozmowa urwała się na chwilę. Jason skorzystał z okazji i ujął Leslie za rękę.

- Podoba ci się pokój?

- Bardzo - odparła z uśmiechem.

- To dobrze.

- Przepraszam na chwilę. - Ashley podniosła się z kanapy, ciągnąc męża za sobą. - Pójdę zająć się kolacją.

- Chyba jestem potrzebny w kuchni - zauważył Jake, szczerząc zęby w uśmiechu. - Widzicie, jakie subtelne Ashley daje mi znaki?

- Co się dzieje, Leslie? - zapytał Jason, kiedy zostali sami.

- Nic - Wzruszyła ramionami. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- Nawet cię nie zapytałem, jaki chciałabyś mieć ślub. Spieszyłem się tak, bo bałem się, że się rozmyślisz. - Spojrzał jej w oczy. - Przepraszam.

Wybaczysz mi?

- Było, minęło. Nie ma sensu tego roztrząsać.

- Ale widzę, że wciąż jesteś przygnębiona.

- Przejdzie mi. To tylko zmęczenie. Rano na pewno poczuję się lepiej.

- Chodźcie, nakarmimy was i pozwolimy wam trochę odpocząć - zawołał od progu Jake. - Musicie zebrać siły przed spotkaniem z naszymi kochanymi staruszkami.

Rodzice Jasona, pomyślała Leslie. Ciekawe, jak przyjmą wiadomość, że ich najmłodszy syn ożenił się z nieznajomą?

- Martwię się, co pomyślą o tym wszystkim twoi rodzice - wyznała po drodze do kuchni.

- Na pewno cię polubią. Wiesz dlaczego? Potrząsnęła głową.

- Bo okazałaś się dla mnie najlepszym lekarstwem. Cieszę się, że pojawiłaś się w moim życiu. Rodzice będą zadowoleni, że dzięki tobie jestem szczęśliwy. Nie martw się. Przejdziemy przez to razem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podczas kolacji Leslie nie mogła nie zauważyć, że Crenshawowie tworzą bardzo kochające się stadło.

Jason wyglądał na szczęśliwego i odprężonego. Choć obawiał się spotkania z najbliższymi, widać było, że nigdzie nie czuje się tak dobrze jak w domu i że uwielbia rodzinę.

Po posiłku dziewczyna udała się prosto na górę. Była tak wykończona, że marzyła wyłącznie o ciepłym łóżku. Prawie już spała, kiedy nagle rozległo się nieśmiało pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- To ja - usłyszała cichy głos Jasona.

No tak. Przyszedł się położyć. Teraz ma przecież prawo spać w jej pokoju.

- Wejdz.

Musiał wyjść prosto spod prysznic. Miał na sobie tylko dzinsy, a jego włosy lśniły wilgocią. Zatrzymał się w drzwiach jakby się wahał, czy wejść dalej.

- Mm... tak się zastanawiałem, czy nie mogłabyś rozmasować mi pleców?

- Nie wzięłaś laski.

Wzruszył ramionami.

- Leki pomogły. Zdaje się, że działają cuda.

A więc wcale nie przyszedł po to, żeby iść ze mną do łóżka, pomyślała rozczarowana. Skąd jej przyszło do głowy, że ma ochotę znowu się z nią kochać?

- Chodź, połóż się - zachęciła, robiąc mu miejsce. Przycupnął na krawędzi łóżka, żeby zdjąć spodnie.

Okazało się, że nic pod spodem nie ma. O dziwo, nie poczuła się zgorszona. Małżeństwo totalnie odmieniło jej sposób myślenia.

Jase położył się na brzuchu.

- Leslie? - mruknął, kiedy zaczęła delikatnie ugniatać mu skórę na karku.

-Mmm?

- Wiem, że wrobiłem cię w to małżeństwo. Powiedziałaś przecież, że zgadzasz się tylko pod warunkiem, że będzie to rozwiązanie tymczasowe.

- Mmm-hm.

- Nie myśl więc, że będę chciał wykorzystać fakt, że mam teraz prawo z tobą spać. Nie zrobię tego. Pewnie nie wierzysz, że jestem w stanie dotrzymać słowa, ale tym razem przyrzekłem sobie, że nie będę się z tobą kochał ani spał w twoim łóżku, chyba że sama będziesz chciała.

- Jak na twardziela z Teksasu zrobiłeś się bardzo pokorny.

- Mówię poważnie.

- W porządku.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie będę zatrzymywał cię przy sobie na siłę. Jak tylko aresztują morderców z parkingu, będziesz mogła wrócić do dawnego życia.

- Dobrze.

Uniósł głowę znad poduszki i rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Dobrze? - powtórzył urażonym tonem.

- Jestem ci wdzięczna za zrozumienie. Mam nadzieję, że niedługo będę mogła wrócić do domu i spojrzeć na swoje życie z dystansem.

- Świetnie - wymamrotał, opadając z powrotem na posłanie.

Jason miał cudowne ciało. Mogłaby dotykać go bez przerwy do końca życia. Kochała w nim wiele rzeczy, a przede wszystkim to, że kierował się w życiu honorem. Niezależnie jednak od tego, co do niego czuła, uważała, że są kompletnie niedobraną parą.

Leslie ceniła swoje spokojne i uporządkowane życie. Będąc zawodowym oficerem Jason wiele podróżował i niejednego w życiu doświadczył. On na pewno nie stchórzyłby i nie uciekł z miejsca przestępstwa. Nawet jeśli miałby stawić czoła mordercom.

Fakt, że Jase był moim pierwszym mężczyzną, tłumaczyła sobie, i że jestem w nim zadurzona po uszy, nie może zaważyć na całej mojej przyszłości. Podejmując tak ważną decyzję, nie powinnam kierować się wyłącznie emocjami.

Co innego, gdyby był we mnie zakochany, westchnęła tęsknie. Wtedy wszystko mogłoby być inaczej. Ale to raczej nie wchodzi w grę. Kiedy się spotkali, Jason przechodził bardzo trudny okres i potrzebował bliskości drugiej osoby, tak samo zresztą jak ona. W podobnych okolicznościach musiało dojść między nimi do zbliżenia. Gdyby się wczoraj zabezpieczyli, nie byłoby nawet mowy o ślubie.

Spojrzała na niego bezwiednie i zauważyła, że zasnął. Nie będzie z siebie zadowolony, kiedy obudzi się rano w jej łóżku. Znowu będzie sobie wyrzucał, że nie dotrzymał obietnicy.

Położyła się obok niego i nakryła ich oboje kołdrą.

Jason obudził się wystraszony. Co on robi w łóżku Leslie, w dodatku obejmując ją, jakby się obawiał, że jeśli wypuści ją z rąk, dziewczyna zniknie z jego życia na zawsze. Wyplątawszy się ostrożnie z uścisku, wstał i pośpiesznie wciągnął dzinsy. Dzięki Bogu, że się nie obudziła.

Pewnie zasnąłem, kiedy masowała mi plecy, pomyślał, skradając się do drzwi. Otworzył je bezszelestnie i wyslizgnął się na korytarz. Jest jeszcze bardzo wczesnie, wrócę do siebie i zdrzemnę się jeszcze kilka...

- Wcale z nią nie sypiasz, co? - Jake wyskoczył mu zza pleców, przyprawiając niemal o zawał serca. Musiał przytrzymać się ściany, żeby odzyskać równowagę.

- To nie to, co myślisz.

- Naturalnie, że nie.

- Leslie robiła mi wczoraj wieczorem masaż - bronił się Jason.

- Nie wiedziałem, że tak to się teraz nazywa.

- Do niczego nie doszło! - zirytował się Jase. - Po prostu zasnąłem. Jeśli już skończyłeś, pozwól, że pójde się ubrać.

- Jak chcesz. - Jake uniósł dłonie w pojednawczym geście, uśmiechając się przy tym przewrotnie.

Kilka minut później pili razem kawę w kuchni.

- Kiedy masz się zameldować w jednostce? - zapytał Jake.

- Jak dostanę pozwolenie od lekarzy.

- I co masz zamiar dalej robić? Wspominałeś coś, że chcesz odejść z wojska.

- Jeszcze nie zdecydowałem. Nie mam pomysłu, czym mógłbym się zajmować w cywilu.

- Może kupisz ranczo? Gdybyś był zainteresowany, znam w okolicy jedno miejsce na sprzedaż.

Jason nie wyglądał na przekonanego.

- Pomyślałem - zaczął z namysłem Jake - że teraz kiedy się ożeniłeś, może będziesz chciał się ustatkować.

- To nie jest prawdziwe małżeństwo - westchnął Jason.

- Słucham?

- To znaczy, jest legalne i w ogóle. Chodzi o to, że my... nie jesteśmy w sobie zakochani.

Jake wybuchnął gromkim śmiechem. Cały czas chichocząc, sięgnął po dzbanek i dolał sobie kawy.

- I co cię tak bawi? - zdenerwował się Jase.

- To, co mi tu opowiadasz, drogi bracie. Znam cię trochę i, wierz mi, trudno nie zauważyć, że Leslie nie jest ci obojętna. Wystarczy, że wejdzie do pokoju i cały promieniejesz. Bezustannie wodzisz za nią oczami. Po tym, jak cię rano przyłapałem, wnoszę, że masz także problemy z utrzymaniem rąk przy sobie.

- Nie kochałem się z nią wczoraj - warknął młodszy Crenshaw przez zaciśnięte zęby.

- Ale chciałeś.

Jason zamarł wlepiając w brata wściekły wzrok.

- Tak, chciałem. Jesteś zadowolony?

- W co ty właściwie z nią pogrywasz? Bawisz się w rycerza w lśniącej zbroi? Wyrwałeś ją z rąk złoczyńców, zakochałeś się w niej, a teraz złożyłeś śluby, że jej nie dotkniesz?

- Nie rozumiesz. To bardzo skomplikowane, i nie jestem w niej zakochany! Ile razy mam ci powtarzać?

- Ile chcesz. I tak ci nie wierzę.

Obudziwszy się w pustym łóżku, Leslie stwierdziła, że nie lubi spać sama. Minał zaledwie tydzień, a już zdążyła się przyzwyczaić do stałej obecności Jasona. Czowała się znacznie lepiej, zaczynając dzień u jego boku.

Dziś szczególnie potrzebowała jego wsparcia. Niebawem mieli pojawić się w domu jego rodzice. Mimo zapewnień Jase'a, że wszystko będzie dobrze, dziewczyna obawiała się tego spotkania.

Kiedy zeszła na śniadanie i usiadła obok niego przy stole, Jason wyraźnie omijał ją wzrokiem.

- Dzień dobry - odezwał się, skinąwszy jej lekko głową.

- Dzwoniłeś wczoraj do rodziców? - zapytał Jake.

- Zapomniałem.

- Widzę, że robisz wszystko, żeby pogorszyć swoją sytuację.

- Nie byłem wczoraj w nastroju, żeby się przed nimi tłumaczyć - bronił się Jason.

- Dzisiaj chyba też nie jesteś.

Leslie bezceremonialnie położyła mężowi rękę na udzie, narażając się na jego ostre spojrzenie.

- Pamiętaj, że rodzice cię kochają, Jason - odezwała się niezrażona. - I ciesz się, że ich jeszcze masz.

Nie przejmując się obecnością pozostałych domowników, Jason uniósł jej dłoń do ust i ucałował ją czule.

- Dzięki, że mi o tym przypomniałaś. Czasami zapominam, jaki ze mnie szczęściarz.

Po śniadaniu Jake zaproponował reszcie towarzystwa krótką przejażdżkę po posiadłości. Leslie była bardzo podekscytowana. Nigdy wcześniej nie jeździła ani nawet nie siedziała na koniu. Okazało się, że jest bardzo pojętą uczennicą. Po kilkunastu minutach pod okiem starych wyjadaczy doskonale czuła się w siodle.

- Cieszę się, że przyjechałam z tobą - wyznała Leslie, podziwiając piękno krajobrazu. Ranczo zrobiło na niej ogromne wrażenie. Już dawno nie była tak odprężona i spokojna.

- Ja też - mruknął Jason.

Uśmiechał się, kiedy na niego spojrzała. Uwielbiała jego uśmiech.

- Wyglądasz na szczęśliwego - zauważyła, przyglądając się, jak z zachwytem wchłania otoczenie.

- Cieszę się, że jestem w domu.

- Więc nie żałujesz, że mnie ze sobą przywiozłeś? Spojrzał jej przeciągle w oczy.

- Nie żałuję ani chwili spędzonej z tobą - powiedział poważnie.

Tak wiele się wydarzyło, odkąd pojawiła się w jego życiu, wiedziała jednak, że wspomina teraz noc, kiedy się kochali. Odwróciła wzrok.

- Ja też nie - wyznała szeptem.

Kiedy wrócili do stajni, Leslie była lekko podenerwowana.

- Zamierzasz powiedzieć rodzicom, że się pobraliśmy?

- zapytała, odprowadzając konia do boksu.

- Myślę, że przysporzyłem im wystarczająco wiele zmartwień i bez tego.

- Też uważam, że powinniśmy zostawić tę nowinę na później - zgodziła się, czując niewysłowioną ulgę.

Czerwony pickup państwa Crenshawów stał już na podjeździe.

Jason pokuśtykał na powitanie rodziców. Oczy Gail Crenshaw natychmiast zaszkliły się łzami. Objąwszy syna za szyję, przytuliła go mocno do piersi.

- Nieważne ile masz lat - powiedziała ze wzruszeniem.

- Zawsze będziesz moim małym synkiem.

Po chwili Joe Crenshaw zajął miejsce żony i zamknął Jase'a w ciasnym uścisku.

Obserwując czułą scenę, Leslie omal się nie rozpląkała.

- Będziemy tu tak stać do wieczora? - zagrział Joe, kiedy już nacieszyli oczy widokiem syna.

Jason odwrócił się i przywołał gestem Leslie.

- Mamo, tato, poznajcie Leslie. Zostanie u nas jakiś czas.

Gail uśmiechnęła się serdecznie.

- Witaj, Leslie. Cieszę się, że Jason przywiózł cię ze sobą.

Przyda nam się kolejna dziewczyna w domu. Mężczyźni w tej rodzinie stają się nie do zniesienia, kiedy mają przewagę liczebną.

- Święta racja - przyznał Joe. - Miło mi cię poznać, dziecko. Słyszałem, że masz kłopoty i musisz się ukrywać. Nie mogłaś wybrać sobie lepszego miejsca.

- Dziękuję, panie Crenshaw. To bardzo miło z państwa strony, że zgodziliście się przyjąć mnie pod swój dach.

- Joe i Gail. Mów nam po imieniu - zachęcił, obejmując ramieniem żonę.

Leslie uśmiechnęła się pogodnie.

- Oczywiście, Joe.

Reszta dnia upłynęła w bardzo miłej atmosferze. Rodzice Jase'a okazali się cudownymi ludźmi. Dokładnie takimi, jak ich opisywał syn. Byli serdeczni i

otwarci, a co najważniejsze, przyjęli Leslie jak nowego członka rodziny. Dziewczyna czuła się w ich towarzystwie naprawdę swobodnie.

Kiedy wieczorem zostali sami w salonie, Jason włączył telewizor i posadził Leslie obok siebie na kanapie.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz oglądałem telewizję - powiedział wyraźnie rozluźniony.

Siedząc tak blisko, chłonąc jego męski zapach, dziewczyna marzyła tylko o tym, żeby wtulić się w jego ramiona. Stało się to, czego się obawiała; niepostrzeżenie uzależniła się od jego bliskości. Czuła się dobrze tylko wtedy, gdy miała go na wyciągnięcie ręki.

Odprowadziwszy ją nieco później do pokoju, Jason zatrzymał się pod drzwiami.

- Pasujesz do tej rodziny, jakbyś zawsze była jedną z nas. - Popatrzył na nią z uczuciem i ująwszy w dłonie jej twarz, ucałował delikatnie w usta. - Cały dzień miałem na to ochotę. - Zamykając dziewczynę w ramionach, jeszcze raz nakrył jej wargi swoimi. - Doskonale pasujesz do mnie wzrostem - szepnął, ocierając się policzkiem o jej policzek, muskając ucho i delikatną skórę na karku. - Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni.

Leslie nie potrafiła znaleźć choćby jednego powodu, dla którego miałaby nie zaprosić go do łóżka. No, może z wyjątkiem...

- Zdażyłeś może od wczoraj zatroszczyć się o... zabezpieczenie?

Odślonił zęby w chytrym uśmiechu.

- A jak sądzisz? Pewnie, że tak. Mam rozumieć, że chcesz żebym się z tobą kochał? Musisz zdecydować sama.

- Tak, bardzo bym chciała - odparła Leslie dziwnie onieśmielona.

Nie musiała go długo namawiać. Uszczęśliwiony Jason zaprowadził ją do łóżka i długo odsłaniał przed nią świat kochanków. Był najwspanialszym, czułym i troskliwym nauczycielem. Nie potrafił się nią nasycić, a ona cieszyła się każdą spędzoną w jego ramionach chwilą. (sip A43)

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Lenny? To ja, Bryce. Mamy ją.

- Niemożliwe! Jak ją namierzyłeś?

- Wyobraź sobie, że dotarła aż do Dallas i wzięła tam ślub z niejakim Jasonem Crenshawem. W dokumentach podała adres w Deer Creek. Mówię ci, to musi być ona.

- Znasz tego Crenshawa?

- Nie. Pierwszy raz słyszę.

- Jest jego adres w akcie ślubu?

- Tylko numer skrzynki pocztowej w jakiejś dziurze w Teksasie, New Eden, zdaje się.

- Dobra. Jedziemy tam.

Dwa tygodnie po przyjeździe na rancho Leslie wyszła z łazienki i spojrzała na Jasona, który, wsparty o poduszki, czekał na nią w łóżku.

- Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony. Targana sprzecznymi emocjami, dziewczyna wślizgnęła się z powrotem pod kołdrę.

- Nie jestem w ciąży - oznajmiła w końcu.

- Hm, cóż. To dobrze. Chyba. To znaczy... myślę, że to nam znacznie uprości sprawy...

Podciągnęła kolana pod brodę.

- Może masz na coś ochotę? Coś ci przynieść? Próbowала się uśmiechnąć, choć tak naprawdę, trudno

jej było powstrzymać łzy.

- Nie, dzięki. Chyba że masz gdzieś pod ręką poduszkę elektryczną.

Jase wyskoczył z łóżka i wciągnął spodnie.

- Czekaj, zaraz wracam.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Leslie popadła w zadumę. Sypiali ze sobą co noc. Wydawało się więc zupełnie naturalne, że ich małżeństwo zaczęło nabierać dla niej coraz bardziej realnych kształtów.

Rany Jasona goiły się nadspodziewanie szybko. Nie używał już laski. Zupełnie jakby podświadomie chciał jak najszybciej wyzdrowieć i wrócić do czynnej służby.

Właściwie dlaczego miałby nie chcieć?

Nie ma co się oszukiwać. Ona wróci do Deer Creek, a Jase do ukochanej pracy. Szkoda tylko, że nigdy nie uda jej się o nim zapomnieć.

Jason wparował do sypialni i podłączywszy poduszkę do prądu, podał ją Leslie.

- Dzięki - powiedziała, rozkoszując się przyjemnym ciepłem.

- Może zaparzę ci kawy?

- Jason, nie przejmuj się tak. Nic mi nie będzie. Pierwszy dzień jest najgorszy.

Usiadł na skraju łóżka i czułym gestem odgarnął jej włosy z czoła.

- Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

- Nie jest tak źle. To raczej uciążliwy i nieprzyjemny dyskomfort niż ból.

- Za każdym razem tak ci dokucza?

- Uhm. Lekarz twierdzi, że mi przejdzie, kiedy urodzę dziecko.

Bez słowa spojrzeli sobie w oczy.

- Przyniosę ci kawy - odezwał się Jason, przerywając niezręczne milczenie.

Jake'owi wystarczyło jedno spojrzenie na brata.

- Coś się stało? - zapytał, kiedy spotkali się w kuchni.

- Nic takiego. Leslie trochę kiepsko się czuje. Wiesz, kobiece dolegliwości.

- Zatem moja teoria wzięła w łeb. Myślałem, że jest w ciąży. Wydawał mi się to jedyny sensowny powód, dla którego gotów byłbyś tak szybko się ożenić.

- Nawet takiemu przystojniakowi jak ja nie udałooby się w tydzień uwieść kobiety i zrobić jej dziecka.

- Ale miałeś nadzieję, że jest w ciąży, prawda? Jason odwrócił się pospiesznie i napełnił filiżankę.

- Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Całkiem się już w tym wszystkim pogubiłem. Może mi wreszcie wyjaśnisz, na czym opiera się to wasze tak zwane małżeństwo na niby?

- Chciałem ją lepiej chronić. Mogłem to zrobić, dając jej moje nazwisko.

- Jakież to szlachetne, doprawdy. Jason spojrzał na brata z ukosa.

- Nie takie znowu szlachetne, jak się wydaje. Chciałem z nią sypiać i wykombinowałem sobie, że to najlepszy sposób.

Jake zarechotał ubawiony.

- No, nareszcie zaczynasz mówić jak mój brat. Jedziesz dzisiaj ze mną na ranczo, czy wolisz zostać w domu?

- Pojadę z tobą. Daj mi się tylko ubrać.

Przed wyjściem wstąpił na chwilę na górę, żeby sprawdzić, jak się czuje Leslie. Dziewczyna spała, wyślizgnął się więc na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Od rana zastanawiał się, dlaczego jest mu tak ciężko na sercu. Przecież i tak nic by z tego nie wyszło. Ich małżeństwo nie miało najmniejszych szans na przetrwanie. Leslie cały czas powtarza, że chce jak najszybciej wrócić do domu. On też pewnie niedługo wróci do pracy. Nie znalazł jak dotąd lepszego pomysłu na życie. Nie będzie zresztą powodu, żeby szukać innego zajęcia.

Drzemka postawiła Leslie na nogi. Obudziła się około jedenastej, czując się znacznie lepiej niż rano. O tej porze zazwyczaj nikogo nie było w domu. Wszyscy rozjeżdżali się do swoich zajęć. Jake i Jason doglądali rancza, a Ashley przyjmowała pacjentów w klinice dla zwierząt.

Dziewczyna ubrała się i zeszła do kuchni na śniadanie. Zaczynała właśnie sprzątać naczynia, kiedy zadzwonił Jude.

- Dzięki, że wysłałeś mnie z Jase'em do domu - powiedziała Leslie, kiedy już wymienili najświeższe wieści z życia rodziny. - Bardzo mi się tu podoba.

- Świetnie się składa. Dzwonię między innymi w tej sprawie. W Deer Creek zaczyna się robić naprawdę gorąco. Były już pierwsze aresztowania, zamknęliśmy też kilka lokali podejrzanych o nielegalny hazard. Miejscowy element powoli wpada w popłoch. FBI mówi, że może będziesz musiała zeznawać. Na razie chcą, żebyś pozostała jeszcze jakiś czas w bezpiecznym miejscu. Możesz więc dalej używać życia na ranchu. Potraktuj to jak zasłużony urlop. -I tak pewnie już nie mam pracy - westchnęła Leslie.

- Kto wie, może szef wykaże zrozumienie i zatrudni cię ponownie, kiedy się dowie, przez co przeszłaś.

- Mam nadzieję.

- Nie martw się na zapas. Będzie dobrze. Aha i powiedz Jasonowi, że dzwoniłem, dobrze?

- Oczywiście, powiem.

Kiedy pół godziny później ponownie rozległ się dzwonek, dziewczyna spojrzała z niepokojem na aparat. Do tej pory rzadko odbierała telefony w ciągu dnia. Może to Jude ma dla mnie coś nowego?

- Słucham? - odezwała się niepewnie, ściskając słuchawkę.

- Dzień dobry, czy zastałem pana Jasona Crenshawa? Leslie zamarła przerażona, natychmiast rozpoznając

głos rozmówcy. Nie potrafiła opanować drżenia. Jak ją tu znaleźli?

- Niestety, nie ma go w tej chwili - powiedziała najbardziej opanowanym tonem, na jaki było ją stać. - Jeśli poda mi pan swój numer, poproszę go, żeby do pana oddzwonił.

- Nie, dziękuję. Pozwolę sobie zadzwonić później. -Rozłączył się.

Leslie zaczęła nerwowo maszerować po pokoju. Była bardzo roztrzęsiona. Wiedziała, że jest na ranchu bezpieczna, a mimo to nie była w stanie wziąć się w garść. Po chwili namysłu postanowiła zadzwonić na komórkę do Jake'a.

- Już się za nami stęskniłaś?

- Ee, nie. Nie wiem, jakim cudem, ale namierzyli nas. Jeden z nich zadzwonił przed chwilą na domowy numer. Chciał rozmawiać z Jasonem.

- Trzymaj się. Zaraz będziemy.

Leslie miała szczerą nadzieję, że uda im się szybko dotrzeć do domu. Wzięli samochód, więc musieli zapuścić się dalej niż zwykle. Jason nie mógł jeszcze pokonywać zbyt długich dystansów konno.

Kilka minut później usłyszała na podjeździe pisk hamulców. Wybiegła im na spotkanie. Jason wpadł do kuchni pierwszy. Ujrzawszy Leslie, porwał ją w ramiona, przyciskając do piersi tak mocno, że aż zabrakło jej tchu.

Trzymał ją w objęciach, dopóki nie przestała drżeć.

- Nie bój się, skarbie - uspokajał głaszcząc ją po głowie. - Przy mnie nic ci nie grozi. Obiecałem przecież. Dzwoniłem po drodze do Jude'a. Już zawiadomił FBI. Wszystko będzie dobrze.

Leslie położyła mu głowę na piersi. Chłonąc ciepło Jase'a, wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca. Powoli odzyskiwała spokój. Kiedy wreszcie podniosła wzrok, zauważyła Jakea. Przyglądał im się oparty o kuchenny blat, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

- Co cię tak bawi? - zapytała zmieszana.

-Mój brat. Czasami potrafi być wyjątkowo zabawny. Wcisnąłem gaz do dechy, a on cały czas mnie pospieszał. Pędził do ciebie, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata.

Jason nadal nie wypuszczał dziewczyny z uścisku.

- Wiem, wiem. Miałeś rację. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki Leslie nie zadzwoniła, żeby powiedzieć, że te zbiry ją znalazły.

- Z czego nie zdawałeś sobie sprawy? - Leslie straciła wątek rozmowy.

Jason pochylił głowę i ucałował ją w nos.

- Porozmawiamy później, kiedy będziemy mieli więcej czasu. Teraz opowiem ci, jaki mamy plan.

Cztery godziny później zadzwonił Bryce Denton. Powołując się na biuro szeryfa w Deer Creek, powtórzył Jasonowi swoją bajeczkę o Leslie. Dla większego efektu dodał, że dziewczyna jest oskarżona o morderstwo i defraudację. Zażądał konfrontacji w celu potwierdzenia tożsamości podejrzanej. Udając, że idzie na współpracę, Jason wytłumaczył mu, jak dojechać na ranczo.

Czterech agentów FBI przysłuchiwało się rozmowie z pokoju, w którym zainstalowali swój sprzęt.

- Zarejestrowaliście? - zapytał Jake.

- Tak, mamy wszystko, ale jak na razie nie powiedzieli nic, co mogłoby ich obciążyć. Przyznam, że są wyjątkowo przekonujący.

- Fakt - przyznał Jason. - Zdążyli uwiarygodnić swoją historyjkę od ostatniego razu, kiedy z nimi rozmawiałem.

- Będziemy musieli zastawić na nich pułapkę.

- Jesteś pewna, że dasz radę? - zapytał Jase, obejmując Leslie ramieniem.

- Tak. Zresztą nie mam innego wyjścia, prawda?

- Masz rację. Nie spróbują niczego, dopóki nie znajdą się z tobą sam na sam. Lepiej miejmy już ten koszmar za sobą. Będziemy mogli wrócić do normalnego życia.

- Tak, wiem. Tęsknisz za armią. Ja też powinnam jechać do domu i zacząć szukać pracy.

- Pamiętasz, jak mówiłem, że musimy porozmawiać, kiedy będziemy mieli więcej czasu? Mam pewne hm... propozycje i chciałbym je z tobą przedyskutować.

O co mu chodzi, zastanawiała się Leslie. Nie spuszcza mnie z oka, odkąd wrócili z Jake'em do domu.

Cokolwiek to jest, musi na razie poczekać. Jeśli uda jej się obciążyć Dentona i Cowana, nie będzie musiała zeznawać w sądzie.

To będzie przedstawienie godne Oscara. Całe szczęście, że nie jest sama. Nie musi się niczego obawiać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Proszę za mną. - Jake wprowadził zastępców szeryfa do swojego gabinetu. - Mój brat tak się zdenerwował waszym telefonem, że wyszedł, nie uprzedzając żony o tym, że się pojawicie. Doszedł do wniosku, że to wam ułatwi sprawę.

- Bystry facet - odezwał się Denton. - Gdzie ona jest?

- Zaraz ją przyprowadzę.

Chwilę później Leslie weszła do pokoju. Jase i Jake pobiegli tymczasem obserwować rozwój wydarzeń na monitorach FBI.

- Co wy tu robicie? Czego ode mnie chcecie?

- Dobrze wiesz, czego od ciebie chcemy. Tym razem nam się nie wymkniesz. Zmarnowałaś wystarczająco dużo naszego czasu.

- Nie wiem, o co wam chodzi. Niczego nie widziałam. Nie możecie po prostu zostawić mnie w spokoju?

- Nie widziałaś, powiadasz? Skąd w takim razie wiesz, kim jesteśmy? I dlaczego uciekałaś z parkingu?

- Nikomu nic nie powiem. Jestem teraz mężatką. Zaczynam nowe życie.

- Myślałaś, że jak zmienisz nazwisko, to cię nie znajdziemy? - roześmiał się Denton. - Zabieramy cię do Tennessee. Jak będziesz miła, to może pozwolimy ci dojechać tam żywej.

- Zamknij się, Bryce - upomniał Cowan.

- Zostawcie mnie w spokoju. Nie stanowią dla was żadnego zagrożenia.

- My to widzimy zupełnie inaczej. Według nas to ty zabiłaś Abnera Walleca i uciekałaś nam z parkingu.

- Nie uda wam się sfabrykować oskarżenia o morderstwo.

- Ależ to drobiazg. Znaleźliśmy w twoim samochodzie broń. Wprawdzie nie ma na niej odcisków, ale to żaden problem. Użyłaś rękawiczek.

- Ale to wszystko bzdury! - krzyknęła Leslie bliska płaczu. -
Wymyśliliście to!

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Jase.

- To ty? - zdziwił się Cowan. - To z tobą rozmawialiśmy w Michigan.

Ukrywałaś ją. Odpowiesz za to.

- Za nic nie odpowiem, bo nic nie zrobiłem. Moja żona też nie - odparł spokojnie Crenshaw. —Poza tym nie macie prawa aresztować nikogo w Teksasie. Ten stan nie jest objęty waszą jurysdykcją.

- Zobaczymy - warknął Cowan, wyciągając broń.

- Jason, nie pozwól im. To mordercy. Widziałam, jak zabili człowieka. - Leslie przylgnęła do boku męża.

- To ty tak twierdzisz, złotko. Twoje słowo przeciwko naszemu. - Denton uśmiechnął się, ponaglając ich rewolwerem do wyjścia.

- Chyba nie mamy wyboru, kochanie - odezwał się Jason i ruszył z dziewczyną w stronę drzwi.

Kiedy znaleźli się w holu, natychmiast zasłonił ją swoim ciałem.

- Stać! Jesteście aresztowani pod zarzutem zamordowania Abnera Walleca oraz próby porwania i zastraszania świadka - wrzasnął jeden z agentów FBI, kiedy Cowan i Denton wyłonili się z gabinetu. - Rzucić broń i ręce w górę!

Jason objął Leslie ramieniem.

- Myślę, że panowie poradzą sobie dalej bez nas - szepnął jej wprost do ucha. - Po tym, co przeszłaś, należy ci się chwila spokoju.

Dziewczyna trzęsła się całą drogą na górę. Napięcie ostatnich tygodni dawało o sobie znać. Nie była w stanie powstrzymać drżenia. Czuła się jak przekłuty balon, z którego uszło całe powietrze.

- Nie mogę uwierzyć, że już po wszystkim - odezwała się, siadając na skraju łóżka. - To było jak koszmar, z którego nie można się obudzić.

- Mam nadzieję, że nie cały ten czas był dla ciebie koszmarem.

- Ależ oczywiście, że nie, Jason. - Spojrzała mu w oczy.

- Uratowałaś mi życie. Będę ci za to wdzięczna do końca moich dni.

Tobie i twojej rodzinie za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

- Wdzięczna?

- Tak, do końca życia.

- Posłuchaj, Leslie. Odkąd dowiedziałem się, że nie jesteś w ciąży, wiele myślałem o naszej sytuacji. W końcu spojrzałem prawdzie w oczy i doszedłem do wniosku, że jestem rozczarowany. Leslie zmarszczyła brwi.

- Czym? Że nie jestem w ciąży? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Wiem, sam się zdziwiłem. To chyba dlatego, że byłem tak pewien, że będziemy mieli dziecko, że zacząłem snuć dla nas wspólne plany na przyszłość.

- Przyznam, że z początku i mnie było trochę żal, ale sam wiesz, że tak będzie lepiej. Każde z nas będzie mogło wrócić do swojego dawnego życia.

- Myślałem... Miałem nadzieję, że może ułożymy sobie życie razem...

Zamknęła oczy. Nie, to nie dzieje się naprawdę. Zbyt wiele niespodzianek jak na jeden dzień.

- Muszę wrócić do Deer Creek.

- Wiem.

- A ty musisz wrócić na służbę.

- Wiem.

- Nie chcę być żoną oficera.

- Wiem. Doprowadzał ją do szału.

- W takim razie pewnie już wiesz, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

- Niekoniecznie. Musisz wrócić do Deer Creek, żeby zabrać swoje rzeczy i przywieźć je tutaj.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Wiesz, czym Jake był taki ubawiony, kiedy rozmawialiśmy w kuchni? - ciągnął Jase. - Tym, że wmawiałem wszystkim dookoła, a przede wszystkim sobie, że nie jestem w tobie zakochany. W końcu przyznałem się przed nim i przed sobą, że za tobą szaleję. I niczego na świecie tak nie pragnę, jak pozostać twoim mężem. -Ale, Jason...

- Żadnego ale, Leslie. Wysłuchaj mnie, dobrze? Rozmawiałem z Jake'em o wystąpieniu ze służby. Podobno jest w okolicy ranczo na sprzedaż. Chcę je kupić, tym bardziej że kiedyś ta ziemia należała do Crenshawów. Nie wiem, jak ci się spodoba pomysł małżeństwa z ranczerem, ale pomyślałem, że to lepsze niż być żoną żołnierza.

Dzieliła ich odległość całego łóżka. Leslie zakręciło się od tego wszystkiego w głowie.

Pomimo uczuć, jakie do niego żywiła, a może właśnie dlatego, że tak bardzo go kochała, była gotowa pozwolić mu odejść.

- Co ty na to, Leslie? Wyjdiesz za mnie? Jeszcze raz? Urządzimy wesele z wielką pompą. Ashley miała rację. Jestem to winien tobie i rodzinie.

- Jason, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym powiedzieć „tak”, ale uważam, że powinniśmy się nad tym dobrze zastanowić. Spotkaliśmy się, kiedy oboje przechodziliśmy bardzo trudne chwile, żyliśmy w ogromnym napięciu. Wiem, że chciałeś wrócić do jednostki. Nie chcę dawać ci odpowiedzi, dopóki oboje nie będziemy pewni, że właśnie tego chcemy. Nie zniósłabym, gdybyś miał kiedyś żałować, że dla mnie całkowicie zmieniłeś swoje życie.

- Ale kochasz mnie?

Z odpowiedzią na to pytanie nie miała kłopotu.

- Oczywiście, że cię kocham. Nigdy nie poszłabym z tobą do łóżka, gdybym cię nie kochała. Mówiłam ci, że nie jestem zwolenniczką przelotnych romansów. I nie uznaję przypadkowego seksu.

Na czole Jase'a pojawiła się zmarszczka.

- Ale przecież pierwszy raz kochaliśmy się w Dallas! Nie chcesz chyba powiedzieć, że już wtedy wiedziałaś, co do mnie czujesz?

- Pewnie, że wiedziałam. Bałam się tylko nazwać rzeczy po imieniu. Próbowałam sobie wmówić, że to tylko zauroczenie i że prędzej czy później mi przejdzie. Oczywiście nie przeszło. Kocham cię i uwielbiam życie na wsi. Wolałabym jednak, żebyś w przyszłości niczego nie żałował.

Jason przysunął się do niej i zamknął ją w ramionach.

- Oj, Leslie. Nawet nie wiesz, co ze mną wyprawiasz. Przy tobie czasami zupełnie nie wiem, na jakim świecie żyję. Wciąż mnie zaskakujesz. - Złożył na jej ustach czuły pocałunek. - Z tego wszystkiego nawet nie zapytałem, czy lepiej się czujesz.

- Trochę.

-I zgadzasz się pozostać moją żoną? Chciałbym to od ciebie usłyszeć.

Objęła go za szyję i pogłaskała po głowie.

- Tak, Jason, marzę o tym, by nadal być twoją żoną. Ale nie planujemy na razie wesela z wielką pompą, dobrze?

EPILOG

W dniu, w którym Leslie i Jason mieli pobrać się po raz drugi, słońce nie schowało się za chmury ani na moment. Było na tyle ciepło, że młodzi zdecydowali się na ceremonię w plenerze. Swoje przybycie zapowiedzieli wszyscy Crenshawowie wraz z sąsiadami i znajomymi. Nikt nie chciał przegapić tak ważne) dla nowożeńców chwili. Leslie spodziewała się całego tabunu gości.

Kilka tygodni wcześniej Jason udał się do jednostki, by dopełnić formalności związanych z przejściem do cywila. Leslie tymczasem pojechała po rzeczy do Tennessee. Od wyjazdu nie widzieli się ani razu. Rozłąka bardzo im doskwierała, choć codziennie konferowali przez telefon co najmniej godzinę. Jase wrócił na ranczo w przeddzień ślubu wieczorem i jak na skrzydłach popędził do sypialni Leslie. Nie dotarł jednak na górę. Zatrzymawszy go w pół drogi, Ashley siłą wymogła na nim obietnicę, że tej nocy zostawi dziewczynę w spokoju. Trafił do niego dopiero argument, że panna młoda powinna się przed ślubem porządnie wyspać.

Wszystkie kobiety z rodu Crenshawów zgromadziły się w pokoju Leslie, by towarzyszyć jej w ostatnich przygotowaniach do ceremonii. Mam wielkie

szczęście, pomyślała z zadumą. Od dziś oficjalnie jestem jedną z nich. Należę do wielkiej, hałaśliwej i kochającej się rodziny.

W drzwiach ukazała się głowa Teri, która z dumą występowała w roli druhny.

- Wszystko gotowe. Zdenerwowana? - zwróciła się do przyjaciółki.

- Ani trochę. - Panna młoda potrząsnęła głową, wymieniając spojrzenie z Ashley. W tym gronie tylko żona Jake'a wiedziała, że Leslie i Jason są już małżeństwem. -Prawdę mówiąc nie mogę się doczekać, kiedy znów zobaczę Jase'a.

- Teraz, kiedy go poznałam, doskonale rozumiem, dlaczego zakochałaś się w swoim żołnierzu - odparła Teri.

- Byłym żołnierzu.

W holu czekał na Leslie Joe Crenshaw.

- To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę poprowadzić cię do ołtarza.

- Jesteś jedynym tatą, jakiego miałam w życiu. Nie mogłabym wymarzyć sobie nikogo lepszego.

- Uważaj z komplementami, dziecko - upomniała Gail, dołączając do nich na schodach. - Jeśli ojciec zacznie się puszyć jak paw, zrobi się zupełnie nie do zniesienia.

Gdy znaleźli się na dworze i Leslie zobaczyła Jase'a, wszystko inne przestało się liczyć. Czekał na nią przed ołtarzem w towarzystwie pastora i Jake'a. Obaj bracia mieli na sobie fraki. Obaj wyglądali zabójczo. Widać Crenshawowie mają urodę we krwi.

Dziewczyna zmierzała w ich stronę, nie odrywając oczu od pana młodego. Ujrawszy swoją wybranekę, Jason uśmiechnął się z taką radością, że zakreśliły jej się w oczach łzy. Zamrugła powiekami, usiłując się nie rozplakać.

Chwilę później Joe oddał dłoń Leslie w rękę Jase'a.

- Opiekuj się nią dobrze, synu. Ofiaruj jej tyle miłości, na ile tylko cię stać.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Już nie potrafiła powstrzymać łez. Jason otarł je delikatnie, dotykając dłonią jej policzka.

- Witam w moim świecie, pani Crenshaw - szepnął jej do ucha. - Właśnie zaczyna się nasze „i żyli długo i szczęśliwie”.

KONIEC